

KOSZALIN

SŁUPSK

(Inf. wł.) Wczoraj w Domu Związków Zawodowych w Koszalinie odbyła się Miejska Konferencja Przedzjazdowa PZPR.

Referat Egzekutywy Komitetu Miejskiego partii przedstawił I sekretarz KM Czesław Sobstyl.

kich podstawowych organizacjach rozmowy partyjne, dyskusja nad projektem Programu partii

(dokończenie na str. 2)

(Inf. wł.) Uroczystym wprowadzeniem sztandaru KM PZPR i odśpiewaniem hymnu państwowego rozpoczęła się wczoraj miejska konferencja przedzjazdowa słupskiej organizacji partyjnej.

Miłym akcentem początku obrad było wręczenie 44 osobom — młodym ludziom reprezentującym różne środowiska społeczno-zawodowe — legitymacji kan-

dydakckich PZPR. Delegacja organizacji młodzieżowych przekazała uczestnikom konferencji życzenia owocnych obrad.

(dokończenie na str. 2)



Worki z piaskiem ochraniają amerykańską bazę wojskową w Lakenheath (W. Brytania), skąd startowały samoloty USA do rajdów na Liban.

CAF-AP

Posiedzenie Rady Wojskowej państw Układu Warszawskiego

W dniach 23-25 bm. w stolicy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — Warszawie — odbyło się posiedzenie Rady Wojskowej Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw-Stron Układu Warszawskiego.

no niektóre bieżące problemy dotyczące stanu i rozwoju wojsk oraz sił morskich Zjednoczonych Sił Zbrojnych, praktycznej działalności organów dowodzenia, jak również przyjęto uzgodnione rekomendacje.

W. Jaruzelski przyjął marszałka W. Kulikowa

I sekretarz KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa PRL, zwierzchnik sił zbrojnych gen. armii Wojciech Jaruzelski w obecności zastępcy członka Biura Politycznego KC PZPR, ministra obrony narodowej, gen. armii Floriana Siwickiego i szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego — wiceministra obrony narodowej, gen. broni Józefa Użyckiego, przyjął naczelnego dowódcę Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw-Stron Układu Warszawskiego, marszałka Związku Radzieckiego — Wiktora Kulikowa.

wa oraz członków Rady Wojskowej uczestniczących w jej posiedzeniu w Warszawie. Marszałek Kulikow poinformował Wojciecha Jaruzelskiego o pracach Rady Wojskowej Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw-Stron Układu Warszawskiego, podkreślając znaczenie obecnego posiedzenia dla zwartości i umocnienia sojuszu obronnego krajów wspólnoty socjalistycznej.

Wysłaliśmy pomyślnie z dramatycznej próby, przed jaką stanął nasz kraj. Przywrócony został rytm rozwojowy w życiu społeczno-gospodarczym. Polska stała się ponownie mocnym ogniem wspólnoty państw socjalistycznych.

(Z tez KC PZPR na X Zjazd partii)

NA ŚWIECIE

19 mln podpisów pod apelem pokojowym

Okolo 19 milionów podpisów zebrał japoński zwolennik pokoju pod „Apelem Hiroszimy i Nagasaki” — dokumentem japońskich organizacji społecznych zawierającym żądanie zakazu i całkowitej likwidacji broni nuklearnej.

Wizyta radzieckiego krążownika w Libii

Wizyta radzieckiego krążownika rakietowego „Wiceadmiral Drodz”, który przybył do Trypolisu wywołuje duże zainteresowanie mieszkańców stolicy Libii.

„Zielony mur” powstanie w Chinach

W ostatnich 25 latach Chiny utraciły ok. 40 tys. ha ziemi w wyniku rozprzestrzeniania się pustyni. Zdaniem naukowców chińskich jest jednoznaczne „Agresja pustyni” następuje w wyniku nadmiernego wycięcia lasów oraz wycięcia zbyt dużej ilości bydła.

W KRAJU

Min. M. Orzechowski uda się z wizytą do Egiptu

Na zaproszenie wicepremiera, ministra spraw zagranicznych Arabskiej Republiki Egiptu, Ahmeda E. A. Meguida, na początku maja br. uda się do Egiptu z oficjalną wizytą minister spraw zagranicznych Marian Orzechowski.

Spotkanie z młodymi delegatami na Zjazd KPZR

Wczoraj do Warszawy przybyła grupa młodych delegatów na XXVII Zjazd KPZR. W czasie kilkudniowego pobytu w naszym kraju radzieccy goście spotkają się ze swoimi rówieśnikami w zakładach pracy, szkołach, uczelniach.

Z kalendarza

Niezadowolenie jest jedną z zasadniczych cech prawdziwego talentu.

(Antoni Czechow)

- SOBOTA
Imieniny — Martii, Marzeny, Kyszarda.
1949 — w Moskwie odbyło się pierwsze konstytucyjne posiedzenie RWPG
1731 — zmarł Daniel Defoe, pisarz angielski, autor „Przypadków Robinsona Cruzoa”
NIEDZIELA
Imieniny — Teofila, Zyty.
1978 — w Afganistanie wybuchła rewolucja ludowa.
1968 — w katastrofie lotniczej zginął pierwszy kosmonauta świata, Jurij Gagarin.
1320 — na Filipinach zamordowano Ferdynanda Magellana, żeglarza portugalskiego, odkrywcy nieznanych lądów.

Słońce wschodzi o 5.14, zachodzi o 19.54.

IMIGW przewiduje, że do 1 maja utrzyma się dotychczasowa, ciepła i słoneczna pogoda. Na Pomorzu Środkowym przewiduje się dziś i jutro temperatury od 8 stopni nad zerem do 17 w ciągu dnia.

magazyn

GŁOS POMORZA

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK XXXIV Nr 98 (10527) Sobota, niedziela, 1986 — 04 — 26-27 CENA 10zł Wyd. 12

Plenum CKKP PZPR Zadania przed X Zjazdem

Trwa kampania poprzedzająca X Zjazd PZPR. Oceny rezultatów przebytej od IX Zjazdu drogi dokonują wszystkie ogniwa partii. Wczoraj w Warszawie zebrała się na plenarnym posiedzeniu Centralna Komisja Kontroli Partyjnej.

Bezprecedensowa sprawa w Sejmie

Trybunał Konstytucyjny rozpatruje pierwszą sprawę. Posiedzenie odbywa się w jednej z sal gmachu Sejmu. Wniesiony przed trybunał przez Prezydium WRN we Wrocławiu wniosek dotyczy uchylecia części rozporządzenia Rady Ministrów z września ubr., które dotyczyło podwyżki opłat za mieszkania wykupione od państwa na własność.

Duże opóźnienia w siewach zbóż

(Inf. wł.) Opady, jakie wystąpiły na Pomorzu Środkowym w pierwszej dekadzie br., były wyższe od średniej tego okresu.

Terminy agrotechniczne siewu owsa i pszenicy jarej już upłynęły, a termin siewu jęczmienia właśnie upływa. Do tej pory w woj. koszalińskim zbożami jarymi obsiano 47 tys. ha, czyli 65 proc. planowanej powierzchni.



Wiosenne orki 1986. Fot. K. Ratajczyk

UWAGA CZYTELNICY!
Już dziś na str. 12 — pierwszy odcinek nowej, sensacyjnej powieści angielskiego autora P. B. Yuilla „Hazell i łajdackie żarty”

UJARZMIENIE PRZEMIAJĄCEJ ENERGII

Wiatraki inżyniera Staszczyka

Choćby przy pomocy fantastycznego wahału czasu, przeniesiemy się do 1976 roku, do jednej z podkoszańskich wsi, do Maszkowa, gdzie prawdopodobnie miało początek epokowe odkrycie BOGUSŁAWA STASZCZYKA, troche elektryka samochodowego, po trosze elektronika, wreszcie specjalista od komputerów — bo w swej niespokojnej młodości próbował chleba z wielu przysłówiowych pleców... Pracował w obsłudze technicznej telewizji rzeszowskiej, potem w tamtejszej politechnice w zakładzie maszyn i napędów, w Ośrodku Elektronicznej Techniki Obliczeniowej w Rzeszowie i wreszcie w podobnej firmie w Koszalinie, by trafić wreszcie do Wyższej Szkoły Inżynierskiej.

Otóż jest Maszkowo, wieś niepodobna do średniej polskiej wioski, w której według oficjalnych danych, zużycie energii elektrycznej wzrosło w ciągu ostatnich dziesięciu lat dwukrotnie. Tutaj gospodarze narzekają na częste awarie sieci energetycznej, a Bogusław Staszczyk organizuje córce niewielkie ogrodnictwo. Córka, ze względu na stan zdrowia, nie może mieszkać w mieście. Los, Gospodarstwo, które kupił, pozbawione jest elektryczności. Czy jednak takiemu kłopotowi nie zaradzi pomysły majsterkowicz, elektronik, elektryk i mechanik w jednej osobie? Jednego nie brakowało w okolicy — wiatru. Zresztą, ktoś z mieszkańców Pomorza nie zna jego uciążliwości... Wśród domów, drzew, za nadmorskimi wydymami jest spokojnie, ale już na wysokości 10 metrów wieje niemal nieustannie. Dlaczego potężna energia przemieszczającego się powietrza ma bezpowrotnie przemijać? Bogusław Staszczyk postanowił zbudować wiatrak!

(dokończenie na str. 9)

Przedjazdowe konferencje miejskie PZPR

KOSZALIN

(dokończenie ze str. 1)

w referacie podkreślono duże zaangażowanie całego miejskiego aktywu. Z dotychczasowego przebiegu tej debaty, obejmującej o raz szersze kręgi bezpartyjnych wynika, że społeczeństwo Koszalin na oczekuje od X Zjazdu PZPR wskazania dróg wiodących do rozwiązania obecnych i przyszłych problemów. Przyniosła ona wiele cennych przemyśleń, postulatów i wniosków, które w ciągu niepełna 10 tygodni, jakie dzielą nas od obrad najwyższego forum partyjnego, zostaną z pewnością wzbogacone. Stąd Egzekutywa KM zaproponowała, by powołana do pracy podczas konferencji komisja wnioskowa kontynuowała swoją działalność we współpracy z Komitetem Miejskim i jego stałymi komisjami problemowymi.

W wielowątkowej, nie pozbawionej akcentów polemicznych dyskusji głos zabrało 24 towarzyszy, zaś 14 — ze względu na późną porę, w jakiej przebiegała kończąca część konferencji — zdecydowało się przekazać swoje przemyślenia i wnioski do protokołu. Niemieli przewodnimi większości dyskusyjnych wypowiedzi była problematyka umacniania sil

partii oraz zjawiska ciągle jeszcze przeszkadzające zwiększeniu efektywności gospodarowania w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Konferencja dokonała wyboru 61 delegatów na Wojewódzką Konferencję Przedjazdową PZPR. Podczas obrad głos zabrali także: I sekretarz KW PZPR Eugeniusz Jakubaszek oraz kierownik Wydziału Społeczno-Prawnego KC partii Stanisław Ciosek. I sekretarz KW ustosunkował się do dotychczasowego przebiegu kampanii przedjazdowej w koszalińskiej miejskiej organizacji partyjnej. Określając niektóre słabe strony działalności politycznej w tym okresie wypunktował problemy, które z większą wnikliwością, ze zdwójoną energią trzeba będzie podjąć na finiszu przygotowań do X Zjazdu.

Na zakończenie obrad konferencja podjęła uchwałę aprobującą ocenę i wnioski przedstawione przez Egzekutywę KM, jak również przedstawione wcześniej delegatom na piśmie wnioski dotyczące przyszłej uchwały X Zjazdu PZPR i jej Programu. Delegaci przez akklamację przyjęli ponadto rezolucję wyrażającą oburzenie i stanowczy protest przeciwko jawnej agresji USA na Libię. (jap)

(dokończenie ze str. 1)

Sekretarz KM PZPR Jerzy Mazurek wygłosił referat Egzekutywy, w którym zwrócono uwagę m. in. na przemiany ilościowe i jakościowe w szeregach miejskiej organizacji partyjnej, jakie nastąpiły od grudnia 1983 roku. Od tego czasu, gdy odbyła się miejska konferencja sprawozdawczo-wyborcza, utrwalają się pozytywne tendencje w pracy wewnątrzpartyjnej. Najlepszym tego dowodem jest znaczny wzrost szeregów partyjnych oraz dobra dyscyplina i praca wewnątrzpartyjna.

Następnie prezydent Słupska Antoni Bernatowicz omówił sytuację społeczno-gospodarczą miasta, wskazując zarówno na osiągnięcia jak i niedostatki minionego okresu oraz potrzeby w nadchodzących latach.

W dyskusji, w której zabrało głos 14 towarzyszy, zaprezentowano szeroki wachlarz problemów dotyczących różnych sfer życia społeczno-politycznego i gospodarczego Słupska. W wypowiedziach dotyczących m. in. zjawisk patologii społecznej, problemów gospodarczej, działalno-

ści społeczno-kulturalnej, pracy wewnątrzpartyjnej, ochrony zdrowia oraz rezultatów wdrażania reformy gospodarczej, nawiązywano do zapisów projektu Programu i też partii na jej dziesiąty Zjazd.

Do niektórych uwag, wniosków i refleksji ustosunkował się w swoim wystąpieniu I sekretarz KW PZPR Zygmunt Czarzasty. Stwierdził m. in., że to, co wypływa zarówno z dyskusji, jak i wielu rozmów indywidualnych z partyjnymi oraz bezpartyjnymi posłuży do opracowania stosownej uchwały, wyrażającej także pragnienie kontynuowania linii IX Zjazdu PZPR.

Podczas obrad wybrano 70 delegatów na wojewódzką konferencję przedjazdową. Mandaty powierzono m. in.: Piotrowi Demidowiczowi, Henrykowi Dymnickiemu, Maciejowi Firkowskiemu, Waldemarowi Gęśli, Bogdanowi Kotowi, Cecylii Kucharskiej, Józefowi Niemcowi, Czesławowi Przewoźnikowi, Jerzemu Pudłowskiemu, Pawłowi Rystewjowi, Kazimierzowi Stasiakowi, Edwardowi Szydlikowi, Feliksowi Trzebiańskiemu. (wir)

Wizyta parlamentarzystów z Austrii

W. Jaruzelski przyjął A. Benya

25 bm. przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski przyjął prezydenta Rady Narodowej Republiki Austrii Antona Benya, który przebywa w Polsce na czele delegacji parlamentarnej na zaproszenie Prezydium Sejmu.

Wojciech Jaruzelski wyraził zado wolenie z wizyty parlamentarzystów austriackich, która stanowi ważny wydarzenie w pomyślnie rozwijających się stosunkach między naszymi krajami.

Poinformowano się wzajemnie o głównych problemach wewnętrznych Polski i Austrii. Przedmiotem rozmowy były również niektóre zagadnienia związane z sytuacją międzynarodową. Podkreślono konieczność podejmowania aktywnych działań na rzecz powstrzymania wyścigu zbrojeń i uchronienia ludzkości przed katastrofą nuklearną.

W rozmowie uczestniczył marszałek Sejmu Roman Malinowski. Obecny był ambasador Austrii Richard Wotawa. (PAP)

W konkursie „Złotej Wiechy”

Laureaci z woj. słupskiego

Organizowany od ponad 20 lat przez resort rolnictwa, urzędy wojewódzkie oraz redakcję „Chłopska Droga” i pisma będące organami KW PZPR konkurs „Złota Wiecha” stał się promotorem postępu w budownictwie na wsi.

Konkurs ten inspirował rolników i projektantów oraz realizatorów budownictwa na wsi do coraz to nowych rozwiązań uwzględniających nie tylko funkcjonalność (np. budynków inwentarskich i gospodarczych) ale także energo- i materiałno-oszczędnych oraz do wykorzystania materiałów budowlanych z surowców miejscowego pochodzenia.

W ubiegłorocznym, XXI już, konkursie „Złota Wiecha” uczestniczyło ponad 6 tys. budynków mieszkalnych, inwentarskich i gospodarczych nowych i zmodernizowanych, całe zagrody oraz w tym także obiekty z gospodarki wspólnotowej. Centralny Sąd Konkursowy

pod przewodnictwem doc. Zdzisława Witelskiego z Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa przyznał 4 równorzędne nagrody za najlepsze nowe budynki inwentarskie. Nagrodę otrzymał m. in. Bogdan Pierzchała z Bruszkowa Wielkiego gm. Słupsk.

Centralny Sąd Konkursowy przyznał też nagrody za najlepsze nowe i zmodernizowane budynki mieszkalne, produkcyjne (przechowalnie) oraz budownictwa ogólnego. Nagrodę za najlepiej zbudowaną i zmodernizowaną całą wieś otrzymała m. in. wieś Brzeźno Szlacheckie, gm. Lipnica woj. słupskie. Laureatom gratulujemy!

Nie zaangażowani potępiają USA w Radzie Bezpieczeństwa

Nowy Jork (PAP). Przedstawiciele ruchu krajów niezaangażowanych zdecydowanie potępił w czwartek na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ niezgodny z zasadami agresywną poczynania USA wobec Libii. Zaapelowali do Rady, aby uczyniła wszystko, co w jej mocy dla zapewnienia pokoju w rejonie Morza Śródziemnego i rozładowania powstałego tam napięcia.

Członkowie delegacji ruchu nie zaangażowanych, ministrowie spraw zagranicznych Indii, Jugosławii oraz Kuby określili napaść USA jako pogwałcenie norm prawa międzynarodowego oraz postanowień Karty NZ. Akcja amerykańska — dodali — stanowi poważne zagrożenie dla pokoju i bezpieczeństwa światowego.

Ministrowie występowali w

imieniu ponad 100 państw członkowskich ruchu i na polecenie konferencji ministerialnej niezaangażowanych, jaka w połowie kwietnia br. odbyła się w Delhi. Uczestnicy posiedzenia delhijskiego potępiłi wówczas atak USA jako niekwestyjny, niesporowy akt agresji wymierzony przeciwko niezaangażowanemu krajowi oraz wyrazili pełną solidarność z narodem libijskim.

Podsumowanie DFR

(Inf. w.) W kinie „Milenium” w Słupsku odbyło się uroczyste podsumowanie XXXIX Dni Filmu Radzieckiego. Stało się ono okazją do wręczenia odznaczeń, nagród pieniężnych i dyplomów wyróżniającym się pracownikom Okręgowego Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania Filmów w Koszalinie, przyznanych za upowszechnienie filmów radzieckich.

Złota Honorowa Odznaka TPFR przyznano załodze kina „Przyjaźń” w Kępicach. Indywidualnie odznaki otrzymali: Julia Obalska, Zofia Figasz, Jerzy Zagdan, Karolina Jankowska, Czesław Nadobny, Karolina Bieleńczyk, Bożena Michalik i Joanna Warchołska.

Ogłoszono także wyniki rocznego z kładowego współzawodnictwa. W poszczególnych kategoriach pierwsze miejsca za największą liczbę widzów na filmach radzieckich zajęli: „Polonia” Słupsk, „Przyjaźń” Kępice,

WKR 12 Bytów; „Muza” Koszalin, „Odra” Polanów i „Błękit” Biały Bór. ZC TPFR, NZK i Główny Zarząd Polityczny WP za udział w ogólnopolskim konkursie pn. „Film zbliża narody” ufundowały wyliczki do ZSRR na trasie Leningrad — Moskwa — Kijów. Pojadą tam: Izabela Ruta, Zofia Zamerska i Irena Zielińska.

Uchwaleni zostali także nauczyciele wychowania plastycznego, których uczniowie brali udział w konkursie pn. „Film radziecki w oczach młodego widza”: Maria Dinter — SP nr 2 Świdwin, Helena Kozłowska — SP nr 6 Szczecinek i Ludwika Zabrocka-Bajkowska — SP nr 1 Drawsko Pom. Prace uczniów (otrzymali nagrody pocztą) były prezentowane w holu kina.

Ponadto podano wyniki konkursu OPRF na „Kino roku”. Zostały nim: „Muza” Koszalin i WKR nr 21 Kolobrzeg. Miano najlepszej filmotki zdobyła płacówka w Lęborku. (kon)

SPORT

Mimo porażki dobry mecz z USA

W przedostatnim swym meczu hokejowych MS w Moskwie, Polska przegrała z USA 5:7 (2:1 2:3, 1:3). Zespół polski zagrał dobrze i przy lepszej dyspozycji strzelcekiej mógł to spotkanie wygrać. W połowie meczu Polacy prowadzili 4:2 i mieli kolejne szanse zdobycia bramki. Szans tych, nie stety, nie wykorzystali. Amerykanie zdobyli bramki w okresie osłabienia naszego zespołu.

W drugim meczu CSRS wygrała z RFN 3:1 (0:0, 1:1, 2:0). Tak więc o tym, kto zostanie zdegradowany zdecydowały ostatni mecz w grupie pomiędzy Polską a RFN.

Ośmiu kandydatów na Wyścig Pokoju

Polscy kolarze zakończyli ostatni etap przygotowań do 39. Wyścigu Pokoju — „Prawdy”, „Trybuny Ludu”, „Neues Deutschland” i „Rudeho Prava”. Trener Ryszard Szurkowski nie odkrył jeszcze wszystkich kart. Podal nazwiska ośmiu kolarzy, z których wyłoniona zostanie 6-osobowa reprezentacja na wyścig. Są to: Paweł Bartkowiak, Zenon Jaskuła, Stawomir Krawczyk, Marek Kulas, Andrzej Mierzejewski, Leszek Stępniewski, Marek Szczyński i Zdzisław Wrona. Ostateczny skład zostanie ogłoszony 3 maja po wysłgach na Dolnym Śląsku.

W. Jaruzelski spotkał się z Prezydium ZG ZSMP

W przededniu X rocznicy powstania Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej I sekretarz KC PZPR Wojciech Jaruzelski przyjął Prezydium Zarządu Głównego tej organizacji. Spotkanie miało charakter szczerzej rozmowy i wymiany poglądów w sprawach dotyczących doświadczeń i zadań młodzieży. Blisko 20 mln członków związku, o fakcie w sprawach dotyczących całego młodzieży pokolenia. (PAP)

Kancelerz F. Sinowatz przyjął wicepremiera Z. Szalajdę

Pogłębienie współpracy z Austrią

Wiedeń. (PAP). W piątek zakończył się czterodniowy pobyt polskiej misji gospodarczej w Austrii. Ostatni dzień pobytu, podobnie jak poprzednie, był również bardzo pracowity i miał roboczy charakter.

Tego dnia kancelerz Austrii Fred Sinowatz przyjął szefa polskiej delegacji wicepremiera Zbigniewa Szalajdę. W toku spotkania obaj rozmówcy, podkreślili zainteresowanie kontynuowaniem i także wszechstronnym rozwojem wzajemnie korzystnych i do brych stosunków między obu krajami.



W Zespole Szkół Medycznych w Koszalinie urządzono wystawę wydawnictw propagandowych PZPR. Fot. Kozimiierz Ratajczyk

— Przed odjazdem do kraju, wicepremier Z. Szalajda udzielił wypowiedzi wiedeńskiemu korespondentowi PAP:

Podczas rozmów, które mogłem przeprowadzić z kancelerzem Fredem Sinowatzem, wicekancelerzem Norbertem Stegerem, ministrem Ferdinandem Laciną i pre-

zesem Rudolfem Sallingerem, wychodzono daleko poza zwykłe deklarowaną na tym szczeblu wolę stron do pogłębienia współpracy, a mówiono o konkretnych poczynaniach, które wzbogaciły treści naszych stosunków. Było to możliwe, gdyż nasze stosunki gospodarcze oparte są na zdrowych podstawach i zasadach. Są one wolne od tego, co tak często rujnuje współpracę gospodarczą — od wykorzystywania jej dla celów politycznych.

Z konferencji sztokholmskiej

Sztokholm (PAP). W piątek na posiedzeniu sztokholmskiej konferencji na temat budowy środków zaufania, bezpieczeństwa i rozbrojenia w Europie wystąpił członek radzieckiej delegacji, gen. Wiktor Tatarnikow.

W swojej wypowiedzi skomentował się na jednym z kluczowych problemów konferencji —

powiadaniu z wyprzedzeniem o działalności wojskowej, w tym o przetrucaniu do Europy wojsk i lotnictwa. Problemy te są szczególnie aktualne w obecnej napiętej sytuacji międzynarodowej, szczególnie w związku z ostatnimi agresywnymi akcjami USA wobec Libii. Radziecki przedstawiciel podkreślił, że umocnieniu zaufania i bezpieczeństwa w Europie sprzyjałoby opracowanie konkretnych sposobów powiadomienia o wszelkiej działalności wojskowej. W tym kierunku idą propozycje krajów socjalistycznych.

Duże opóźnienia w siewie zbóż

(dokończenie ze str. 1)

W wielu przedsiębiorstwach wiejskich w tym roku, m. in. w PGR w Duninowie, Kusowie, Pogotowie, Motarzynie, Koczale, Smoldzinie, Syczewicach, Przybrzdie i Złocieniu, Państwowym Ośrodku Hodowli Zarodowej w Bobrownikach, stacjach hodowli roślin w Jezierzycach oraz Rezdzikowie, a także w WOPR Strzelno. W znacznie gorszej sytuacji są przedsiębiorstwa w Polczyniu, Zdroju, Turowie, Tymieniu, Drzonowie, Debrznie, Wyczechu i Człuchowie oraz gminy Debrzno, Lipnica, Grzmiąca, Bobolice, Sianów i Ustronie Morzkie, gdzie — jak dotąd — po-

goda nie pozwoliła na obsianie większych arealów. Rolnicy oraz pracownicy przedsiębiorstw rolniczych i tu wykorzystują każdą chwilę na prowadzenie prac, jednak ich postęp jest niewielki.

Terminy agrotechniczne mijają, a opóźnione siewy nie rokują dobrych plonów. Na domiar złe go niemałe powierzchnie trzeba będzie przesiać. Rzepak w tym roku przemiełano nie najlepiej, a dodatkowo stan jego pogorszyły kwiatowe mrozy. Ze zbóż po ziemi najgorzej „wyszedł” jęczmień, nie najlepiej też — pszenżyto. W woj. koszalińskim zaorano 1892 ha rzepaku, czyli 8 proc. powierzchni zajmowanej przez tę

roślinę. Największe pozimowe straty w rzepaku poniosły pegeery: Drawsko, Kalisz, Złocieniec, Zabin, Karlino i Tychowo, a w zbożach — pegeery: Drawsko i Kalisz oraz WOPR Grzmiąca. W woj. słupskim straty również wstąpiły, ale są znacznie mniejsze.

Opóźnione jest również sadzenie ziemniaków. W Koszalińskim obsadzono ledwie 8 proc. planowanego arealu, a w woj. słupskim 3 proc. W wielu gospodarstwach sadzeń jeszcze nie rozpoczęto, a np. w PGR Brzeźno i Czaplonek obsadzono już ponad połowę planowanych pól. Wicsna jest opóźniona i dla rolników bardzo ciężka. (bog)

Milicja odnalazła 2-letnie dziecko

(Inf. w.) Wleś Cieszyński, leżąc w pobliżu Złocienicy, została odnotowana w milicyjnych kronikach, a to z następującego powodu. W czwartek, 24 bm. o godz. 12.30 do komisariatu w Złocieniu wpłynęło zgłoszenie, że rano, około godz. 9 zaginęła 2-letnia Dariusz Orzech. Dziecko przyjechało wraz z matką z Koszaliną w odwiedziny do rodziny. Zostało beztrudno wypuszczone na podwórze i... prześlado. Funkcjonariusze MO natychmiast rozpoczęli poszukiwania, które już po dwóch godzinach zostały uwieńczone sukcesem. Mały Dariusz został odnaleziony o 5 km od wsi, na bagnistym terenie w pobliżu stada dziłków. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby nie szybkie i sprawne działania milicji.

Dzieci nie wolno pozostawiać bez opieki! Nie należy o tym wiedzieć, a jednak...

Z ostatniej chwili

■ Jak donosi dziennik „New York Times”, powołując się na przedstawicieli rządu USA, prezydent Ronald Reagan wydał tajne rozporządzenie w sprawie zbadania możliwości skonstruowania nowej wielogłowicowej rakiety wyrzyskiej z ruchomej wyrzutni. Nowa broń ma być uzupełnieniem innych rakiet wyrzyskujących z ładu.

■ Rząd amerykański nadal traktuje niedawną barbarzyński atak lotniczy na Libię, jako „kolejkę pogładową” dla wszystkich innych krajów i narodów, które z różnych powodów znalazły się w nielasyce Waszyngtonu. Występując w programie telewizyjnym agencji informacyjnej USA „Worldnet” sekretarz stanu USA George Shultz ponownie ostrzegł, że USA również w przyszłości „używać będą siły wojskowej w walce z terroryzmem”.

■ „Aeroflot” zapewnia ze swej strony pełną realizację punktów porozumienia o wznowieniu bezpośredniego połączenia lotniczego między ZSRR i USA — stwierdził pierwszy wiceminister lotnictwa cywilnego ZSRR Boris Janukow na konferencji prasowej w Moskwie. Poinformował on, że termin pierwszych lotów wyznaczono na wtorek, 29 kwietnia. Z międzynarodowego lotniska w Moskwie wystartuje do USA „IL-62M”, a z Nowego Jorku do Moskwy samolot „Pan American”.

■ 9 osób zginęło i 85 zostało rannych w wyniku najbardziej zaciętych od pięciu tygodni walk jakie toczyły się w Beirutie i jego okolicach w ostatnich 24 godzinach — poinformował w piątek rzecznik policji libańskiej. W starciach między ugrupowaniami muzułmańskimi i chrześcijańskimi znów użyto artylerii, czołgów i rakiet.

Foki na posyłki

Nowy Jork (PAP). Foki, które tręszę Jim Stears z Kalifornii pomagają ratownikom.

Zwierzęta dostarczają zbiorniki z tlenem i narzędzia pracującym pod wodą nurkom. Uczy się ich również w konywaniu zadań związanych z badaniem dna morskiego oraz pomaganiem poszukiwaczom ropy naftowej w wierceniu szybów badawczych.

Aż wytrzeźwieje...

Nowy Jork (PAP). Niedawno, członek Towarzystwa Trzeźwości z Bostonu (USA) zaproponował przywrócić ważność starej ustawy z początku wieku.

W tym amerykańskim mieście obowiązuje zasada: zatrzymanych przez policję w stanie nietrzeźwym na ulicy, lub za kierownicą przywiazano sznurkami do drzewa i zostawiano tak długo dopóki nie wytrzeźwieją.

PRZYBLIŻENIA

Do poprzednich propozycji rozbrojenowych — dotyczących sfery nuklearnej — Związek Radziecki dołączył następne — związane z siłami konwencjonalnymi. W ten sposób gorbaczowski program pokoju stał się kompetentny, a sytuacja międzynarodowa została jeszcze wyraźniej sprecyzowana.

Konsekwentne amerykańskie wzmaganie napięcia na scenie światowej najwyraźniej nie jest w stanie zakłócić scenariusza rażącego. Od moratorium na próby jądrowe poprzez wielki program rozbrojenia nuklearnego, aż po propozycję „znacznej redukcji wszystkich komponentów sił lądowych i lotnictwa taktycznego państw europejskich, a także analogicznych sił USA i Kanady rozmieszczonych w Europie”, Moskwa dąży do skonstruowania takiego programu, który dawałby praktyczną możliwość zapewnienia bezpieczeństwa na Ziemi. Zaletą tego programu jest fakt, iż zachowując zasadę równego bezpieczeństwa, wychodzi on równocześnie na przeciw najrozmaitszym żądaniom strony przeciwnej. Dochowuje wierności nie tylko konieczności równowagi, ale rozbiła też

wiele irracjonalnych, a jednak przez całe lata utrwalanych obaw — przede wszystkim spo-

w rejonie decydującym dla pokoju światowego.

Radzieckie „wyjście naprzeciw” dotyczy także kontroli tego procesu, która mogłaby mieć charakter narodowy, międzynarodowy, a także i inspekcji prowadzonej na miejscu.

Konkretną propozycję szczegółowej towarzyszy fundamentalna deklaracja intencji: „Nigdy, w żadnych okolicznościach

Po ataku na Libię spadła na Waszyngton lawina krytyki — nawet ze strony najbliższych sojuszników. Awanturnictwo i skłonność do sięgania po siłę dla rozwiązania sporów niepokoi Zachodnią Europę, która coraz wyraźniej ma odmienne niż Stany Zjednoczone koncepcję „swego bezpieczeństwa. Temu właśnie wychodzi naprzeciw cały zespół pokojowych propozycji Mi-

bombardowanie Tripolisu i Benghazi pogorszyło notowania USA nawet w tych stolicach arabskich, które są wyraźnie proame rykańskie. Lekceważenie poglądów stolic Europy Zachodniej może dać podobne rezultaty.

Prawdopodobnie ekipa prezydenta Reagana kalkuluje obecnie, jak mocno jest w stanie na piątą stronę bez jej zerwania. Zerwanie bowiem oznaczałoby nieuchronny powrót zimnej wojny na czas nie dający się przewidzieć, ugodzenie zaś Zachodniej Europy w jej najżywniejsze interesy, tj. w możliwość bezpiecznego rozwoju — mogłoby dla Waszyngtonu oznaczać przymusowy powrót do epoki izolacjonizmu.

Sytuacja obecna rodzi więc dwa niepokojące pytania: po pierwsze — czy ludzie prezydentów nie pomyślą się w obliczeniach i nie napną struny zbyt mocno? Po drugie — czy w decydującym momencie nie wezmą góry ci, którym na zerwanie struny sałatki? Odpowiedzi przy niesie prawdopodobnie jeszcze bieżący rok.

Marek Justo

Od Atlantyku po Ural

leczeństw zachodnioeuropejskich. Zrealizowanie radzieckiej koncepcji oznaczałoby uwolnienie świata od groźby wojny atomowej. Byłoby to — odpowiada Zachód — niebezpieczne dla nas, gdyż Wschód posiada znaczną przewagę w siłach konwencjonalnych. W takim razie — proponuje Gorbaczow — zredukujmy również siły konwencjonalne „od Atlantyku po Ural”, a więc

nasz kraj nie rozpocznie działań zbrojnych przeciwko Europie Zachodniej, jeśli my i nasi sojusznicy nie stanimy się ofiarami napadów ze strony NATO”.

Temu kompletnemu obrazowi politycznemu towarzyszy oferta dyplomatyczna: wolał jeszcze nie jest zbyt późno na rozmowy; tegoroczny szczyt radziecko-amerykański wciąż jeszcze jest możliwy.

chała Gorbaczowa — włącznie z ostatnią zgłoszoną podczas zjazdu w Berlinie. Tego wszystkiego Waszyngton nie może nie brać pod uwagę. Zupełne ignorowanie opinii sojuszników prowadzić może amerykańską politykę w kierunku całkowitej przeciwnym niż obrany przez Biały Dom, mianowicie w kierunku kurczenia się strefy wpływów. Nikt dziś przecież nie ma wątpliwości, że

Filipiny

Jak Ferdinand Marcos ograł swój kraj

ZDANIEM przewodniczącego komisji śledczej powołanej do zbadania spraw majątkowych Ferdinanda Marcosa, adwokata Jovito Salongi działalność byłego prezydenta Filipin miała charakter „niespotykanego dotąd obrabowywania całego narodu” — pisze tygodnik „Der Spiegel”.

Marcos uważany jest za jednego z najbogatszych, a ile nie najbogatszego człowieka na świecie. Jak wielki jest w rzeczywistości jego majątek, tego on z pewnością sam nie wie, od dawna już musiał stracić orientację — mówi jeden z członków rządu w Manili. Salonga ocenia ostrożnie skarb Marcosa na „od pięciu do dziesięciu miliardów dolarów”.

Jak dotąd Manila wymierzyła jedynie wierzchołek góry lodowej: nieruchomości w Nowym Jorku wartości 350 milionów dolarów, dobra w Teksasie oceniane na 2,5 miliarda dolarów, 800 milionów dolarów na koncie w Szwajcarii, pięć dalszych kont z 88 milionami dolarów.

Podstawą bogactwa się filipińskiego dyktatora było udzielanie krewnym i przyjaciółom na mocy dekretów prezydenckich monopolu na działalność gospodarczą różnego rodzaju. Oczywiście nie odbywało się to bezinteresownie.

I tak Eduardo Cojuangco, notabene krewny pani Aquino, otrzymał monopol na przerob orzechów kokosowych, najważniejsze towaru eksportowego Filipin. Roberto Benedicto, kolega szkolny dyktatora kontrolował cały przemysł cukrowniczy. Cojuangco udał się z Marcosem na wy-

gnanie, Benedicto gdzieś się ukrywa, prawdopodobnie w USA.

Utworzone przez Marcosa monopolistyczne spółki mogły udzielać licencji, za co oczywiście pobierały prowizje — w wypadku producentów cukru było to około 2,5 proc. całkowitych wpływów ze sprzedaży. Zgodnie z jednym z zarządzeń prezydenta, zyski zasilały specjalny fundusz rządowy, którym dysponował Marcos.

Także przedsiębiorstwa zagraniczne ubiegające się o filipińskie kontrakty nie szczędziły łapówek lokatorowi pałacu Malacanang. Amerykański koncern Westinghouse uzyskał zamówienie na budowę pierwszego filipińskiego reaktora jądrowego dzięki „honorarium za pośrednictwo” i innym opłatom w łącznej kwocie 80 milionów dolarów. Westinghouse twierdzi, iż nic nie wiedział o przywłaszczeniu sobie przez Marcosa 70 milionów z tych pieniędzy.

„Rodzina Marcosów straciła wszelkie rozróżnienie między tym co publiczne, a tym co prywatne, między tym, co należało do narodu, a tym co do nich” — mówi Alejandro Rocers, członek komisji Salongi.

Gdy córka Marcosa, Irene wychodziła w 1983 r. za mąż, zażyła sobie skromnego wesela na 600 gości. Jej matka Imelda była innego zdania i na przyjęcie zaprosiła poza rodziną i przyjaciółmi 75 gubernatorów prowincjonalnych oraz 1500 burmistrzów. Wszystko kosztowało około dziesięciu milionów dolarów. Oficjalnie roczne pobory prezydenta Filipin wynoszą 5700 dolarów.



Migawka uliczna ze stolicy Kambodży — Phnom Penh. W drodze na targ. CAF-AP

Największa w dziejach próba przemytu broni

W Nowym Jorku poinformowano oficjalnie, że władze amerykańskie zlikwidowały w tych dniach siatkę przemytników broni, którzy usiłowali przetrześć do Izraela i dalej do Iranu ogromną ilość uzbrojenia, szacowaną na 2,5—2,7 miliardów dolarów.

W stan oskarżenia w sądzie nowojorskim postawiono 17 osób, aresztowanych w Nowym Jorku i na Bermudach, w tym emerytowanego generała izraelskiego, dwóch innych obywateli Izraela, trzech obywateli RFN oraz Brytyjczyków, Francuzów, Greków i Amerykanów.

Osoby te przygotowywały wysłanie istnego arsenału broni, najwięcej w dziejach przemytu, obejmującego m.in. myśliwce F-4 i F-5, rakiety „ziemia-powietrze” i „ziemia-ziemia”, ogromne ilości broni pancernej i przeciwlotniczej, bomby lotnicze, pistolety maszynowe i materiały wybuchowe.

Przerzuty broni do Iranu chcieli zamaskować dostawami do Izraela. Po upadku szacha Rezy Pahlawiego rząd USA wprowadził embargo na dostawy broni dla armii irańskiej.

Rząd Izraela odżegnuje się od udziału w tej gigantycznej transakcji, twierdząc, że nie wiedział nic ani o samej aferze, ani o biorących w niej udział obywatelach izraelskich. W stolicach arabskich przyjęto zaprzeczenia Tel Awiwu z wielkim sceptycyzmem.

Komentatorzy arabscy wskazują na listę dostaw przygotowywanych przez przemytników twier-

dząc, że część tego uzbrojenia, a zwłaszcza materiały wybuchowe, amunicja i broń lekka, mogła być przeznaczona dla pewnych blisko wschodnich organizacji ekstremistycznych, których działalność jest korzystna dla Izraela.

Wychodzący w Londynie miesięcznik „The Middle East” sygnalizował już wielokrotnie, że istnieją tajne kanały kontrabandy wiodące z USA przez Izrael do ognisk wojennych Bliskiego Wschodu.

Na potwierdzenie tych podejrzeń przypomina się tajemniczą aferę samolotu czarterowego jednego z krajów Ameryki Łacińskiej. Samolot ten został zestrzelony dwa lata temu przez obronę przeciwlotniczą jednego z krajów Bliskiego Wschodu podczas nocnego lotu nad granicą Turcji i Iranu. W Bejrucie podano później, że samolot ten wioził do Iranu broń zakupioną przez „nieznane towarzystwo izraelskie”.

Od wielu lat na Bliskim Wschodzie jest tajemniczą polityką, że Izrael zaangażował się w tajne dostawy broni dla Iranu. Zaczęły się one w okresie rządów szacha Rezy Pahlawiego — wtedy jednak USA nie miały nic przeciwko temu.

Przyszłość bez... papierosa

(Korespondencja z Nowego Jorku)

Przed dwudziestu mniej więcej laty na papierosowych pudełkach amerykańskich pojawił się napis, że „należy unikać palenia tytoniu, gdyż może być szkodliwe dla zdrowia”. Pięć lat później, mimo opórów przemysłu tytoniowego, wyeliminowano słowo „może” i ostrzeżenie nabrało wyraźniejszej formy: „palenie tytoniu jest szkodliwe”.

Pałace w Stanach Zjednoczonych z wolna schodzą do podziemia. Akcji ogólnospołecznej towarzyszą wyraźne przemiany obyczajów. Palenie przestaje być modne, a pałace coraz mniej się toleruje.

Staje się w Stanach Zjednoczonych rzeczą towarzysko niekceptowaną uzależnienie na przykład zaproszeń do zobowiązania się gościa, że na czas wspólnej biesiady powstrzyma się od palenia. Z mojej prywatnej ankiety (a należą do tych, którzy jeszcze nie

zrezygnowali z „paczki dziennie”) wynika, że co najmniej połowa moich amerykańskich znajomych, ongiś palaczy, rzuciła tytoniowe przyzwyczajenie. Przemianom w obyczaju towarzyszy zdecydowana akcja prawno-legislacyjna. Maluczo, a zaciągając się dymem będzie można tylko w zaciszu własnego domu.

Miarą postępów akcji antytytoniowej jest wprowadzany obecnie w Nowym Jorku zespół przepisów zdecydowanie regulujący palenie tytoniu w miejscach publicznych. Prawdziwy to dyktat niepalących. Oto nie będzie można palić w środkach transportu publicznego, w bankach, w motelach i hotelach (poza wynajętymi pokojami), bibliotekach, galeriach, muzeach.

Zabrania się palenia papierosów na zebraniach i we wszystkich budynkach publicznych. Wprowadza się absolutny zakaz palenia w szpitalach —

chyba że pacjenci na piśmie wyrażą inną wolę.

Na mocy prawa właściciele wszelkich zakładów pracy są zobowiązani do ustanowienia w swoich przedsiębiorstwach stanowisk dla niepalących. Wprowadza się zasadę, że w wypadkach spornych, względy zdrowia niepalących będą miały pierwszeństwo przed argumentami palących”.

Projekt ustawy wywołał oczywiście burzę w Nowym Jorku. Pałacy ruszyli do ustanowienia w swoich przedsiębiorstwach stanowisk dla niepalących. Wiekowy obyczaj — zrodzony zresztą na kontynencie amerykańskim, skąd palenie po Kolumbie rozprzestrzeniło się na całym świecie — ulega autentycznej atryfilii. Nowojorska przyszłość jawi się... bez papierosa.

Grzegorz Woźniak

Dziecko i wojna

Pamięć o okrucieństwach wojny jest wciąż żywa w naszym narodzie. Prawie każda polska rodzina straciła kogoś bliskiego. Los nie oszczędził najmłodszego nawet najmłodszym, z których tysiące przeszło plekto obrotów koncentracyjnych, łapanek, bombardowań, odcinania od rodzin, germanizacji. O tym zapomnieć nie wolno! Mówi się, że ludzkość jest mądrzejsza o Oświęcim, Majdanek, Buchenwald, Dachau... Nie za bardzo pokrywa się to z faktami, jeżeli po II wojnie światowej w różnych konfliktach zginęło ponad 35 mln ludzi. I jak wówczas, przed ponad 40 laty, los nie oszczędzał dzieci. Z okazji Międzynarodowego Roku Pokoju otwarto w Warszawie wystawę pod tytułem „Dziecko i wojna”, z której prezentujemy kilka fotografii.



Najmłodsi więźniowie Buchenwaldu.



Mali więźniowie Majdanek, obwiązany szmatami, bo zimno było tak samo niebezpieczne jak wszechwładny głód.



Dzieci w Dachau.



Ten rysunek to owoc gorzkich doświadczeń małego więźnia Buchenwaldu.



To już czasy współczesne. Zdjęcie nie było prezentowane na warszawskiej wystawie, wybrałem je z własnego archiwum. Amerykański fotoreporter S. Grossfeld przedstawia strach i rozpacz dzieci palestyńskich w czasie bombardowania Bejrutu przez Izraelczyków. (sts)

Ostatni dyktatorzy Ameryki Łacińskiej

który odbywa się w sąsiedniej Argentynie przeciwko byłym członkom junty oskarżonym o masowe zbrodnie, musi brzmieć w uszach Pinocheta i jego kamarytów jak memento. I świat, i naród chilijski nie zapomnieli bowiem, że w Chile wskutek terroru wziętego przez reakcję zginęło kilkanaście, a może nawet kilkadziesiąt tysięcy osób, za co odpowiedzialność ponosi junta, na której czele stoi gen. Pinochet.

W ubiegłym roku zmiany zaszyły w Brazylii, w tym roku w

Gwatemali. Na Haiti skończyły się rządy Duvalierów. Jest to pewien proces, który ma różnorakie źródła i który sprawia, że Stany Zjednoczone, kiedyś popierające rządy wojskowych junty, teraz starają się trzymać od nich z daleka i stawiają na polityków

cywilnych. Odczuwa to na własnej skórze Pinochet. W marcu tego roku Ekwador przeżył krótkotrwałą próbę zamachu podjętą przez gen. Franka Vargasa Pazzosa, który oprowadził bazę lotniczą przywłażony Ekwadorczyków, aby przyłączyli się do insurekcji. Nadaremnie. Pewnego dnia zdarzyła się rzecz niezwykła jak na stosunki południowoamerykańskie: cywilny prezydent Febres Cordero rozkazał armii, aby zdobyła bazę i aresztowała generała. I armia uszło chęła.

Wprawdzie Waszyngton dystansuje się od upadających dyktatorów, ale wszyscy w Ameryce Łacińskiej dobrze wiedzą, że rządy wojskowych na południe od Rio Grande były rezultatem polityki amerykańskiej. USA bowiem w okresie od 1947 roku do 1967 r. wyszkoliły 33 tys. oficerów z Ameryki Łacińskiej i przeznaczyły 2,6 mld dolarów na pomoc wojskową w tym regionie. Amerykańskie poparcie dla rządów wojskowych znacznie jeszcze się zwiększyło po zwycięstwie Fidela Castro na Kubie w 1959 roku. Dzięki wsparciu USA powstała wojskowa, a zarazem polityczna elita władzy w Ameryce Łacińskiej, wynikające z zafascynowania Waszyngtonu do umacniania amerykańskich wpływów. Znany pisarz meksykański Carlos Fuentes pisał o cynizmie wojskowych w Ameryce Łacińskiej. „Większość z nich — stwierdzał pisarz — miała nastawienie pronazistowskie, wynikające z zafascynowania początkowymi triumfami Hitlera. Ci sami ludzie szybko potem przestawili się na Amerykanów, szermując antykomunistycznymi i wolnościowymi sloganami”. To oni stanowili — i gdzieś niedługo stanowią nadal — podporę dyktatur.

Andrzej Zychowicz

Na szachownicy pól

POWSZECHNE stało się u nas twierdzenie, że gdzieś jak gdzieś, ale w rolnictwie udało się nam uniknąć kryzysu. Mimo niedostatku maszyn i nawozów, mimo ciągle złej jakości maszyn, niedoboru pasz treściwych, mimo zahamowania melioracji, rolnictwo rzeczywiście kryzysu uniknęło. Mało tego — mieliśmy trzy kolejne rekordowe lata zbioru i skupu zbóż, rosnącego skupu żywności. Dokonując tych w miarę optymistycznych ocen, zapominamy jednak o tym, że to przede wszystkim pogoda zdecydowała o rekordowych, jak na Polskę (30 kwiatali z hektara czterech zbóż) zbiorach zboża, że dała tu też znać o sobie zapobiegliwość i pracowitość rolników. Owszem, są to przesłanki usposabiające do optymizmu. Jest jednak problem, o którym pisze się mało: problem, którego aż dziwne, nie regulują niedostatki w zaopatrzeniu rolnictwa, zmiany w jego opłacalności, liczba rąk do pracy. Jest to problem struktury rolnictwa.

Otóż wśród 2,8 mln gospodarstw ciągle zdecydowanie przeważają gospodarstwa małe, gospodarstwa za małe. Przeciętne polskie gospodarstwo indywidualne (a po

siadają one 76 proc. ziemi) liczy dziś zaledwie 5,6 ha ziemi. To przeciętne chłopskie gospodarstwo powiększyło się w 40-lecie zaledwie o jeden hektar. Aż ponad 800 tys. rolników posiada nie więcej niż dwa hektary ziemi, drugie tyle ma nie więcej niż pięć. Gospodarstw z hektarami dziesięcioma i większymi mamy zaledwie ok. 800 tysięcy. To bardzo mało, to za mało. I za wolno ich przybywa. Za wolno ich przybywało przez całe dziesięciolecie, w ostatnich trzech latach nastąpiło w dodatku dalsze zahamowanie procesu wypadania gospodarstw małych.

Mamy więc nadal setki tysięcy gospodarstw chłopsko-robotniczych ekstenywnie uprawianych, gospodarstw najczęściej bez jednej krowy, bez jednej świni — takich, bez żadnej hodowli jest trzecia część! Mamy setki tysięcy gospodarstw bez następców, prowadzonych tylko przez kobiety, przez ludzi w wieku podeszłym.

UCZENI od rolnictwa posiadają, że trzy czynniki decydują o tym, iż zahamowanie zostało, i tak bardzo powolne, znikanie małych gospodarstw: niskie emerytury rolnicze,

oczekiwanie na zmianę orientacji zawodowej młodego pokolenia oraz silne ograniczenie migracji rodzin rolniczych do miasta. Krótko mówiąc masowa jest taka postawa wśród młodszych: nie sprzedawać ziemi, nie oddawać za rentę, siedzieć na swoich dwu-trzech hektarach i czekać co będzie dalej.

Ale dzisiejsze okoliczności, przytoczone wyżej, nie tłumaczą zjawiska trwającego od lat czterdziestu! Ilekroć w tym czasie bywało przyczyn do niepewności gospodarstw: a to rozkułaczanie, a to brak maszyn i ciągników, a to dostawy obowiązkowe, a to podatki, a tu ucieczka młodych, a to zapędzanie do spółdzielni, a to niepewność statusu i własności ziemskiej i tak dalej, i tak dalej. Dziś wiele spośród tych hamulców powstawania i rozwoju dużego gospodarstwa rolnego udało nam się i udaje usuwać. Trwały, zagwarantowany konstytucją jest status posiadania własności ziemskiej. Kilku, a nawet kilkunastokrotnie zwiększyło się wyposażenie w maszyny, w nawozy. Zmniejszył się odpiływ młodych do miasta. Ciągnik można kupić za cenę mleka uzyskanego od kil-

ku krów w ciągu roku. Ale właśnie: ile mamy jeszcze wyprodukować maszyn i ciągników, aby starczyło ich dla gospodarstw, wśród których większość nie liczy nawet pięciu hektarów? Czy takie gospodarstwa w ogóle stać będzie na ciągnik, na maszynę? A jeśli nie, bo z pewnością nie, to od razu padnie argument: rolnictwo jest nieopłacalne!

WŁASNIE! O to właśnie idzie. Aby jak najszybciej nieopłacalne stało się rolnictwo na 2-5 hektarach. Aby jak najszybciej stało się jeszcze bardziej opłacalnym gospodarstwo na 10-15 hektarach. Wtedy nie od wyczekującej postawy i nie od wysokości renty zależęć będzie czy dwu-trzyhektarowy gospodarz odda państwu ziemię. Wtedy zamożny, powiększający gospodarstwo rolnik zapłaci sąsiadowi tyle za hektar, ile samemu będzie się opłacało za swoją ziemię wzięć. O takim procesie zdecydować, zdecydować może tylko dostatek maszyn i urządzeń rolniczych, nawozów i postępów melioracji. Oraz taka struktura cen na artykuły rolnicze, kiedy litr mleka nie będzie tańszy od litra sztucznie barwionej wody.

Już jesteśmy na tej drodze. Oby jak najkrócej wiodła ona pomiędzy półtora miliona małych gospodarstw, wśród których 10 proc. ziemi zajmują miedze.

Andrzej Tumialis

Na lamach czasopism

5 razem nr 17

Weteran ruchu robotniczego — trzy słowa tworzące etykietkę dla człowieka o biografii gestej i kiplowej, bo dużo w niej emocji, determinacji, bólu i marzeń. Życiorys rozpoczęte przed sześćdziesięciu i więcej laty, kształtowane przez historię z jej wszystkimi dramatami — nie mogą być inne. Najłatwiej po wiedzieć o nich: skomplikowane al bo bogate, ale przecież znacząco niewiele.

Poważni i odświętni, trochę zdenerwowani (choć niejedną raz w swym życiu byli w podobnej sytuacji) stawali w szeregu według alfabetycznej listy. Jerzemu Jędrzejkowi przypadło miejsce obok Henryka Jabłońskiego, był więc dodatkiem do przejętych. W sali robiła się coraz ciszej, bo taką uroczystość zawsze poprzedza chwila milczenia w oczekiwaniu na rozpoczęcie.

Wtedy właśnie wszedł trochę spóźniony Józef Cyrankiewicz. Witał się z znajomymi. Przechodząc obok profesora Jabłońskiego powie dział żartobliwie: „postarałeś się Heniek!” Zagadnięty ripostował: „ty także”. Iżaki mimo woli słysząc to pogawędkę dwóch sławnych polityków.

Wszyscy uśmiechnęli się, bo przecież taki los weterana, że wielki i najważniejszy smutak życia poza nim, a że było ono niezwykle, więc dalo przywilej noszenia tytułu WETERAN RUCHU ROBOTNICZEGO.

Andrzej Wollin: „Na medal Waryńskiego”

prze-
gląd
tygodniowy nr 17

Nieco ponad 250 tysięcy stanowisk kierowniczych wymaga do ich obsadzenia akceptacji politycznej instancji partyjnych różnych szczebli. W dyspozycji najwyższych władz, a więc Komitetu Centralnego, Biura Politycznego oraz Sekretariatu KC, pozostaje 4,5 tysiąca stanowisk, z tym że mniej więcej 3 procent z nich — na przykład stanowiska przewodniczącego Rady Państwa, premiera, ministrów wojewodów itd. Jest przedmiotem wspólnego zainteresowania partii ZSL i SD. W latach siedemdziesiątych stanowisk będących w gestii najwyższych władz partyjnych było o tysiąc więcej.

40 tysięcy znajduje się w dyspozycji politycznej komisji woje-wódzkich (w latach siedemdziesiątych było ich 42 tysiące), a 210 tysięcy stanowisk wymaga przy obsadzeniu akceptacji instancji podstawowych, zwłaszcza komitetów zakładowych PZPR.

Przewidywanie oblicza się, że 250 tys. stanowisk znajdujących się w politycznej dyspozycji partii to 20 proc. wszystkich miejsc pracy, które dają jakąś, teoretyczną chociaż, władzę. Są to jednak obliczenia robione trochę „na oko”. Trwający już od kilku dziesięcioleci polski obyczaj pionowego kreowania karier, niejako automatycznie spowodował rozbudowę wszystkich etatów funkcjonalnych. Rzadko się bowiem zdarza, żeby ktoś będący dobrym byrgadzistą awansował poziomo i został byrgadzistą, w innej brigadzie, tyle tylko, że z wyższą pensją i oczywiście większym zakresem uprawnień i obowiązków. Dobry byrga-

dzista zostanie najprędzej majstrem. Czyli skoczysz oczko wyżej.

Andrzej W. Malachowski: „Wybrani czy najlepsi”

PERSPEKTYWY nr 17

Główną ofiarą tych nocnych nalołów miał być Kadafi. W Waszyngtonie przygotowana nawet na tę okazję specjalny komunikat. Miał on poinformować o „przypadkowej” śmierci przywódcy libijskiego. Zbrodnicy spektakl został starannie zaprezentowany amerykańskiej opinii. Administracja republikańska postarała się o odpowiednią reżyserię, zaś Ronald Reagan pojawił się przed kamerami jako „szczęśliwy widz naczelnny”.

Skala zniszczeń usatysfakcjonowała napastników, ale nie na tyle, aby porzucił myśl o kolejnych atakach. Pretekst nie jest istotny. Prezydent USA znajduje go bez trudności, a swoją akcją uzasadni nawet odpowiednim fragmentem Kartę Narodów Zjednoczonych. Tym razem zaatlantyckie supermocarstwo realizowało „prawo do samobrony”.

Amerkańska agresja na Libię, zaangażowanie USA w liczne próby obalenia innych rządów, które nie zyskały aprobaty Waszyngtonu, sytuuje Stany Zjednoczone na tej samej płaszczyźnie, co autorów rozmaitych zamachów terrorystycznych. Działania podejmowane przez ten kraj są jednak znacznie niebezpieczniejsze.

W. Z.: „Agresja akt drugi”

POLITYKA nr 17

1 marca br. „Polityka” zamieściła rozmowę z doktor Barbarą Makowską-Witkowską ze stołecznego pogotowia, prawomocnie uniewinnioną od absurdu zarzutu obrażenia pacjenta. 16 marca pismo „Służba Zdrowia” podało, że w Dniu Kobiet dr Makowska-Witkowska przyjęła w towarzystwie szefów warszawskiego pogotowia, minister zdrowia, wręczył jej kwiaty i przeprowadził rozmowę „na temat doskonałości funkcjonowania pogotowia ratunkowego”.

14 kwietnia odbyła się rozprawa sądowa, poświęcona rozpatrzeniu żądania finansowych lekarzy, która zgłosiła je wobec skarbu państwa „za oczywiście niewystępnego aresztowanie”. W krótkim wystąpieniu pani doktor przedstawiła stan zdrowia męża i swój. Silne przeżycia skończyły się poważną chorobą płuc męża. O sobie samej zeznająca powie oszczędnie: „Byłam kiedyś bardzo opłakaną, a teraz denerwuję się, w tej chwili też”.

Rozprawa została odroczone do 5 maja, ponieważ sąd postanawia zbadać, czy żądana suma odszkodowawcza (300 tys. zł) stanowi ekwiwalent tego, co inni lekarze zatrudnieni w pogotowiu otrzymywali w czasie jej aresztowania z tytułu gród, premii, a także przeprowadzonych w tym czasie w służbie zdrowia podwyżek płac. Postępowanie to zapadało poza wolę samej poszkodowanej, bowiem wierna swej godnej postawie walki o dobre imię a nie o pieniądze, wyraziła gotowość poprzestania na mniejszej sumie niż ta, której żądała.

St. Podemski: „Sprawa publiczna”

KORESPONDENCJA WŁASNA „GŁOSU” Z OLSZTYNY

Święto „Gazety”, święto rodzinne

JAN POPRAWSKI



NO i urządzona w olsztyńskim zamku, w pomieszczeniach Muzeum Warmii i Mazur, okolicznościowa wystawa. W nieopisanym ścisku (na zamkowej dziedzińcu zauważyłem m.in. autokar słupskiego „Przymorza”) trudno było zrazu dostrzec do co bardziej interesujących eksponatów. Numery „Gazety Olsztyńskiej” i licznych jej dodatków (m.in. chętnie na Ziemi Złotowskiej i na Kaszubach Bytowskich czytawanego „Głosu

Pogranicza”) z różnych okresów jej wydawania przez oficynę rodziny Pieniężnych, książki wchodzące w skład publikowanej przez nią „biblioteki”, liczne polsko- i niemieckojęzyczne dokumenty zaświadczone zarówno o pruskich, a później hitlerowskich szczytach, jak i o przywiązaniu czytelników do swojej „Gazety”. Wreszcie — fotografie, przy których oglądaniu niejedną mogliżę wzruszeniem zweryfikować wiedzę o swojej rodzinie, odkryć

nieznane dotąd koligacje, paść komuś przed chwilą zupełnie obcemu w ramiona i wyciągnąć go „z dubeltówki”!

Bo przecież czas ostatniej wojny i lata, które po niej nastąpiły rozruciły po całym świecie zasłużone dla „Gazety Olsztyńskiej” rodziny Liszewskich, Pieniężnych, Jaroszyków, Samulowskich, Szczepańskich. I wiele innych, których wymienić tu nie sposób. Zjechali się więc potomkowie założycieli, redaktorów, współpracowników, drukarzy i kolporterów Szanownej Jubilatki z Warszawy i Wałbrzycha, Gdańska i Zielonej Góry, Łodzi i Koszalina. I odkrywali się pod jakimiż różnymi nazwiskami. Cóż — dawno już minęły czasy, kiedy do Liszewskie wychodziły za Pieniężnych, Szczepańskie za Samulowskich i na odwrót.

ZŁOWAC mi przeto wypada, że na wystawie w olsztyńskim zamku skończyło się moje 100-lecie „Gazety” fetowanie. Bo prawdziwą gratką dla dziennikarza było ponoc spotkanie w Gietrzwałdzie, przed domem „Tatki” — Andrzeja Samulowskiego. Tam bowiem w marcu 1886 roku ujrzał światło dzienne próbnym numer „Gazety Olsztyńskiej” (pierwszy numer, skierowany do rozpowszechniania, ukazał się w dniu 16 kwietnia w Olsztynie), tam też znajdowała się polska księgarnia, za której konturem stała żona Andrzeja Samulowskiego, Marta. I nadal istnieje księgarnia, w której czytelników obsługują przedstawicielka czwartego już pokolenia rodziny Samulowskich.

Nie powiem — zapraszać na te warmińskie „godki i wspominki” zapraszali. Tyle tylko, że obowiązki redakcyjne pozostać nie pozwoliły. Wielka szkoda.

Fot. CAF — Stanisław Moroz

KORESPONDENCJA „GŁOSU” Z KRAINY WIELKICH JEZIOR I PUSZCZ

Górnicy kilof nad „zielonymi płucami” Polski

MIROSLAW KROM

Na razie jest to tylko projekt, koncepcja, a właściwie idea. Od jej realizacji zależy ochrona przyrody na obszarze obejmującym pięć województw: białostockie, łomżyńskie, ostrołęckie, olsztyńskie i suwalskie. Jest to około 460 tysięcy kilometrów kwadratowych, co stanowi prawie piętnaście procent powierzchni Polski. Chodzi o ocalenie przed ekologiczną zagładą terenów nazywanych Krainą Wielkich Jezior i Puszczy Prawdziwych „zielonych płuc” Polski.

CAŁY ten obszar charakteryzuje się wielką różnorodnością geomorficzną i kraj obrazową. Niespotykanym nigdzie indziej w kraju i Europie bogactwem szaty roślinnej oraz gatunków zwierząt i ptaków. Na terenach tych znajduje się największa naturalna ostoja bobra w Polsce, nie mówiąc o żubrach, wilkach i innych dzikich zwierzętach. Naliczono tu dwadzieścia pięć tysięcy gatunków ptaków z orłem bielikiem włącznie. Ponadto ma tutaj swoje legowiska bobian czarny, guszc, cietrzew, a nawet bekas i dubelt — bardzo

rzadkie już ptaki. Spotkać można na tym obszarze niemal wszystkie gatunki roślin chronionych w kraju, z wyjątkiem gatunków górskich i nadmorskich. Dominującą cechą tych terenów są jednak olbrzymie lasy i wielkie zbiorniki wodne. Ich wpływ na kształtowanie warunków przyrodniczych i klimatycznych jest decydujące. Do największych kompleksów leśnych należą puszcze: Białowieska, Augustowska, Knyszyńska, Piska, Nidzka, Biała oraz pozostałości dawnej Puszczy Kurpiowskiej.

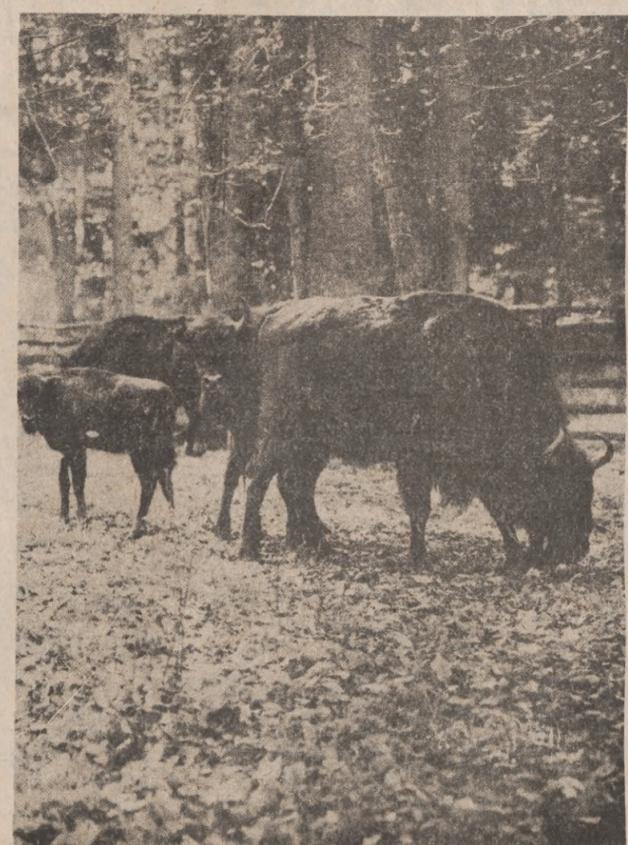
Ogółem lasy zajmują tutaj obszar około jednego miliona czterystu tysięcy hektarów, co stanowi ponad 16 procent powierzchni lasów w Polsce.

Podziwiając przyrodę i urok Krainy Wielkich Jezior i Puszczy, należy mieć oczy szeroko otwarte na zagrożenia, które obecnie wokół niej się nagromadziły. Do nich należy między innymi narastające zanieczyszczenie wód ściekami, głównie komunalnymi (choćby przemysłowe także się zdarzają) oraz brak urządzeń do utylizacji śmieci. Niedostateczna jest też sieć wysypisk. Jednak najpoważniejsze niebezpieczeństwo, jakie wisi nad tą krainą niczym miecz Damoklesa, to zamysł utworzenia tu okręgu górniczo-hutniczego. Jego realizacja została na razie wstrzymana, ale nie zaniechana. Co zaś budowa kopalni może oznaczać dla tych terenów? Wystarczy przejechać się na południe kraju, na Śląsk.

W kraju mamy aż dwadzieścia siedem obszarów, które znalazły się w obliczu klęski ekologicznej. Kraina Wielkich Jezior i Puszczy może również, przynajmniej w znacznej części, do nich dołączyć. Jej nieszczęście tkwi w odkrytych na Suwalszczyźnie rudach żelaza oraz innych kopalniami.

NIE MA się co ludzi. Z chwilą, kiedy ruszy Kopalnia i Zakład Wzbogacania Rud Polimetalicznych „Krzemionka”, zmieni się krajobraz i środowisko naturalne tych terenów. Na szczęście są ludzie, którzy robią wszystko, by do tego nie dopuścić. Szukają oni sposobów skutecznej, kompleksowej ochrony całego północno-wschodniego obszaru Polski. W roku 1983 w środowisku białostockich działaczy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego zrodziła się idea „zielonych płuc” Polski. Zyskuje ona coraz więcej zwolenników w kraju. Jest nadzieja, że zwycięży rozsądek. Bo godząc się na lokowanie kopalni i zakładu rud metali wśród zdrowych dotąd kompleksów leśnych przypominamy cierpiącego na duszności człowieka, który każe sobie wycinać... zdrowe płuco. Idea „zielonych płuc” zasługuje na objęcie nią całej północnej Polski, w tym także województw koszańskińskiego, piłskiego i słupskiego.

Fot. CAF — Sienko





...Z początku robiliśmy łodzie rybackie, półpokładowe. Podobne do tej na zdjęciu archiwalnym...

Jubileusz bez patyny

IRENEUSZ WOJTKIEWICZ

„My niżej podpisani (...), kierownik składu ob. Szubin, buchalter Torkaszyn i sierżant Branski z jednej strony i przedstawiciele Morskiego Instytutu Rybackiego, ob. Chromik Leon, Świdowski Zygmunt i por. Henzel Bernard z drugiej strony, teje daty przeprowadzili przejęcie Stoczni w Postominie. W chwili przejęcia okazuje się co następuje: (...)”

Trudno wymienić detalicznie zawartość tej rupieciarni, poza jej końcowymi pozycjami: miny ćwiczebne — 7 szt., bomby lotnicze ćwiczebne — 4 szt. Mogłyby się nadać do wysadzania tego rumowiska w powietrze, żeby stocznia budowała od podstaw. Zresztą, o jakiej stoczni mowa w dokumencie z 3 października 1945 roku, skoro w górnym, lewym rogu widnieje dopisek: „Do tycy warsztatu dla pogłębiarki „Stolpe”.

— I to jest właśnie najstarszy dokument Stoczni „Ustka” — powiada Mieczysław Motyka. — Taką jeszcze zastałem 18 lutego w czterdziestym szóstym. Jak tu się znalazłem? Inżynier Piotr Niewmierzycki ściągnął dwunastu takich jak ja — dziewiętnasto- i dwudziestoparolatków z Tomaszowa Lubelskiego. Sam pochodził z tamtych stron, agitował, apelował, napisał do mojej rodziny, że powstaje stocznia. Rozeszło się go okolicy. Trzy dni jechaliśmy pociągiem towarowym. I nie wia domo było, dokąd zajechalimy, bo miasto miało wiele nazw. Na urzędzie miejskim — Postomino, na posterunku MO — Ustka, gdzie indziej jeszcze inaczej. Zniszczeń wiele. A sama stocznia? Dwie szopy na krzyż, w których Niemcy remontowali drewniane kutry. Potem służyły nam za mieszkania, zanim nie dostaliśmy stacji w starym domu dziecka. Żyło się chlebem i kawałkami cebuli.

Byłem brygadziastą od pierwsze go dnia pracy, do ostatniego stycz



nia 1958 roku — ciągnie Mieczysław Motyka. — Z początku robiliśmy łodzie rybackie, półpokładowe. Podobne do tej na zdjęciu. Potem weszła do produkcji seria kutrów drewnianych KU-135, na żagle i silnik, według projektu inżyniera Niewmierzyckiego. Zrobiliśmy ich niecałą dziesiątkę. Ciekawa to była robota. Bo byłem nauczony stolarki meblowej — roboty pod winkiel. A tu wszystko było takie krzywe, obłe, wykonywane według szablonów. A jak na tym się pływało! Byliśmy z Kozłowskim na regatach w Gdyni — pierwsze i drugie miejsce żeśmy zajęli, nagrody dostaliśmy. Był to spory zastrzyk gotówki, jak na stare pieniądze. Ale kupić nie było co. Brało się np. starą łódkę z kanału, wopisci przymykali oczy, i płynęło się na dursze. Połowy na haczyki, owszem, udawały się. Wody na patelnię podlać, dursza uprzyżyć i było co jeść.

Ruszyła budowa kutrów drewnianych KU-160. Też na żagle i motor, ale już większych, ze sterówką i pomieszczeniami dla załogi. Za drewnem jeździliśmy do chłopów. Z lasu nie było co

brać, bo tartaki jeszcze nie były czynne.

W czterdziestym szóstym było już nas 60 stoczniovców. Dobrze to pamiętam, bo UNRRA nas wspomogła, między innymi pięćdziesięcioma kozuszkami amerykańskimi. Dla mnie już nie starczyło. I wciąż przybywali nowi ludzie. Pamiętam majstrów Soszyńskiego i Umańskiego. Wrócili

z Anglii w mundurach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Długo chodzili w nich do roboty. Mnie też przyszło przywdziać mundur i odbyć służbę wojskową na Śląsku, w piechocie. Byłem już żonaty, żyło się trochę lepiej.

Z wojska wróciłem do mojej roboty... Nie, nie w mundurze. To stare zdjęcie ze sztuki Ważyka, którą stoczniovcy teatrzyk odgrywał w pięćdziesiątym pierwszym na przeglądzie w Gdyni. Taki tam epizod z działalności kulturalno-społecznej...

W latach pięćdziesiątych zaczęliśmy robić łodzie ratunkowe. Awansowałem na starszego mistrza. Te łodzie też były drewniane, poszyte na zakładkę — diagonalnie i półdiagonalnie. Do uszczelniania stosowało się płótno nasączone olejem lnianym i roztopioną kałafonią oraz nity miedziane. Dość trwałe łódki, ale... zaczęły się zmierzchnięć drewna w okolicy townictwie. Wypierało je aluminium. Nad stocznia zawisła groźba płaży, jak i dwadzieścia kilka lat później. Na łodziach ponaklejano blankiety: „własność NBP”. Groziła nam przemiana w produ-

centa jakichś grabi, artykułów go spodarczych, kół do wozów konnych i czegoś tam jeszcze.

Żeby się od tego uchronić, prze stawiliśmy się migiem na produkcję łodzi ratunkowych z aluminium, ale nie na długo. Ja ze swoją specjalnością drzewną też się przydawałem, bo drewno było i jest stosowane w przemyśle stoczniovcym. W sześćdziesiątym trzecim zostałem głównym dyspozytorem w szefostwie produkcji. W dwa lata później, gdy stocznia miała już pół tysiąca załogi, dyspozytorem materiałowym, a w sześćdziesiątym ósmym — głównym dyspozytorem materiałowym.

Tymczasem w produkcji jedno wypychało drugie. Łodzie aluminiowe zastąpiły jednostki z tworzyw sztucznych. No i na początek ku lat siedemdziesiątych zaczęła się budowa stalowych kutrów rybackich typu B-25 SA. Pierwsze kadłuby przyholowano ze Stoczni Północnej w Gdańsku. Zanim rozpoczęła się budowa tra wlerów, zbudowaliśmy ponad pół setki popularnych „kaefek”, które do dziś pływają po Bałtyku.

Nie wiem, czy warto o tym wspominać, ale to też kawałek mojego zawodowego życiorysu. Zdarzyła się tragedia: malarz kadłubów zginął podczas pracy. A ja zostałem pociągnięty do odpowiedzialności z racji pełnione go nadzoru, jako starszy mistrz wydziału. Wy tłumaczyłem się przed sądem, ale trwało to dość długo. Spadłem ze starszego mistrza na mistrza. Wymyślono mi stanowisko mistrza technicznego przygotowania produkcji. I też się przydałem. Był czas, że wykonywaliśmy wiele wiosel do łodzi i zajmowałem się tym w latach 1974—1976 jako mistrz brygady żaglo-taklerskiej i obróbki drewna. Natomiast od siedemdziesiątego szóstego do tej pory, gdy „stuknęło” mi czterdzięci lat pracy w Stoczni „Ustka”, jestem technologiem. Zajmuję się opracowywaniem technologii wyposażenia wnętrza jednostek stalowych.

Cóż, historia lubi się powtarzać. Kryzys przyszedł na stocznia na początku lat osiemdziesiątych. Ale potrafiliśmy jakoś zebrać się w kupy, zmobilizować i przetrwać najcięższe chwile. Na to zawsze było stać naszą załogę. Zresztą, czy ktoś wyobraża sobie teraz nas jako producentów korytek do karmienia kur? A przecież takowe też nam przy mierzano do produkcji w kryzysowym okresie. Dziś jednak boleję, że coraz trudniej liczyć na ludzi z mocnym charakterem. Za duża rotacja. Za dużo tych, którzy chcieliby nie napracować się, ale zarobić. Zastanawiające, że kiedyś, gdy byliśmy biedniejsi, było akurat odwrotnie. Ba, jeden drugiego starał się prześcignąć w pracy...

Dlaczego nie odszedłem na emeryturę po tych wszystkich latach, mając wśród wielu odznaczeń „chlebowy” Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski?

Mieczysław Motyka zamyslał się, by po chwili odpowiedzieć: — Wyboru zawodu nie żałuję. Syn odszedł ze stoczni tam, gdzie lepiej płać. Ale ja czuję się jeszcze na siłach. Przyzwyczajenie też trzyma. I te najmilsze wspomnienia z lat budowy drewnianych kutrów i łodzi...

Roboty społecznej też mi nie brakowało i nie brakuje. W Związku Zawodowym Metalowców działałem od 1949 roku do rozwiązania w 1981, pełniąc funkcję na „dole” i na „górze” tej organizacji. Mam jeszcze co robić w Radzie Pracowniczej i jako zastępca przewodniczącego Komisji Porozumiewawczej w Stoczni „Ustka”. Od początku tego roku jestem w nowym związku kach. Dlaczego tak długo czekałem? Ubodło mnie, że wieloma winami obarczano mój stary związek. Ten, który — jak do dziś to odczuwam — lepiej niż obecny opiekował się ludźmi pracy...

No i zostają pewnie dlatego, że na stare lata ta społeczność ska żyłka znowu daje znać o sobie. W jakże innej sytuacji, niż na początku, gdy dwie drewniane szopy, zdevastowany wyciąg łodziowy i kilka niesprawnych obrabiarek nazywano Stocznia.

Na zdjęciach, u dołu: Takie były początki Stoczni w Ustce.

(zdjęcia autora)

Nie ma innej drogi...

WALDEMAR CWiĘKA

Na parterze jest garaż. Aż dla dwóch wozów strażackich. Choć, na razie, mają tylko jeden. Ale zakładają rozwój, nie stagnację. Jest pokój dla zarządu, salka szkoleń, niewielki warsztat. Rów nie mieszkanie, które zajmuje Andrzej Czarkowski — kierownik Zakładu Usług Mechanizacyjnych, społeczny gospodarz obiektu i kierowca wozu jednocześnie.

Na piętrze jest biblioteka. Do przestronnych pomieszczeń prowadzą długie schody. Regały, wy stawki, rysunki. Genowefa Zborowska zaznacza, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat mieli aż trzy przewodniczki. Z gorszego na takie same. Albo jeszcze gorzej. Trafili nawet do byłej gospody ludowej. Wreszcie są na swoim. Niemal dwustu czytelników. Lektry takie jak wszędzie: najpopularniejsze „Skrolawki”. „Rok w trumnie”, no i kryminały.

Obok trzy pokoje. Pierwszy

przychodzą do roboty. Dziadek, woła wnuk, straż pojechała za górę. Taki brzdąc, cztery latka, a już się interesuje.

Nie ma innej drogi — podkreśla raz jeszcze Andrzej Rzeźnicki i tłumaczy: To, co jest w gminnym budżecie — a ktoś lepiej od niego zna ten budżet? — to ledwie kropka w morzu potrzeb. Chcesz coś mieć dla wsi, najpierw pokaż, że sam też potrafisz coś dać. Pokazałeś, masz prawo żądać.

(Właśnie dlatego wzięli się za budowę remizy...)

Ktoś musi być pierwszym. Tym, który nada bieg sprawie. Tak było, jest i będzie. Ile razy koszt tem własnego zdrowia, rodziny, tego nikt nie mówi. Sam patrzy na elewację swego domu, trzeba ją jak najszybciej robić. Ale nie ma czasu, ciągle coś. Powie-



Na parterze jest garaż. Na piętrze biblioteka...

dla Kola Gospodyń Wiejskich. Drugi i trzeci dla partyjnych, zesłanevców, młodzieży, sportowców i każdego, kto choć trochę działa społecznie w Nowym Worowie...

...

— Nie ma innej drogi do zdobycia czegoś więcej — podkreśla Andrzej Rzeźnicki, kierownik bazy Gminnej Spółdzielni, przewodniczący Gminnej Rady Narodowej w Ostrowcach, no i strażak. Ale kto w Nowym Worowie nie jest strażakiem? Wszak strażacy zaczęli się wraz z pierwszymi osadnikami. Bo kilka spraw jest na wsi najważniejszych. Ale ta jedna — pomoc bliźniemu, gdy w biedzie — pierwsza. I niechby wieś podzieliła się na wszelkie możliwe podziały, ta jedna nikogo nie rozdzieli. Ojciec zakia dał drużynie, potem syn ojca, a teraz i jego syn. Spośród na klan Szordikowskich, Suszków...

W sumie, blisko siedemdziesiąciu strażaków. Ale ster nadal dzierży najstarsi. Prezesem od 1946 roku jest Stanisław Szordikowski, kiedyś rolnik, teraz emeryt. Naczelnikiem Czesław Suszko, robotnik Rolniczej Spółdzielni (Produkcyjnej), jest jeszcze Marian Mazanik, Roman Wojtal, Lucjan Koc i wielu, wielu innych.

— To jest taka żyłka wrodzona — tłumaczy Czesław Suszko — zamiłowanie, ja bym tak powiedział, nic innego, tylko zamiłowanie. Młody widzi, że starszy należy, myśli, może i ja wstąpię, może to coś dobrego. Wczoraj

dział sobie jednak: biorę urlop i robie.

No, ale jak trzeba społecznie, to też trzeba. Najbardziej cieszy się, że ludzie potrafią przyjechać do czynu swoimi ciągnakami, przjechać, pomachać łopatami. To znaczy, że oni tak samo patrzą. Najpierw dajmy coś, a potem żą dajmy. W gminie sekretarza mają dobrego, naczelnika też. Miode chłopaki, chodzą koło ich spraw. Gdyby jednak wszystko zależało od nich...

Budowa remizy ile się ciągnęła, tyle się ciągnęła. No, jest. Ale oni nie chcieliby na tym skończyć. Kiedyś w Nowym Worowie była kawiarnia, gospoda, róż ne sklepy, rzemieślnicy, jakoś to życie wyglądało. Z latami wszystkiego ubywało tylko i ubywało. A jak młodego tu zatrzymać, czym?

Powiedzieli sobie: budujemy te raz sklep, ale taki z prawdziwego zdarzenia. PZPR-owcy dogadali się z ZSL-owcami, wyszli z projektem na wiejskie zebranie. Ludzie: no to budujemy. Opodatkowali się dobrowolnie po tysiąc złotych od komina. Będą prace, też wyjdą.

Tylko, że od projektu do realizacji droga daleka. — Jak ja mogę chodzić po domach i zbierać pieniądze — pyta sam siebie Andrzej Rzeźnicki — kiedy efektu jeszcze nie ma? A co komitet organizacyjny, spyta go, ro bi? Co, Papierki zbiera. Taka teraz prawda, niczego bez papierków się nie zacznie. W tym roku zaczynają jednak wykopy.

(dokończenie na str. 6)



Andrzej Rzeźnicki: — Niech ludzie zobaczą, że skończono...

Nie ma innej drogi...

(dokończenie ze str. 5)

Dwa lata mają minąć i sklep ma stać w Nowym Worowie. Taki, jaki sobie wymarzyli. On mówi: niech nawet trzy lata miną, a sklep stanie, też będzie dobrze, nawet bardzo.

Lucjan Koc pokazuje, ile jeszcze czeka ich pracy przy dopiero co oddanej remizie strażackiej. Chcieliby zrobić wszystko jak najszybciej, jakby nadganiając spóźniony czas. Ale są prace w polu i inne kłopoty, więc po kolei. Dziś to, jutro tamto. Do celu zdąża, tyle że mniejszymi krokami.



Marian Żynis: - Musi się zacząć coś działać...

Remizę zaczęli budować w latach siedemdziesiątych. Do pierwszego czynu - generalnego - wyszli 12 kwietnia 1974 roku. Przedtem musieli jednak nabrać kupę papierów, a wcześniej przekonać odpowiednie władze, że taka im remiza potrzebna, nie inna. Bo remiza już wtedy nie na wieś była budowana, tylko na gminę. - Ale myślny byli aktywni, przez wiele lat same superlatywy zbierali, w dodatku nie ma w pobliżu silnej straży



Powiedzieli sobie: budujemy teraz sklep...

i jeszcze w dodatku remizę chcieli budować nie tylko dla siebie, ale dla całej wsi - stwierdza pan Koc, który tej budowie poświęcił dziesiątki, może i setki godzin. Przekonali kogo trzeba, pozbięli papiery, ruszyli do roboty. Wyciągnęli fundamenty, zakryli strop piwniczny. Zaczęli gromadzić cegły, którą mieli z rozbieranych ruder, kamienie z pobliskich pól. Spodziewali się, że wkrótce urząd przysie im murarzy, innych fachowców. Tymczasem powiaty znikły z mapy. Zmieniły się koncepcje, plany, akcenty. Znowu nie bardzo widziano budowę remizy strażackiej w Nowym Worowie. Nie liczyli się nawet to, że sami mieszkańcy włożyli w budowę tyle serca i czasu...

Do przerwanej budowy wrócono dopiero w latach osiemdziesiątych. Za sprawą Anatola Adamskiego, ówczesnego dyrektora PZU w Koszalinie, wojewódzkie go prezesa strażaków-społeczników. Stary projekt przewidywał, że remiza będzie parterowa. Przekonali odpowiednie władze, że dziś byłoby to za mały budy-

nek. Niech każdy ma ten swój kąt. Ludzie zobaczą, że mają swój kąt, może się i ożywią. Dla ludzi, którzy chcą coś zrobić, nie trzeba żałować złotych...

- * -

- Nie ma innej drogi, żeby coś przybywało na tej naszej wsi - mówi Andrzej Rzeźnicki - tylko przez własną pracę.

Przewodniczącego Rady Narodowej zaproszono niedawno do szkoły, na spotkanie z młodzieżą. Pytania dostał, nie powi. Napocil się z odpowiedziami. Pod koniec wstaje jednak dziewczyna, (przewodniczący nie wie czy to było ukartowane czy nie, w to już nie wnika) i mówi - że oni też chcą coś dla wsi zrobić. Mogą, na przykład, sprzątać przystanek autobusowy. I słów na wiatr nie rzucili. Sprzątają. Prawdę mówiąc - myśli pan Rzeźnicki - oni sami najlepiej tam brudzą, jak jednak posprzątają, może nie pobruzą. I innych przypilnują. Od czegoś muszą zacząć. Młodzież starsza z ZSMP pomalowała przy stanek. Tylko, że jeden pomalował, drugi porysował...

Młodzież jest trochę rozbita, przynajmniej koła LZS i też strażak. On uważa tak: straż jest u nich silna, bo ma ludzi z autorytetem. W ZSMP czy nawet jego LZS takich ludzi nie widać. Młodzi są nawet chętni do pracy społecznej, ale musi ich ktoś pociągnąć, przekonac.

On pojeździł nieco po świecie, ale w końcu i tak wrócił do Nowego Worowa. Chciałby odbudować LZS. Najpierw skupił wokół siebie młodych, którzy są w straży. Widzi, że jeśli ktoś jest w straży, to można polegać na nim. Teraz chce przekonać innych. Za kilka tygodni wezmą się za boisko do piłki nożnej. W planie jest turniej gminny, zlot.

- Wiem - mówi przewodniczący LZS - że jak zrobimy to, co sobie planujemy, nie więcej, tylko to - przekonam rówieśników. Musi się zacząć coś działać.

Kobiety są najważniejsze we wsi, przynajmniej Jadwiga Głoc, młoda przewodnicząca Koła Gos podryńskich. Ale nawet ona nie wyobraża sobie Nowego Worowa bez strażaków. Stanela remiza, dostały swój pokój. Odbył się kurs... świniobicia, a potem



Powiedzieli sobie: budujemy teraz sklep...

robienia kaszanki, salcesonu, wędzonki. Być może będą miały swój magiel. Na pewno posprzątają otoczenie cmentarza. Nie same. One zajęłyby się grabieniem. Potrzebni są... ktoś inny, jak nie strażacy. Ktoś musi wyciąć krzaki.

- * -

Chciałbym - mówi Andrzej Rzeźnicki - żeby po nas starszych, przyszli młodzi i też coś robili. Ciężko każdemu, ale gdyby już w ogóle załamać ręce, poddać się, co byśmy mieli? Zawsze mówię, nie sztuka „nalapać tematów”, ale jeden, dwa wziąć i skończyć. Niech ludzie zobaczą, że skończone. Po cichu strzelnicę sobie robimy. Taka strzelnica, że naprawdę inni pozazdrosczą. Po co nam strzelnica? A czy ten człowiek na wsi ma tylko tyrać i tyrać? Święto, niedziela, jest, robi się eleganckie zawody, już jest jakaś zabawa, rozrywka...

Waldemar Cwięka

Zdjęcia: Jerzy Patan

W ŚRODĘ, szesnastego kwietnia, było ich w Izbie śledczej. Wycieczki: dwie wyrosnięte piętnastolatki, uciekinierki z domu dziecka, zatrzymane w melinie. Tam były pownie kobietami, tu są dziećmi z - na polity - cynicznymi i skruszonymi minami. Dwóch chłopaków (po szesnastu lat) też uciekinierów z zakładu wychowawczego. Jeszcze nie wiadomo, czy w czasie ucieczki popełnili przestępstwo. Praw dopodobieństwo, jest duże. Dziewczyna, szesnastolatka, z pobudnia Polski, uciekła z domu „na złość ojcu, bo nic - tylko gonili do nauki”. Wreszcie dwóch chłopców „z wiamania”, dwunastoletni Adam i o rok starszy Jacek (imię fikcyjne).

O Adamie wiadomo najwięcej, bo do Milicyjnej Izby Dziecka w Słupsku trafił po raz trzeci. Kiedy miał dziesięć lat, zatrzymano go za kradzież. Działali wtedy w grupie, wspólnie z dwoma ośmiolatkami. Adam szczerze opowiadał o swoich wyczynach. Włamywał się kolejno do budki z hot-dogami, salonu gier, sklepu monopolowego, autobusów na placu manewrowym, przedszkola. Którejś nocy wynieśli z rozlewni trzysta pustych butelek.

Po raz drugi trafił do Izby z powodu braku opieki. Matka Adama przebywa obecnie w zakładzie karnym, ojciec nie bardzo zajmuje się synem, więc opiekuję się nim babka.

Teraz „wpadł” na włamanie do Domu Chleba. Wspólnie z kolegą ukradli tam 1.267 złotych i zniszczyli część wypieków. Siedmiu podopiecznych w Milicyjnej Izbie Dziecka, siedem różnych dramatów, stanowiących żywą ilustrację problemu zwane go społecznym nieprzystosowaniem dzieci i młodzieży. Tutaj, jak w soczewce, skupiają się przyczyny i skutki demoralizacji nieletnich. U różnych dzieci różnie się to przejawia. Jedne są „jeszcze tylko” zagrożone, inne już demoralizowane, a jednych wia domo, że w sprzyjających okolicznościach, mogą popełnić przestępstwo, o drugich - że już popełniły. Często wielokrotnie.

Powód, dla którego zainteresowałam się problemem, jest taki: po dłuższym, kilkuletnim okresie stabilności (mówiono wręcz o tendencji malejącej), ostatnio nastąpił wyraźny...

...wzrost przestępczości nieletnich

W woj. koszalińskim ujawniono w ub. roku 613 nieletnich sprawców przestępstw (536 w roku 1984). Jeszcze wyraźniej, a także wcześniej, ujawniła się tendencja zwiększenia w woj. słupskim, w szczególności w woj. słupskim, przestępczości nieletnich.

Mówi ppłk Włodzisław Hołub, naczelnik Wydziału Prewencji w słupskim WUSW: - Istny „wybuch” przestępczości nieletnich nastąpił w województwie już w roku 1984. Początkowo byliśmy skłonni traktować to jako swoisty przypadek. Niestety, w roku ubiegłym, a także w pierwszym kwartale roku bieżącego, nastąpił dalszy wzrost, a to już wskazuje na pewną tendencję.

Posłużmy się raz jeszcze ilustracją statystyczną. Do roku 1983 przestępczość nieletnich utrzymywała się w woj. słupskim na poziomie 7 proc. w stosunku do przestępczości w ogóle. W roku 1984 stanowiła już 10 proc. (416 nieletnich sprawców wobec 228 w roku 1983), a w ub. - 11 proc. (427 sprawców) ogólnej liczby przestępstw.

Wśród przestępstw najczęściej popełnianych przez nieletnich zdecydowanie na pierwszym miejscu są...

...kradzieże i włamania

Stanowią one w Słupskim blisko 80 proc. wszystkich przestępstw nieletnich. „Ulubione” miejsca kradzieży wymienia inspektor ds. nieletnich w Wydziale Prewencji, Ryszard Sarnow-

TRUDNE DZIECI, TRUDNI RODZICE

KRYSTYNA JUSZKIEWICZ

ski: samochody, komórki, piwnice, strychy, mieszkania, obiekty publiczne.

Na pozostałe 20 proc. składają się przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu (uszkodzenia ciała, zgwałcenia, bójki, pobicia, rozboje) oraz przestępstwa gospodarcze (głównie zabór społecznego mienia) a także pożary i podpalenia.

Do grupy nieletnich, zagrożonych demoralizacją, zaliczono w woj. słupskim półtora tysiąca dzieci (z rodzin alkoholicznych - 556; prostytucyjnych - 39 i przestępczych - 157). Komentarz wydaje się zbyteczny. Ale przecięć do sądów i zakładów wychowawczych trafiają dzieci z rodzin - wydawałoby się - normalnych, zdrowych, dobrze sytuowanych: Jak więc je „zaszuflad kować”?

- Literatura swoje, a życie swoje - odpowiada na moje pytanie Maria Sruba - Jeszcze kilka lat temu wydawało mi się, że znam dokładnie przyczyny ucieczek, niedostosowania i przestępczości nieletnich. Dzisiaj straciłam tę pewność. Po prostu na żądanie dziecka trzeba spojrzeć indywidualnie. Od jakiegoś czasu są dają sobie na przykład pytanie, dlaczego do Izby trafia coraz więcej dziewcząt (w ub. roku - 73 - dop. K. J.). Jestem przerażona faktem, że rodzice tak mało wiedzą o swoich dzieciach. Bywa, że to od nas dowiadują się, co ich dzieci robią, z kim się przyjaźnią, co je interesuje. Jestem równie przerażona niewiedzą rodzi-

ni. Niestety, obniżył się także wiek nieletnich sprawców przestępstw.

ostatnio - informuje kierowniczka Milicyjnej Izby Dziecka w Słupsku, por. Maria Sruba - coraz częściej trafiają do nas bywa, że wielokrotnie, dzieci poniżej lat trzynastu. W ubiegłym roku zatrzymano takich czterdzieści dwoje. Część, z powodu braku dostatecznej opieki, a część z powodu popełnienia czynu karalnego. Z niepokojem obserwuję u niektórych znaczny stopień demoralizacji i agresję. Proszę zwrócić uwagę, że są to dzieci urodzone w latach siedemdziesiątych, a więc - jak je na własny użytek określam - „dzieci dobrobytu”...?

Interesujące jest to spostrze-

zenie osoby, od wielu lat zajmującej się pracą z trudnymi dziećmi. Warto problem zbadać dogłębnie. Jedno wszakże pozostaje poza dyskusją: nadal...

główne przyczyny niedostosowania

dzieci i młodzieży tkwią w źle funkcjonującej rodzinie. Bo choć są one często złożone, niejednoznaczne, a bywa, że stanowią za ledwie jedną z wielu przyczyn, to jednak - jak podkreślali wszyscy moi rozmówcy - mają znaczenie decydujące. Uważa się na ogół, że najbardziej zagrożone są dzieci z rodzin patologicznych. I jest to oczywiście prawda, ale - jak to bywa w życiu - niecała.

ców, co ich nieporadnością wychowawczą i niezarnością w tej kwestii.

I ta rozmowa, podobnie jak wszystkie poprzednie, skończyć się musi tym samym wnioskiem: dzieci są trudne, bo trudni są rodzice. Niekoniecznie dlatego, że piją, popełniają przestępstwa itp. Także dlatego, że w pogoni za pieniędzmi, w natłoku codziennych kłopotów, brakuje im czasu, a może także umiejętności w postępowaniu z własnymi dziećmi. Od tego się na ogół zaczyna. Dodajmy jeszcze - w celu uzupełnienia obrazu - szwankującą funkcję wychowawczą szkoły, niekorzystne często wpływy środowiska, wreszcie - młodzieńczą chęć przeżycia przygody. Opowia dała M. Sruba, jak wielu ucieki nierów tłumaczy motywy swoich ucieczek: - Kolega uciekł z domu, miał gdzie spać, co jeść, fajnie było. No to uciekłem i ja.

Jeśli i tym razem „będzie fajnie”, istnieje realne niebezpieczeństwo, że ucieczka się powtórzy, a to niemal zawsze rokuje bardzo źle.

Jak zatem chronić dzieci przed wejściem na drogę przestępstwa, ową najdrastyczniejszą formą demoralizacji i nieprzystosowania? Dlaczego kuleje rozbudowany wszak w naszym kraju...

...system wychowawczo-resocjalizacyjny?

Znow weźmy za przykład woj. słupskie. Problemem trudnych dzieci zajmują się dziesiątki instytucji i placówek. Może właśnie dlatego tak łatwo odbić piłeczkę? To po pierwsze. Po drugie, nadal istnieją w systemie pewne luki. Np. w dużym mieście wojewódzkim, jakim jest Słupsk, nie funkcjonuje dom dziecka, ani dom małego dziecka (najbliższy jest w Lęborku i Ustce, Pogotowie Opiekunów też jest poza Słupskiem, więc bywa, że pozbawione opieki dziecko nie demoralizowane, musi z konieczności okresowo przebywać w Milicyjnej Izbie Dziecka, wśród „doświadczonych” kolegów.

Dalej: sprawy nieletnich w sądzie często - z różnych, zresztą obiektywnych względów - przeciągają się. Znow bywa, że w czasie oczekiwania na orzeczenie, sprawca popełnia kolejne przestępstwo.

Można by jeszcze ponarzekać na słabe zaangażowanie organizacji młodzieżowych, małą skuteczność środków wychowawczych, brak skutecznych sankcji wobec nieodpowiedzialnych rodziców, kryzys rodziny, kryzys gospodarczy i wiele innych niedoskonałości, by dojść na koniec do konstatacji pewnego paradoksu: Ma my od października 1982 roku nową Ustawę o postępowaniu w sprawach nieletnich (obowiązuje od maja 83 r.). Przestępczość nieletnich zaś, zamiast zmalać, wzrasta. Rygorystki dopatrują się przyczyn w liberalnym, bardziej profilaktycznym niż represyjnym „duchu” ustawy.

Osobiście nie podzielam tego poglądu, bowiem opowiadam się za skutecznym wychowaniem, a nie represją. Cokolwiek jednak powiedzieć, tendencja zwiększenia przestępczości nieletnich wymaga pilnego przeciwdziałania. Wiele rzeczy można poprawić już dzisiaj, zanim ktoś naukowo zbada przyczyny. Choćby przepływ informacji o dziecku zagrożonym demoralizacją między kompetentnymi instytucjami. W wielu bowiem przypadkach ratunkiem może być jedynie wczesna interwencja i szybka, skuteczna pomoc.

Świadczenia Na marginesie dobrych chęci

Hasła i okrzyki mają żywot długi, niczym najstarsi Gruzini. Pozostają w pamięci jako świadectwo dobrej woli i dobrych chęci...

Nie pamiętam kto wymyślił zdanie „Moja praca świadczy o mnie”. W końcu to nielotne. Znamienne jest wszakże, że idea w nim zawarta nie zdążyła zmateriałizować się przez kilkadziesiąt lat. Funkcjonuje w umysłach, a jakże, a miała spełniać się w smacznym chlebie, wygodnych butach, pralkach, które piorą i maszynach do pisania, które piszą i samochodów, które jeżdżą...

Dobre hasło przynajmniej krzepią. W Warszawie w wielu punktach gastronomii uspołecznionej wywieszono na ekspresach do parzenia kawy inzerat, że zalogą bierze udział w konkursie pt. „W każdej filiżance dobra kawa”. Ten, który to wstyło wymyślił z pewnością nie zapomniał zasady, że hasło to powinno sukcesy. Po takim zapewnieniu każdy, kto kupuje fi-

liżankę brązowego naparu, jest przekonany, że po drugiej stronie lady starają się jak najbardziej, a jeśli zdarzy się, że kawa jest lura, z pewnością będzie to wyjątkowy przypadek. Konkurs ten jest kłopotliwym przykładem nabilutowania pracy pozornej. „W każdej filiżance dobra kawa”... A co, u diabła, ma być w filiżance innego. Cóż może być na przykład włos pani Ziuty, albo fusy zaparzone po raz drugi...

W sztuce konstruowania hasła jesteśmy z pewnością narodem wybitnym, a niektóre szczególnie w tej dziedzinie uzdolnione jednostki godne są Nagrody Nobla. Opowiadano mi niedawno zdarzenie, które w hasłologii stosowanej zajmuje znaczącą pozycję. Oto dwa przedsiębiorstwa komunalne podzieliły strefy wpływów. Jedno okrzyknęło, że odpowiada za czystość chodników, drugie za czystość jezdni. Ta mocarstwowa umowa, dobrze świadcząca o spryście wysokich układających się stron, legła w

gruzach przez zwykłego psa w parku. Otóż ów pies zdeptał ze starości w alejce parkowej. Na interwencję mieszkańców w obu firmach odpowiadało: „Nie nasza sprawa, a kolegi”. Kilka dni trwała dyskusja, czy alejka w parku jest chodnikiem, czy jezdnią, pies leżał aż ktoś z mieszkańców z własnej woli pospieszył z pochówkiem zwierzątka...

„Lot” jest firmą, która wyraźnie nie eksponuje hasła moja praca świadczy o mnie, lecz subtelnie sugeruje, że ideę tę zna i rozumie.

W osłupieniu wprawilo mnie biuro „Lotu” w Warszawie, przy Rondzie Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich. Otóż za bilet lotniczy do Słupska chciałem zapłacić czekiem, co czyniłem kilkakrotnie w innych placówkach krajowych. Przyjmowano tam czek tak samo jak złotówki, bez specjalnych korowodów. Obecnie pani najpierw wypisała mi fakturę, później poprosiła abym udał się do kasy, a następnie wrócił po odbiór biletu. Zrezygnowałem z perspektywy chodzenia tu i tam, zabrałem czek i wyciągnąłem gotówkę, którą włożyłem na ladzie i natychmiast otrzymałem bilet...

Ten, który sądził, że w naszym kraju można wprowadzić cywilny obrót bezgotówkowy, zapomniał, że hasła sobie, a praktyka sobie. Nic z pomysłów, żeby w kraju zrobić prawdziwą Europę. Wszędzie na świecie ludzie pla-

czą czekiem, lub okazują kartę kredytową i traktuje się ich jako godnych zaufania.

Do wymyślenia hasła i okrzyków mamy kwalifikacje. Choć pożytku, z tego rodzaju umiejętności raczej niewiele. Moja praca świadczy o mnie, Polak potrafi, druga Japonia. Gdyby prześledzić w ciągu historycznym te strzeliste akty dobrych chęci, coś na temat charakteru rodaków można by wysnuć.

Otacza nas coraz większa obfitość rzeczy, których stale jednak za mało i które powinny być lepsze, a nie są. Te wytwory są produktem pracy, która ponoć świadczy o człowieku. Wszystko to skłania do smutnego wniosku, że pragniemy być lepsi niż jesteśmy, lecz nie ruszamy palcem, aby tak się stało. Cała ta nieskuteczna hasłologia przypomina niezbyt udaną reklamę przypomo, demonstrowanej w zbytecznej obfitości. Rozczuliśmy się niezmierznie gdy znajdziemy jakiś ślad zwykłej pracy, na tyle dobrej, że wykonanej bez udziału hasła. Nie możemy bez hasła pracować?

Mecenas, który wrócił z zagranicy uważa, że źle mu robi polska maniera, która reklamuje chęci rozmaitych ludzi, nie zaś skończone efekty ich pracy. Co to za kraj, powiada, gdzie sprzedaje się potencjalną gotowość, zamiast towaru?

Waldemar Pakulski

MUZYKA WKROCZYŁA DO PRZEDSZKOLI

Dzięki Filharmonii w Koszalinie

JERZY RUDZIK

W trzydziestym roku swojego jubileuszu Filharmonia im. Stanisława Moniuszki w Koszalinie ma niemało powodów do zadowolenia. Przed 10 laty można było zorganizować co najwyżej 800 imprez - koncertów, audycji, występów - podczas gdy w 1985 r. liczba ich przekroczyła 1600. Ten odcinek działalności może w pełni satysfakcjonować. Udało się bowiem filharmonikom wkroczyć z muzyką do kilkudziesięciu koszalińskich przedszkoli. I nie okazjonalnie, od święta, ale systematycznie, ze starannie przygotowanym programem.

Jeśli uświadomimy sobie nikły stan umykalnienia półtora miliona polskich przedszkolaków, z których tylko kilka procent uczestniczy w zajęciach rytmiki i niewiele więcej ma jakiegokolwiek innego kontaktu z muzyką, to inicjatywa koszalińska nabiera odpowiedniego wymiaru. Przyczyna na zaś wspomnianego stanu jest nader prozaiczna: brak fachowych kadr, niechęć wyspecjalizowanych instytucji do obejmowania programem umykalnienia przedszkoli, z czym przecież wiąże się najrozmaitsze kłopoty, tak że finansowe. Są oczywiście regiony, choćby Poznańskie, gdzie edukację muzyczną o szerokim zasięgu prowadzi się w przedszkolach i szkołach, ale przykłady takie nie są zbyt liczne.

W Koszalinie audycje umykalniające pod egidą Filharmonii wprowadzono eksperymentalnie do kilku przedszkoli od września 1981 r. W rok później, dzięki ogromnemu zaangażowaniu Kuraatorium Oświaty i Wychowania, comiesięcznymi audycjami objęto 60 przedszkoli. W tym roku szkolnym z audycji korzysta już 76 placówek w różnych miejscowościach. Zajęcia odbywają się raz w miesiącu, po 30 minut, przez 9 miesięcy w roku. Obejmują one dzieci starsze, sześć i pięcioletnie. W miesiącu organizuje się 56 audycji. Niektóre przedszkola, oddziały przedszkolne mają więc wspólne zajęcia. Obsługują je specjalnie dobrane ekipy muzyków i prelegentów, realizujące opracowany przez Filharmonię program.

Zalety audycji dla przedszkolaków są bezsporne: stopniowe poznanie tajników muzyki, uwrażliwienie na jej piękno, po-

przez zabawę przysposobienie do odbioru. Zapoznany z muzycznym abecadłem przedszkolak, kiedy zostaje już uczniem - inaczaj, pełniej odbiera muzykę.

Kiedyś ofertę audycji przyjmowano z pewnym niedowierzaniem, oporami, dziś syją się zewsząd zamówienia. Przypada ona do gustu właściwie wszystkim:



dzieciom, wykonawcom, nauczycielom, władzom. Czy można tę niezwykle cenną formę edukacji muzycznej maluchów jeszcze poszerzyć, objąć nią nowe placówki? Otóż obecnie nie ma na to zbyt wielkich widoków, trzeba bowiem mieć świadomość wielu uwarunkowań: finansowych, transportowych, kadrowych, lokalnych.

Poza tym ogromnym, choć wdzięcznym obciążeniem są audycje szkolne - czyli koncerty umykalniające, które w obec-

nym sezonie artystycznym regularnie odbywają się aż w 102 szkołach województwa, w miastach i na wsi. Objęto nimi bodaj wszystkie szkoły w miastach, większość szkół gminnych. Te koncerty, również według specjalnego programu z udziałem renomowanych artystów, często z zewnątrz, są organizowane co miesiąc w okresie wrzesień - maj. One też w sumie nie mała kosztują, nie tylko pieniędzy, ale wysiłku w ogóle.

Zdaniem Andrzeja Murawskiego, dyrektora naczelnego Filharmonii, placówka ta osiągnęła w obecnych warunkach szczyt swoich możliwości, gdy mowa o koncertach umykalniających. A przecież dochodzą jeszcze pełnoprogramowe koncerty symfoniczne dla szkół, koncerty kameralne w placówkach kultury, klubach wiejskich. Tymczasem brakuje transportu, trzeba uprawiać istną „wołyżkę”, by skompletować ekipę, załadować ją do autokaru z instrumentami, precyzyjnie ustalić trasę, wszędzie na czas dojechać. Kurczą się też możliwości finansowe, mimo iż władze oświatowe nie szczędzą grosza. No i problem braku odpowiednich sal, sprawnych fortepianów - często nie do rozwiązania.

Tak czy owak, rozmiary edukacji muzycznej w szkołach i przed szkołach w województwie koszalińskim, kiedyś niemal zerowe, dziś są już poważne, świadczą o dużym postępie w tej dziedzinie. Nadal wprawdzie utrzymują się

„białe plamy”, gdzie nie rozbrzmiewa muzyka, nadal, niestety, młodsze dzieci szkół podstawowych nie są tym programem objęte. Jednak trudno nie przyznać, że właśnie w ostatnich latach zrobiono na tym polu wiele. Ale że za mało w stosunku do potrzeb, to przecież wie każdy, komu muzyka jest bliska. Filharmonii za to winić nie można...

Fot. Henryk Anglikowski

NA ŚLUPSKEJ SCENIE

Widowisko dla młodzieży

JADWIGA ŚLIPińska

Ostatnia premiera Ślupskiego Teatru Dramatycznego poświęcono na jest młodzieży. Tak napisano w programie: „Widowisko dla młodzieży w dwóch częściach na motywach pomysłów Janusza Christy”. Nie mogę zupełnie ocenić jak ma się widowisko napisane przez Bogusławę Czosnowską do pomysłów Janusza Christy, ponieważ nie znam tego komiks i - szczerze przyznaję - nie lubię tego gatunku.

Ale czy to ważne? Jedyne na tyle, że wolalabym cieszyć się do brą literaturą w teatrze, a nie widowiskiem inspirowanym komiksami. Sądzę też, że właśnie młodzieży należy się dobra literatura, bowiem i teatr jest odpowiedzialny za kształtowanie wrażliwości i smaku młodej generacji. I lepiej chyba, aby młodzi po wyjściu z teatru sięgali po niezawodną „Anię z Zielonego Wzgórza”, czy Makuszyńskiego, aniżeli po komiks, poświęcony choćby najszlachetniejszej tematyce.

Bogusława Czosnowska jest aktorką o okazałym dorobku artystycznym, jest też sprawnym reżyserem, ale kiedy w teatrze pracuje nad własnymi tekstami, jej dusza - teraz reżysera - wyraźnie nie może przewalczyć tego, co proponuje sama jako autorka. I nie wychodzi to na zdrowie przedstawieniu! Jeśli jeszcze Kornel Makuszyński sam potrafił się obronić w adaptacji i reżyserii Bogusławy Czosnowskiej, to już widowisko o panu Twardowskim przygotowywane

na koszalińskiej scenie, nie prze mawiało na korzyść autorki (współautor Jadwiga Pożakowska); a ślupskie przedstawienie widowiska zatytułowanego „Kajko i Kokosz” potwierdza mój sąd.

Przed wszystkim pierwsza część widowiska niezmiernie jest wydłużona. Opowiada się tam do i o nudnie. Ożywiają scenę postaci Zbójczy (nie lubię tej zbitki słów, ale trudno), w tym bardzo dowcipni i zabawni: Marek Huczyk (Kapral) i Ryszard Jasiewicz (Hegemon).

Widowisko ratuje część druga, bardziej wartka, żywa, w której wreszcie coś się dzieje i którą ogląda się z przyjemnością, choć



Od lewej: Adam Gromadzki, Borys Borkowski i Jerzy Karnicki w widowisku „Kajko i Kokosz” na ślupskiej scenie.

by ze względu na uroczę czarownic: Kaję Kijowską, Bożenę Miherdę, Irenę Wójcik, Henrykę Bielawską oraz Luizę Kwiecińską i Agnieszkę Pyzel. Znakomicie ubrane przez Jadwigę Pożakowską, prezentują się świetnie w ruchu, tańcu no i efektownie... jeżdżąc na miotle. Zauważ, że tak dalece różni się ich koleżanka Jaga, grana przez Mirosławę Kie niewic, która interesująco śpiewa, ale w sposobie mówienia tekstu odbiega dalece od tego, co zwykliśmy określać mianem: poprawne.

Parę bohaterów tytułowych grają: Adam Gromadzki i Jerzy Karnicki, Mirmila - Bogdan Ka jak, ponadto w przedstawieniu biorą udział: Marek Sobczyk, Bogdan Gorczyca, Borys Borkowski, Tomisław Ryczko, Marek Kozak, Leszek Golec, Zdzisław Kordecki, Jan Stryniak oraz adepci.

Kto wytrzyma część pierwszą tego widowiska, z drugiej wyjdzie z satysfakcją, tyle w niej ruchu, tańca, śpiewu.

Fot. Roman Lis

Ślupski Teatr Dramatyczny: Bogusława Czosnowska „Kajko i Kokosz”. Reżyseria - Bogusława Czosnowska, scenografia - Jadwiga Pożakowska, muzyka - Andrzej Głowiński, choreografia - Zygmunt Kamiński. Premiera polska - kwiecień 1986 r.

W PRACOWNIACH ARTYSTÓW

Buduję kolorem

ANNA ROMANOWSKA



JERZY NIESIOIOWSKI jest jednym z pierwszych artystów plastyków, którzy w latach pięćdziesiątych osiedlili się na Ziemi Koszalińskiej. Przez długi czas był pierwszym prezesem Oddziału Związku Polskich Plastyków w Koszalinie, współorganizował pierwszą instytucję artystyczną - Pracownię Sztuk Plastycznych, współtworzył oślecki plejer. Jest absolwentem Wydziału Sztuk Plastycznych Uniwersytetu w Toruniu. Przed wojną studiował na takim samym wydziale Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie. Uczeń Tymona Niesiołowskiego, Stanisława Borysowskiego, Bronisława Jamona - całe swe życie poświęcił przede wszystkim malarstwu.

- Jestem trochę dziewiętnastowieczny. Bliska jest mi tamta literatura, sztuka i cechy, które charakteryzowały ówczesne społeczeństwo: miłość ojczyzny, przywiązanie do niej.

Moje malarstwo ma wielu zwolenników i przeciwników. Sam staram się być tolerancyjny wobec twórczości innych. Maluję przede wszystkim pejzaże. Fascynuje mnie natura. Jej faktura i barwy. Kolor. A kolor zawsze był dla mnie najważniejszy. Nim buduję wszystko - formę i perspektywę. Byłem i zapewne pozostanę realistą. Nie oznacza to, że nie akceptuję różnorodnych kierunków i eksperymentów w malarstwie. Bardzo obserwuję ważniejsze wydarzenia w życiu plastycznym kraju, staram się w niektórych uczestniczyć. Zdarza się i tak, że wywiera na mnie wielkie wrażenie obraz namalowany w konwencji, która - teoretycznie - nie całkiem mi odpowiada.

Malarstwo Jerzego Niesiołowskiego eksponowane było na wystawach zbiorowych w Danii, NRD, Czechosłowacji. Artysta miał wystawy indywidualne w NRD, Szczecinie, Koszalinie, Słupsku i innych miastach. Zdobywał nagrody i wyróżnienia. Obecnie jego prace można oglądać w Galerii „U” w Koszalinie, w miejscowym Biurze Wystaw Artystycznych, wkrótce też weźmie udział w Salonie Wiosennym oraz w Festiwalu Malarstwa Współczesnego w Szczecinie.

W pracowni, przy placu Bojowników PPR, spędza codziennie wiele godzin.

- W porównaniu z materialnym położeniem kolegów, jestem teraz w dość złej sytuacji. Mam emeryturę. Mam pracownię. Maluję. Niewiele wiem o tym, co robią inni moi koledzy, może poza kilkoma. Środowisko plastyczne wydaje się mało zintegrowane, także w skali kraju. Znikoma grupa zdecydowała się wstąpić do nowych związków twórczych, przeważnie z większych ośrodków. Sądzę, że w koszalińskim środowisku nie uda się powołać Oddziału Związku Artystów Malarzy, chociaż jest nas całkiem liczne grono. Mimo to, ze względu na wymogi formalne, jest nas za mało. Wprowadzone nowe rozwiązania niczego, przynajmniej dla nas, nie zalały. Sytuacja środowiska znacznie się pogorszyła. Brakuje nam głównie materiałów potrzebnych do pracy. Sklep w Szczecinku, który zajął się naszym zaopatrzeniem, nie spełnił oczekiwań. Było to zresztą rozwiązanie tymczasowe. Potrzebny jest taki sklep w Koszalinie. Jeździćmy po



całej Polsce w poszukiwaniu kilku tub farby, płótna czy bieżni, które na dodatek są bardzo drogie. Ta sytuacja trwa już za długo.

Niejednokrotnie mówiliśmy o tym na zebraniach, ale jak dotąd, nie widać sensownego wyjścia. Na szczęście jestem optymistą. Buduję ten optymizm na własnym doświadczeniu. Dla mnie jest to właściwy wybór. Kiedyś środowisko koszalińskich artystów plastyków było prężne, działało się sporo interesujących wydarzeń, mieliśmy liczne i cenne dla każdego twórcy kontakty. Teraz - i z obiektywnych i subiektywnych przyczyn - jest inaczej.

Bardzo dużo pracuję i wiem, że jest to jedyna właściwa droga dla artysty. Mimo przeróżnych trudności, bez względu na czas i warunki.

Fot. Jerzy Patan



POWTÓRKA Z ROZRYWKI (2)

Koncert bez braw

MIROŚLAWA MIRECKA

Co wieczór ukazują się na ciasnej estradzie w głębi ślupskiego „Metra”, okolonej plataniną kolorowych migoczących świateł. Białe, dobrze skrojone kostiumy. Półna elegancja. Publiczność luksusowego lokalu płaci i wymaga. Punktualnie z nastaniem godz. 20 zespół TURBO-BAND rozpoczyna swój nocny koncert bez braw!

Stąs kłezmera obecnie nie należy do najszlachetniejszych. Powszechnie przestano grać muzyką w lokalu gastronomicznym łącząc z twórczością artystyczną. Kiedy „kawiarnie i restauracje spadły do rangi trzeciorzędnych estrad, nie wiadomo. Wówczas, gdy zmienił się garnitur klienteli? Czy może jak zaczęły w nich występować upadłe gwiazdy? Co pewnie, nikt wrażliwy na dźwięki nie szuka doznań muzycznych w miejscach konsumpcji.

Członkowie zespołu TURBO-BAND przelknęli swoją gorzką pigułkę bez frustracji. Chociaż na pewno nie przestanie ich kiechdykalniek wabić niepowtarzalny klimat koncertowych estrad czy kameralnych sal z publicznością, która przychodzi głównie, by posłuchać. Znają przecież ten smak doskonale. Każdy z nich ma za sobą ambitne występy, festiwalowe laury i co najistotniejsze - u znawców opinii bardzo dobrych muzyków. Mamy przeto do czynienia ze zjawiskiem wciąż wyjątkowym, w krajowym krajobrazie nocnej rozrywki, że powszednia, zarobkowa gra tanecznej orkiestry w jednej z rozlicznych knajp, jest za każdym razem koncertem. Perfekcja, z jaką zespół wykonuje swój program, powoduje, że się go słucha, nawet inaczej - że nie można go nie słuchać. Nie będąc wcale oryginalnymi, jeżeli idzie o repertuar (obyczaj wymaga śla-

gierów i aktualnych przebojów światowych) osiągnęli „chłopcy” z TURBO-BAND osobliwe brzmienie, co wyróżnia ich wykonawstwo i nadaje mu cechy oryginalności. Warstwa aranżacji i jedynej w swoim rodzaju barwy brzmienia sprawia, że choć powtarzając znane skądinąd utwory, nie są ślepyimi naśladowcami.

Gdy znalazłam się w „Metrze” TURBO-BAND czyli: Maciej Dzierżawski, Andrzej Guziński, Włodzisław Jarocki i Marek Kowalczyk, uczyli się nowego utworu z repertuaru Phila Collinsa. Nie zdążyli dosłownie, trzeba było rozpocząć dancing. Nowości włączają do swego programu zgodnie z własnymi upodobaniami. Ponieważ są one nieco odmienne, podczas jednej nocy w „Metrze” pobrzmiewają różne gatunki muzyki pop. Demokratycznie, każdy ma prawo zaproponować nowy kawałek i nikt nie ma specjalnych preferencji. O absolutnej równości w zespole świadczy fakt, że nikt ze składu nie wyforował się na szefa. Razem natomiast podporządkowani są jednej sprawie: muzyce. Dlatego tak tam wszystko gra!

Kolej na prezentację. Średnia wieku - 30 lat, Marek jedynie dopomina się, żeby zaznaczyć jego 23. Wszyscy żonaci i... przystojni. Każdy śpiewa tak dobrze, jak gra i nieźle zna angielski, język niezbędny przy wykonywaniu współczesnych utworów rozrywkowych. Maciej Dzierżawski - kompozytor, instrumentalista i wokalista. Śpiewał wiele z Tadeuszem Woźniakiem, nagral kilkadziesiąt piosenek dla radia, kilkanaście programów telewizyjnych, trzykrotnie występował na festiwalu w Opolu. Nie raz - za granicą. Jego instrument - to gitara. Andrzej Guziński - gitara basowa i saksofon. Zaczynał i zyskał popularność w zespole „Remont II”, z którym zdobywał laury na Walbrzyskiej Jesieni Jazzowej i w Jarocinie, biorąc udział w Wielkopolskich Rytmach Młodych. Był członkiem znanej „74 Grupy Biednych”, nagrywał w radiu. Włodzisław Jarocki - długo działał w ruchu amatorskim, podobnie zresztą jak koledzy wyżej w roli instruktora. Ma za sobą parę kontraktów zagranicznych (Finlandia, Austria, RFN). Rok pracował na promach Polskiej Żeglugi Bałtyckiej. Perkusista. Marek Kowalczyk - absolwent wychowania muzycznego przy WSP, niedawny jeszcze lider zespołu „Wrak”, gdzie komponował, pisał teksty i aranżował utwory. Żądał wystąpić w programie TVP „Studio 2”, w Opolu i uwiecznić się w nagraniach radiowych.

Zawiazali się w TURBO-BAND (wciąż tymczasowa nazwa) kiedy późną jesienią 1982 r. Włodek Jarocki wrócił z Austrii, przywiózł kontrakt dla 4-osobowego zespołu do pracy w alpejskim uzdrowisku. Kilku-miesięczny tam pobyt był próbą generalną dla muzycznej „czwórki” przed zaangażowaniem się w... „Róży Wiatrów”, sezonowym lokalu w Jarosławcu. Słowo, że wakacje 1984 wspominają z rozrzewaniem! Pod koniec odkrył ich szef „Metra”, które szczykowało się do otwarcia po kapitalnym remoncie. „Skoczyli” na trochę do RFN i potem zainaugurowali działalność dancingową w „Metrze”. Są chlubą restauracji i głównym autorem jej rozrywkowej działalności. A że publiczność nader rzadko składa ręce do braw? Cóż zrobić, zmiany w obyczajach każdej zbiorowości następują wolno.

Na zdjęciu: TURBO-BAND, od lewej: Andrzej Guziński, Włodzisław Jarocki, Marek Kowalczyk, Maciej Dzierżawski. W głębi w saksofonem - Jacek Mazurkiewicz. Laureat wielu przeglądów piosenek, prezenter dyskotekowy (na przemian ze Zbigniewem Moszkonem), wspomagający od czasu do czasu zespół partiami saksofonu.

Fot. Z. Bielecki

GOSPODARZ, kierownik Zakładu Rolnego PGR Bytów w Dąbrowce. Zygmunta Gradzika nie jest zadowolony z niezapowiedzianej wizyty wojewódzkiego gościa. — Ciągniki, panie, pierwszy raz dziś wyszły w pole, wpadłem na podwórze tylko na chwilę, a tu kontrola. Tych kontroli ostatnio coś jakby za dużo.

— My czekaliśmy z wizytą dwa lata — powiada spokojnie przed stacją UW, pan Paczkowski. Zresztą, nie przyjechaliśmy kontrolować tylko pomóc. Przecież panu też z tym trudno żyć, prawda?

Członkowie ekipy kontrolnej naciągają długie gumowe buty, za bierając z samochodu haki do otwierania studzienek kanalizacyjnych i ruszają „na obiekt”. Mechaniczno-biologiczna oczyszczalnia ścieków komunalnych, zbudowana dwa lata temu koszt przeszło 10 milionów złotych stoi przed nami schludna

nie osiedla obliczono na 70 tys. litrów na dobę. Brakującą resztę trzeba „dobrać” z owych skażonych studni. Przeważnie do celów gospodarczych, ale w praktyce to różnie bywa...

No, ale zaczyna się oto rytuał kontroli. Kontrolerzy pytają kierownika czy oprócz tego, że oczyszczalnia stoi i że woda w studniach skażona ma jeszcze jakieś kłopoty z funkcjonowaniem kanalizacji. — Są, jedna ze studzienek kontrolnych, mniej więcej w połowie kolektora, jak to się mówi — wybija. I wtedy ścieki zamiast kolektorem do rowu, za lewą podwórze. Trzeba się na prawdę bardzo natrudzić, żeby znów je skierować do rowu.

— Ale dlaczego do rowu, a nie do oczyszczalni — pytam korzystając z chwili, kiedy zostajemy z kierownikiem sami, gdyż inspektorzy poszli szukać owych wadliwych studzienek.

— Bo oczyszczalnia nieczynna. Nie działa od początku.

macierzystej firmie, żeby rozmówić się ostatecznie na temat trwającego ponad dwa lata skandalu grożącego tyfusem? A te co dzienne rajdy siedmiu ciągników po czystą wodę? Jak może to ze spokojem znosić?

— Głową muru nie przebiję — kwituje moje pytania. — Ja wyczerpałem wszystkie możliwości. Wiem, że jest tam jakaś sprawa sporna między naszą dykcją, a generalnym wykonawcą: bytowskim PBRolem, czy też między tym ostatnim a podwykonawcą oczyszczalni — PRIMBR w Słupsku. Słyszysz więc, że najpierw tamte sprawy muszą być wyjaśnione. I tak to trwa. Pan myśli, że ja na tych 1200 hektarach nie mam innej roboty, tylko powiniennem rozwiązywać zagadki inwestycyjne?

Wrócili inspektorzy z obchodu kolektora. Mają też wieści. Jedną ze studzienek przełącznikowych została wadliwie zbudowana: kolektor podawczy ma dwa razy większą średnicę niż odbiorczy — ścieki w tej sytuacji muszą się wydobywać na zewnątrz, stąd prawdopodobnie owe zanieczyszczenia studni z wodą pitną. Nie zanosi się na to, aby w tym dniu kierownik Gradzik szybko opuścił pegeerowskie podwórze. Dobro kontroli wymaga, aby wykażać czarno na białym, co właściwie jest z nieczynną oczyszczalnią. Inspektorzy więc, jako ludzie biegli w tej kwestii, postanawiają, że to nasz zespół próbnie uruchomi urządzenie. Komentując postępek z Borzytuchomii, który dołączył do nas w międzyczasie — drewnianą belką oczyszcza zawałoną kratę wpustową, sprowadzoną przez kierownika elektryk gospodarstwa włączając prąd, inspektorzy przekraczają kilka zaworów i... oczyszczalnia rusza: pracują pompy, kręcą się zębate walce. A więc tak niewiele trzeba, aby to widmo ożywić? Teraz to już zupełnie jestem zalamany. Czuję się jak ktoś, kto będąc na któregoś ze sztuk Sławomira Mrożka, został wciągnięty na scenę i bierze udział w przedstawieniu po tamtej stronie rampy.

W drodze powrotnej w przerozoną na mikrobus nysce Wojewódzkiego Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska sumujemy wyniki lustracji w kilkudziesięciu miejscowościach woj. słupskiego. Jest gorzej niż dramatycznie. Skależone zjawiska wyznacza nie brak urządzeń technicznych, gdyż instalacja tych została wymuszona przez przepisy budowlane, lecz powszechny brak świadomości i wyobraźni w większości przedsiębiorstw rolnych. Pod tym względem mamy jeszcze średnio więcej. Dramat polega właśnie na konflikcie dwóch czynników: nowoczesnych, zwielokrotnionej techniki procesów biologicznych oraz komunalnych, a z drugiej strony kompletna ignorancja dla wypływających stąd zagrożeń. Około 50 proc. wszystkich wzytowanych urządzeń mających ochronić środowisko, a przede wszystkim ludzi przez zainfekowaniem chorobami, działa wadliwie, dalsze 40 proc. jest nieczynne na skutek trwałych uszkodzeń. Na statystyka oskarża, więc w ślad za kontrolą posypią się procesy karne wobec winnych bezpośrednio zaniedbań. Nie jestem jednakże przekonany, czy ta jednorazowa akcja jest w stanie zmienić obraz całości...

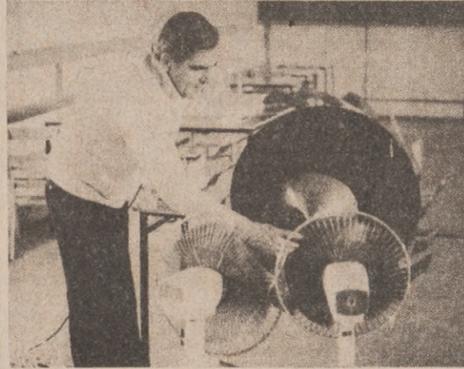
UJARZMIANIE PRZEMIJAJĄCEJ ENERGII

Wiatraki inżyniera Staszczyka

(dokończenie ze str. 1)

związanych z ujarzmieniem energii jądrowej. Skoro mowa o pieniądzach, to warto również wspomnieć, że zastąpienie uszkodzonego reaktora o mocy 1000 megawatów konwencjonalnymi źródłami elektryczności kosztuje około miliona dolarów na dobę, co skrupulatnie wylczyli Amerykanie... Zresztą złoza mineralnych pokarmów dla reaktorów nie są również imponujące.

Wróćmy więc do Maszkowa, gdzie przed dziesięciu laty, w dużej szopie, zaczęły powstawać dziesiątki modeli wiatrowych maszyn. Wiatraki i turbiny powietrzne. Domowa biblioteka Bogusława Stasz-



czyka — jeszcze majsterkowicza, nie naukowca — zapoznania się ze światowymi doświadczeniami i osiągnięciami naszymi bohaterowi zamarzyło się ujarzmienie energii wiatru w całym paśmie polskiego wybrzeża. Tak oto sprawa jednostkowej potrzeby, prawie symboliczna troska o dobro wchodzącego w dorosłe życie pokolenia, zrodziła wynalazcę. Zupełnie jak w utartym porzekadle, o tym czego matką jest potrzeba...

Po kilkunastu miesiącach prób z modelami, zapoznaniu się ze światowymi doświadczeniami i osiągnięciami naszymi bohaterowi zamarzyło się ujarzmienie energii wiatru w całym paśmie polskiego wybrzeża. Tak oto sprawa jednostkowej potrzeby, prawie symboliczna troska o dobro wchodzącego w dorosłe życie pokolenia, zrodziła wynalazcę. Zupełnie jak w utartym porzekadle, o tym czego matką jest potrzeba...

Dzisiaj trudno rozstrzygnąć, jaką wartość miało zainteresowanie profesora zwyczajnego, Andrzeja Rzymkowskiego pomysłami i modelami Bogusława Staszczyka. Faktem jest natomiast, iż do 1978 roku badania prowadzili niemal wspólnie, pokrywając ich niebagatelny koszt... własnej kieszeni. Efekt, o którym chcę poinformować w sposób niezwykle uproszczony i popularny, już zadziwił specjalistów w Polsce i nie tylko...

Jestem w Międzyzakładowym Laboratorium Wytrzymałości Konstrukcji Budowlanych Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie. Tutaj teraz pracuje, już inżynier, Bogusław Staszczak. Niepozorny, skromny wręcz człowiek, demonstruje swoje najważniejsze osiągnięcie — model turbiny powietrznej osiągający nieprawdopodobną sprawność bliską 90 procent! Takich urządzeń jeszcze w Polsce nie

ogładano, kto wie czy na świecie... Nie miał również wątpliwości Urząd Patentowy, wydając świadectwo wynalazku.

Oto w zwykłym imadło wkręcona jest oś koła rowerowego, na którego szprychy nałożono odkształcone, jak samolotowe śmigło, kilka dziesiątków pasów blachy. Włączamy wentylator imitujący naturalny ruch powietrza. Koło zaczyna się obracać. Inżynier Staszczak wyjaśnia, że to co widzisz, jest modelem zwykłej, znanej turbiny osiowej o sprawności 30 procent. Podaje mi dynamometr, bym mógł stwierdzić, jakiej siły potrzeba, aby koło, mimo działania wiatru, pozostało nieruchome. Natujemy. Trzy działy na skali. Teraz wynalazca przeobraża urządzenie. Na obwodzie koła ustawia specjalnie wyprofilowane kształtki — kilkadziesiąt. Umieszcza przed płaszczyną koła blaszany stożek, który nazywa kierownicą, bo jak wyjaśnia, ów stożek kieruje wiatr na wspomniane kształtki i działa na nie siłą. Turbina rusza teraz zdecydowanie. Usiłując znów przy pomocy dynamometru utrzymać ją w spoczynku. Wskazówka nieruchomieje przy dziewiętej działce! Wniosek jest prosty...

Nie mam zamiaru zanudzać czytelnika skomplikowanymi obliczeniami, w zasadzie to sprawa naukowców. Nas interesuje efekt... A jest on taki: turbina o średnicy zaledwie 4 metrów posiada moc ponad 6 kW, czyli jest wystarczająca do zasilenia w energię dużego gospodarstwa wiejskiego. Jeśli zaś wykonać turbinę o średnicy 10 metrów, to może ona dostarczyć niezbędnej elektryczności niewielkiej wiosce, bo przecież moc 40 kW, to już spora porcja energii.

Dane te dotyczą urządzenia, które Staszczak nazwał turbiną wietrzną o poziomej osi obrotu i która wśród innych turbin tego wynalazcy stanowi rezerwę światową, bo osiąga sprawność bliską 90 procent, o czym wspominałem wcześniej. W pracowni Staszczyka ogłądałem również model maszyny wiatrowej — niezwykle prostej i taniej w budowie, która mogłaby być zastosowana w całym paśmie wybrzeża, tworząc elementy energetycznego ciągu o niebagatelnej mocy, przewyższającej w sumie energię, jaką można by było uzyskać z elektrowni o konwencjonalnym zasilaniu. Jeśli tylko podam, iż wiatr wiejący w pasie o wysokości dziesięciu metrów i długości jednego kilometra niesie energię 2,5 megawata, to nawet laik może łatwo wyciągnąć wnioski na temat czystego zysku, wynikającego z ewentualnej realizacji tego przedsięwzięcia. Ten temat jednak chciałbym podjąć w kolejnej publikacji...

Na razie, mimo iż turbina Bogusława Staszczyka doczekała się dwóch patentów i dwóch wzorów użytkowych, mimo swej niezwyklej prostoty, nie miały szczęścia przyoblec się w kształt użytkowego prototypu. Być może, po ostatnich wydarzeniach sprzyjających wynalazcy, droga z laboratorium WSiInz. do większych gospodarstw, do małych zakładów przemysłowych, a i na pas wybrzeża ulegnie poważnemu skróceniu. Oto za sprawą poważnie wzięły się władze koszalińskiej uczelni, przeznaczając na badania odpowiednie środki i otwierając tym samym temat naukowy, który w skrócie można określić jako poszukiwanie i ujarzmienie energii odnawialnej. Opieki nad realizacją prac i doświadczeń podjął się znakomity naukowiec, legitymujący się uznanym dorobkiem doc. dr Jerzy Wachowiak.

Również pomysła jest wiadomość z ostatniej chwili. Otrzymałem ją prawie przed oddaniem niniejszego artykułu do druku... Otóż turbinami z WSiInz. zainteresował się wojewoda koszaliński. Odwiedził pracownię Bogusława Staszczyka i niemal na gorąco podjął decyzję o budowie pierwszej doświadczalnej siłowni wiatrowej w Dźwirzynie. Ma ona rozpocząć pracę już pod koniec czerwca bieżącego roku! Wydaje się iż ta decyzja jest na miarę wynalazku!

Zbigniew Janiszewski

Fot. Jerzy Szych



WISŁAW WIŚNIEWSKI

jak ogródek jordanowski, można powiedzieć — dziewczęta. Tyle, że niektóre części metalowe już do brzo przerdzewiały. Zza oczyszczalni dochodzi nas głuche bulgotanie i charakterystyczny fetorek. Już wiemy, że to tamteży płyną ścieki z głównej kolektora osiedlowego w ilości ponad 70 tys. m³ na dobę. Jeszcze jakieś kilkadziesiąt metrów za oczyszczalnią płyną kanałem podziemnym, a następnie wpadają do biegnącego brzegiem stoku rowu melioracyjnego, a potem rowem hen — do jeziora (!) o oficjalnej nazwie Duże — pod Borzytuchomii.

PGR także się z tymi ściekami męczy, wręcz dusi. Trzy studnie mechaniczne urządzenie kolejno w podwórzu wyrzucają pod ciśnieniem brudną ciecz. Na początku próbowano tę, powiedzmy, wodę używać nawet do picia i gotowania. Zaczęły się jednak poważne kłopoty zdrowotne, ktoś dał znać do Sanepidu, pobrali wodę i stwierdzili, że jest w niej dosłownie wszystko — starczyłoby na kilka porządnych epidemii będących w stanie położyć pokotem duże miasto, a nie jakieś tam kilkudziesięciordzinne osiedle pegeerowskie. Wydano więc ostry zakaz używania miejscowych studni. Ale ludzie mamy dzielnych i byle bakteriami ich się nie przestraszy — biorą wodę nadal.

Wprawdzie na cele konsumpcyjne zakład codziennie przywozi 14 tys. litrów wody (siedem ciągników wali dzień w dzień z beczkowozami prawie 10 kilometrów tam i z powrotem) ale przez cieć wiadomo, że wszystkim tej wody nie starczy. Zapotrzebowa-

— Ale dlaczego? Przecież musi być jakaś przyczyna?

— A kto tam może wiedzieć, jeżeli nikt jej dotąd nie próbował uruchomić.

Musieliem widocznie mieć w tym momencie wyjątkowo kretęjską minę bo, kierownik ulitował się nade mną i zaczął szczegółowo objaśniać.

— Panie, ja się na tym nie znam — rozumie pan. Nikt, jak nas tu pracuje ponad osiemdziesiąt lat, nie ma pojęcia jak to powinno funkcjonować. Mniej więcej dwa lata temu zbudowano tu osiedle — dwa nowe bloki, 12-rodzinny i 6-rodzinny, do tego duży blok administracyjno-socjalny z przedszkolem i przychodnią. Nowa inwestycja warta 72 mln nie mogła powstać bez rozwiązania problemu ścieków, razem z budynkami zbudowano więc kolektor i oczyszczalnię. Do budynków wprowadzili się ludzie, korzystający z wody i kanalizacji, a więc są ścieki, a oczyszczalnia stoi, bo nikt nie umie jej uruchomić i obsługiwać.

No tak. Jaśniej już nie trzeba. Patrzą na siwą głowę kierownika Gradzika. Wiem skądinąd że to wspaniały gospodarz, pracuje w tym gospodarstwie od przeszło 30 lat, był niegdyś brigadystą, już niemal dwa dziesięciolecia jest kierownikiem. Gospodarzy na 1200 ha, ma doskonale wyniki w hodowli (700 szt. trzody chlewnej i ponad 600 szt. bydła) oraz piękne rezultaty w produkcji roślin nasiennych. Jego zakład wnosi corocznie do budżetu ogólnego PGR Bytów około 10 mln złotych zysku. Dlaczego nie pójdzie do wydziału inwestycji w

Zezwala się tylko na listy z dołączonymi 3 znaczkami Poczty Niemieckiej po 12 Pl. Wszystkie inne za zabronione i podlegają konfiskacji. (...) 2. Zezwala się na przekazy pieniężne tylko poprzez przekaz pocztowy. Przesyłki pocztowe i pieniężne muszą być dokładnie zaadresowane, należy podać nazwisko, datę urodzenia i numer. Zle zaadresowane zostaną zwrócone nadawcy lub zniszczone. 3. Gazety są dozwolone, ale tylko te, które zaabonowane zostały przez Poczcie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. 4. Więźniom zezwala się na otrzymywanie paczek żywnościowych, nie zezwala się na płyny i lekarstwa. 5. Prośby o zwolnienie do kierownictwa obozu są bezcelowe. 6. Pozwolenia na rozmowy i odwiedziny więźniów w obozie są z zasady niedozwolone.

Fragment wiersza pt. „List z Oświęcimia do Matki”:

Pisz do Ciebie Mamo,
Co miesiąc list oficjalny
Zawsze prawie to samo
Tekst dobrze znany — banalny.
Ze żyje, że jestem zdrowa
I że za paczki dziękuję.
Co myślisz czytając te słowa...

Fragment listu (tłumaczenie z języka niemieckiego):

„Oświęcim, 3 VIII 1944 r. Moi najukochańsi Rodzice! Steniu! Heniu! i mój ukochany Tadeuszu z rodzicami i wszystkimi! List z 4.7.44. otrzymałam, za który serdecznie dziękuję. Dziękuję również za paczkę. Zjadłam wszystko z dużym apetytem. Jestem zdrowa i mcm nadzieje, że wy także. Nie kłopotcie się o mnie (...).”
Wspomnienie apeli, na których stała się nieruchomo po kilka godzin. Praca w rowach melioracyjnych. Odkopać, zakopać. Odkopać, zakopać. Tyfus, gruźlica. Kominy krematoriów. Orkiestra, grająca marsze tyrolskie na placu apelowym. „Alle raus” i śmierć w zasięgu ręki.

Jestem u pani Felicji Kreglewskiej. Siedzimy w jasnym, przytulnym pokoju. Za oknami jedyny, jak dotąd, piękny dzień tegoroczny wiosny. Pani Felicja otwiera zeszyt i czyta wiersze, ułożone przez koleżanki, więźniarki z obozu. Spisała je później, już powojennie, na wolność. Z pamięci. Patrzą na jej twarz,

kiedy czyta o wolności, słońcu, o Matce, o drutach, o głodzie, śmierci i o strachu.

— Płacz. Czy w takiej chwili powinnam o cokolwiek pytać?

— Wszystko to dociera do mnie z wielkim trudem. Do mnie, urodzonej w 1957 roku.

— To jest mój skarb — mówi nagle pani Felicja.

I ogłąda metalową łyżkę, z wrytym na trzonku numerem. 1744 solidna, numer wryty abstrakcyjnie, łyżka obliczona na długie użytkowanie. Nie to, co człowiek.

Na lewej ręce pani Felicji jest numer: 46135.

— Nigdy tej łyżki nie używam. Ona, te wiersze i list, który wysłałam do rodziców z obozu — to najcenniejsze moje pamiątki.

—*

— Pamiątkam ten dzień, jak by to było dziś. Aresztowali mnie 6 marca 1943 roku, przed południem. Przyszli do mnie do zakładu. Miałam wtedy osiemnaście lat... Pracowałam w zakładzie fotograficznym u jednej Niemki, nie pamiętam już, jak się nazywała. Mieszkałiśmy wówczas we Wrześni.

Pani Felicja wysłała ostrzegający list do brata. List został przechwycony.
— Weszli do zakładu. Zapytali właścicielkę, czy jestem w pracy. Kazali mi się szybko ubrać, pojechaliśmy do domu. Zrobili rewizję, niczego nie znaleźli. Potem zowieźli mnie do więzienia we Wrześni. Gdy wychodziłam z domu, mama powiedziała: Felutka, tylko przedko wracaj...

W więzieniu panią Felicję przesłuchiowano. Ojcu za proponowano: „Podpisz pan volkliste — wypuścimy córkę”. Ojciec odmówił. „Nazywam się Kreglewski, jestem Polakiem, mam polskie nazwisko”.

— W tym więzieniu byłam do kwietnia. Potem przewieźli mnie do Poznania. W poznańskim Gestapo siedziałam do czerwca 1943 roku. Pamiętam, że przez trzy dni trzymałam mnie i kilka innych więźniarek w celi, gdzie woda sięgala nam do pasa i pływały w niej szczyry...

9 czerwca 1943 roku wraz z innymi kobietami odjechała transportem do Oświęcimia.

— Miałam na sobie piękny płaszcz od mamy i tak się bałam, że go zniszczę...

—*



Z NADRUKU na papierze listowym (tłumaczenie dosłowne z języka niemieckiego):

„Oboz koncentracyjny Oświęcim. Zarządzenie do przetrzymywania więźniów przy korespondencji: 1. Każdemu więźniowi wolno otrzymać w miesiącu dwa listy lub dwie kartki od krewnych i tyle samo do nich wysłać. Listy więźniów muszą być napisane atramentem — czytelnie, jednostronnie i w języku niemieckim.

— Tak ciężko o tym wszystkim opowiadać — mówi pani Felicja. — Jestem nerwowa. Lekarz zalecił mi, żebym o tym mówiła często i dużo. Mam to z siebie wyrzucić. Mówią, że czas go rany. To nieprawda. Przypomina mi się taki sen z obozu — byłam wtedy chora na tyfus — podchodzi do mnie gestapowiec i prosi o ogień. A ja się strasznie boję, bo nie mam zapalek...

W 1944 roku kilkanaście więźniarek z Oświęcimia przez wieziono „bydłocim” transportem do Ravensbrück. Tu pani Felicja była przez miesiąc i następnie trafiła do Eberswäldu, więźniarki pracowały w fabryce amunicji, do kwietnia 1945 roku. Potem był znów obóz w Ravensbrück. A potem:

— Przyszła do naszego bloku Niemka i powiedziała, że od dzisiaj jesteśmy wolne i możemy zerwać numerki. Nie mogłyśmy się ośmielić... Wyprowadzono nas poza obóz. Tam czekały już samochody Czerwonego Krzyża. Zawieziono nas na stację kolejową. Wszadano do pociągu, wagony zaplombowano. Nie wiedzieliśmy, dokąd jedziemy. Przy sobie miałyśmy tylko małe woreczki. Ja miałam w woreczku moją łyżkę...

—*

Pięknym pasażerskim statkiem przyplłynęły do Szwecji, do Malmö. Zaprowadzono je do wielkiego magazynu odzieżowego. Były w nim prawdziwe sukienki, spódnice, kapelusze i buty w najmodniejszych fasonach. Można było zrzucić obozowe pasiaki. Następnie przewieziono byle więźniarki do małego sanatoryjnego miasteczka.

— Spędziłam tam siedem miesięcy. Odwiedzali nas polscy marynarze internowani z „Rysia”, „Zbika”. Chcieli nam pomóc w powrocie do Polski. Przyplłynęłam do kraju „Darem Pomorza”, pod koniec października.

1 listopada 1945 roku znalazłam się we Wrześni.

—*

Pani Felicja opowiedziała o tym wszystkim, ponieważ boi się wojny. Przeżyła wiele straszliwych chwil, o których — tak uważa — trzeba mówić głośno.

— Pyta mnie: dlaczego strasz nas ciągle bombami? Jakże prawo mają ludzie do rządzenia losom innych ludzi?

Fot. Jerzy Patan

SOBOTA

26 kwietnia

PROGRAM I

Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30 i 23.00
„Sobota w Zamku Książąt Pomorskich, godz. 11.50, 13.40, 15.05, i 17.50

7.25 i 7.55 TV Technikum Rolnicze: Wskazówki metod. i Mechaniz. rolnictwa - sem. IV

8.25 Program dnia
8.30 Tydzień na działce
9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” i odc. XII serialu TVP „Starej pancerni i pies”

10.40 „Czarek, nowe i najnowsze” (m.in. tv lista przebojów)
12.10 Dla niesłyszących: „W świecie ciszy”

13.25 Piłkarska kadra czeka
14.00 „Z Polski rodem - mag. polonijny

14.30 Program wojskowy
15.25 Antologia dramatu powszechnego - C. Zuckmayer: „Kapitan z Keopenic”, reż. J. Slotwiński; obsada: J. Woszczerowicz, M. Dmochowski, K. Borowicz, W. Pokora, J. Nalberczak i in.

17.10 Losowanie Toto Lotka
17.20 „Poligon”
18.10 „Skarbiec”
18.50 Wystąpienie ambasadora Afganistanu w PRL

19.00 Dla dzieci: dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
20.00 „Pewna śmierć” - film fab. prod. japońskiej, reż. J. Rurosa

22.00 „Czas”
22.50 „7 dni na świecie”
23.10 Sportowe rytmy tygodnia
23.55 Kino nocne: „Okup” - odc. II sensac. serialu irlandzkiego

PROGRAM II

Dzienniki: 19.30 i 23.50
„Wyznanie” - godz.: 15.00, 16.05, 17.30, 19.00 i 22.45

13.30, 14.00 i 14.30: NURT (powtór. wykładów)
15.30 Wideoteka
16.30 „Wielka gra” - teleturniej
18.00 „Naukowa spuścizna świata arabskiego” - odc. III serialu

18.30 KRONIKA (Szczecin, Koszalin, Słupsk i Pila)
19.15 „Jutro turniej miast” (Sanok - Bolesławiec)

20.00 Filharmonia: XX Międzynarod. Festiwal Oratoryjno-Kantatowy - „Wratiaslavia Cantans” (Hamenco)

20.50 Yoko Ono w Warszawie
21.20 Tydzień w polityce
22.10 Opowieści o miłości: „Tragedia miłosna” - odc. I serialu włoskiego, reż. L. Perelli
23.35 Koncert Wł. Nahornego i J. Strobela

NIEDZIELA

27 kwietnia

PROGRAM I

Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30 i 22.55

7.25 Wszechnica rodziny wiejskiej
7.50 „Po gospodarstwu” - mag.
8.15 „Tydzień”
8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: „Tele-ranek” i odc. III filmu z serii „Kuguar”

10.35 „Miłośnicy przyrody” - odc. XIII dok. serialu ang.
11.05 „Próba tysiąc” - I
12.00 „Ludzie i delfiny” - odc. IV radz. filmu fab., reż. W. Chmielnicki

13.05 Koncert życzeń
13.55 „Próba tysiąc” - II
14.40 „Śpiewanie mojej wsi” - rep.
15.05 Spotkanie z piosenką
15.30 „Antena”
16.10 „Próba tysiąc” - III

17.00 SPORT: zakończenie rozgrywek piłkarskiej ekstraklasy i MS w hokeju na lodzie gr. „A”
19.00 Wieczorynka: Miś Kuleczka
20.00 „Białe, niebieskie, czerwone” - odc. IV serialu franc.

20.55 „Pegaz”
21.40 „Próba tysiąc” - IV
22.15 Sportowa niedziela

PROGRAM II

Dzienniki: 11.00, 15.00, 19.30 i 22.35

9.40 Dla niesłyszących: „Białe, niebieskie, czerwone” - odc. IV serialu
10.40 Program wojskowy
11.20 „Jutro poniedziałek” - mag.

11.50 Turniej miast: SANOK - BOLESŁAWIEC
13.00 Kino rodzinne: „Na obcej ziemi” - odc. III obyczaj. serialu prod. brazylijskiej

13.50 SPORT
15.00 „Turniej miast” - II
16.00 „Jak rozwiązany sноп” - odc. II histor. serialu prod. węgierskiej, reż. G. Revesz

17.00 „Turniej miast” - III
18.00 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego: „Podróż na Sycylię” (IV)

18.40 „Turniej miast” - IV
20.00 SPORT
21.00 „Turniej miast” - V
21.45 „Wesele” - odc. IV filmu TVP z serii - „Chłopi”, reż. J. Rybkowski z cyklu: „Wielkie filmy małego ekranu”



Niezapomnianą kreację Boryny w serialu TVP „Chłopi” (niedziela, pr. II, godz. 21.45) pozostawił po sobie wybitny aktor, Władysław Hanuza (na zdjęciu - w jednej ze scen tego filmu).
Fot. Archiwum

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

PONIEDZIAŁEK

28 kwietnia

PROGRAM I

Dzienniki: 16.25, 17.20, 19.30, 21.45 i 22.45
13.30 - 14.00: TV Technikum Rolnicze - Biologia i J. polski
15.55 NURT
16.20 Dla młodych widzów: film RFN „Dobry pomysł” z serii - „Na lewo od pingwinów” i „Stowarzyszenie myślicy”

16.45 SPORT - MS w hokeju na lodzie: ZSRR - Szwecja
18.30 Echo stadionów
19.00 Dobranoc
19.10 „Laboratorium”
20.00 „Rozmowa na telefon” - I

20.15 „Kwestia wyboru” - cz. III filmu histor. TVP, reż. R. Wionczek
22.05 „Rozmowa na telefon” - II
22.45 „Anokor Wat” - film dok. TVP

PROGRAM II

Dzienniki: 19.30 i 23.50

17.00 „Scena domowa”
17.30 Maja muzyka: „Orkiestra ósmego dnia”
18.00 „Kosmiczny test” - teleturniej

18.30 KRONIKA
19.00 „Piękni i wspaniali”
20.00 „Z dymkiem cygara”
20.45 „Szkoła czystych serc”
21.20 Wieczór afgański w TVP

22.50 „W matni” - odc. IV filmu fab. TVP z serii - „Trzećca granica”, reż. L. Lorentowicz - wznow.

WTOREK

29 kwietnia

PROGRAM I

Dzienniki: 10.00, 16.25, 17.20, 19.30, 21.45 i 23.25
9.30-12.00 „Domator”

10.10 Dla II zmiany: „Miłość i cierpienie” - odc. IV serialu włoskiego, reż. G. Faou
16.30 Dla młodych widzów: „Akademia muzyczna” i „Cojak”

17.30 Magazyn związkowy
18.15 „Ekspert - tak, ale...”
19.00 Dobranoc
19.10 „Diagnoza”
20.30 „Miłość i cierpienie” - powtór. odc. IV serialu

22.10 „Wieczór z „Pegazem”

PROGRAM II

Dzienniki: 19.30 i 23.55
17.00 „Jak być kochanym”
17.30 „Prosto z morza”: ciężkie czasy
18.00 „Zwierzęta wokół nas”
18.30 KRONIKA
19.00 „Portfel” - nowela film. TVP, reż. J. Dziedziła

20.00 Ekspres reporterów
20.15 Międzynarod. Dzień Tańca - I
20.45 „Portret klasy”: nasza gazownia
21.15 Międzynarod. Dzień Tańca - II
21.45 Panorama kina radzieckiego: „Czterdziesty pierwszy”, reż. G. Czuchra; w rolach gł.: I. Izwika i O. Strliżenow

ŚRODA

30 kwietnia

PROGRAM I

Dzienniki: 10.00, 16.25, 16.55, 19.30, 22.05 i 23.25
9.30-12.00 „Domator”
10.10 Dla II zmiany: „Czekając na miłość” - film fab. prod. ang. reż. D. Davis

16.30 Dla dzieci: „Tak-tak”
16.55 Transmisja oficjalnej akademii i-majowej w Warszawie
17.45 Losowanie Express i Super Lotka
17.55 „Pamięć w sercu zachowana” - film dok.

19.00 Dobranoc

19.10 Archiwum XX w.
20.00 „Warszawskie maje”
20.20 „Czekając na miłość” - powtór. filmu

22.30 „TV music hall” - program rozrywkowy TV NRD

PROGRAMY OŚWIATOWE: 9.00 Woł nas - kl. I-II 13.30 i 14.00: TV Technikum Rolnicze 15.55 NURT

PROGRAM II
19.20, 21.45: „Teraz my” - kopalnia „Halemba”
Dzienniki: 19.30 i 23.25

17.00 Konsylium kliniki zdrowego człowieka
17.30 „Salon muzyczny”
18.30 KRONIKA
20.15 „Nietykali” - dok. film TVP z cyklu: „W poszukiwaniu Indii”

20.40 Program publicystyczny
21.00 Strofy o pokoju
21.05 SPORT
23.35 Strofy o pokoju

CZWARTEK

1 maja

PROGRAM I

Dzienniki: 7.50 i 19.30
7.45 Program dnia
8.00 Transmisja uroczystości pierwszomajowych z Moskwy

9.00 „Z różnych stron Polski” - folklor
9.50 Transmisja uroczystości pierwszomajowych z Warszawy, województw i stolic państw socjalistycznych

13.35 Z polskiej fonoteki
14.05 Koncert muzyki polskiej
14.30 „Jedna jest Polska” - rep.
14.50 „Kirasjerzy” - film muzyczny
15.20 „Niesznośna dziewczyna” - film fab. prod. francuskiej, reż. M. Boisrond; w tytułowej roli: Brigitte Bardot

16.55 SPORT: finał piłkarskiego Pucharu Polski: GKS Katowice - Górnik Zabrze
19.00 Wieczorynka: „W krainie czaroksiężniczki Oza”
20.30 Film fabularny
22.30 „Śpiewające skrzypce” - program rozrywk. CSRS

PROGRAM II
Dzienniki: 19.30 i 0.10

15.05, 16.00 17.00, 17.40 „Festyn z wędką”
15.20 Robotnicza scena
15.45 „Majówka” - I
16.15 „Popołudnie w popołudnie”
16.35 „Ostatni taki mecz” - program satyryczny

16.55 „Śmieję się mistrzu”
17.10 „Majówka” - II
17.55 Kalejdoskop taneczny
18.30 KRONIKA
19.00 „Zrobione w Krakowie” - program rozrywkowy

20.15 „Grać jazz”
20.55 Uwaga, dokument: „Łódzki zyciorys” - dok. film TVP
21.35 „Wzgórze nad Sanem” - film dok.

22.05 „Reportaż wieczorową porą”
22.35 „Nie ma mocnych” - film fab. (komedia) prod. polskiej, reż. S. Chęciński



Dla amatorów kina TVP przygotowała na pierwszomajowe popołudnie spotkanie z Brigitte Bardot (na zdjęciu: wspólnie ze znanym francuskim reżyserem, Henri Clouzot, tym od „Ceny strachu” podczas realizacji „Prawdy”). Zobaczyć ją w filmie - „Niesznośna dziewczyna” (pr. II, godz. 15.20).
Fot. Archiwum

Wielka ekspedycja bałtycka rozpoczęta

Sztokholm (PAP). 14 statków naukowo-badawczych z Polski, ZSRR, NRD, RFN, Szwecji, i Finlandii, uczestniczących w wielkiej międzynarodowej ekspedycji bałtyckiej „Pechiness Experiment” przybyło 24 bm. w wyznaczony rejon położony między szwedzką wyspą Gotlandią a wybrzeżem radzieckim. Przez ponad dwa tygodnie prowadzić będą badania struktur wodnych zmieniających się w czasie i przestrzeni, jeśli chodzi o temperaturę, skład biologiczny i chemiczny wód. Tę niejednorodność mas morskich w postaci różniących się odcieniem plam dostrzeżono podczas satelitarnych obserwacji Ziemi. Zadaniem naukow-

PIĄTEK

2 maja

PROGRAM I

Dzienniki: 10.00, 16.25, 17.20, 19.30, 21.00 i 24.00
9.30-12.00: „Domator”
10.10 Dla II zmiany: Wieczorynka „Laurin” - film fab. CSRS, reż. F. Laurin

16.30 Dla młodych widzów: „Majsterklepka” i „Piątek z Pankracym”
17.30 „Gra o miłon”
18.00 „Bez próby: grać czy śpiewać?”
19.00 Dobranoc
19.10 „Stadium”
20.00 Monitor Rządowy

20.15 SPORT: finałowy mecz piłkarski o Puchar Zdobywców Pucharów
22.10 „Wieczorynka” - powtór. filmu
23.10 „Studio 85”: „Według Brechta czyli gwóźdź Sokratesa” - wido wisko teatralne

PROGRAM II

Dzienniki: 19.30 i 23.40
17.30 „Aut”
18.00 Zatrzymane w kadrze
18.30 KRONIKA
19.00 „Przygody Gullivera” - odc. rys. filmu USA

20.00 „Galerie świata - „Lurw”: „W krainie dwóch rzek czyli starożytna Mezopotamia” (I)
20.45 „Violette i Francois” - film fab. prod. franc. reż. J. Rouffino; w rolach gł.: I. Adjani i J. Dufronc

22.10 Piosenki z teatru
23.00 „Stan krytyczny”
TELEWIZJA ZASTRZEGA SOBIE MOŻLIWOŚĆ ZMIAN W PROGRAMIE!

Czy będzie z tego przebój w Opolu?

Jak co roku, komitet organizacyjny Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu ogłosił otwarty konkurs na przebój festiwalowy. Tym razem wpłynęło nań 268 utworów. Jury konkursu po zapoznaniu się z nimi postanowiło przyznać 5. równorzędnych wyróżnień (po 30 tys. zł. do równego podziału między kompozytorami i autorami tekstu) za piosenki: „Taki numer” (muzyka Grzegorz Białczyk, słowa Bogdan Malach), „Spotkanie fal” (Jacek Stam, Jolanta Zon), „A więc słucham przyjaciela” (Janusz Pąpa, Anna Markowa), „Głodny i spragniony ciebie” (Michał Łuszczyski) oraz „I bądź” (Marek Wieroński, Jan Jakub Należyty). (PAP)

ra i autorami tekstu) za piosenki: „Taki numer” (muzyka Grzegorz Białczyk, słowa Bogdan Malach), „Spotkanie fal” (Jacek Stam, Jolanta Zon), „A więc słucham przyjaciela” (Janusz Pąpa, Anna Markowa), „Głodny i spragniony ciebie” (Michał Łuszczyski) oraz „I bądź” (Marek Wieroński, Jan Jakub Należyty). (PAP)

MERCEDESA 1976 r. przejściówka po wypadku nadwozie kompletne bez silnika i skrzyni biegów sprzedam. Koszalin, tel. 300-53. G-4233-0

ŁADĘ 1300S rok 1983 sprzedam. Świłowin, tel. 31-88. G-4509

FORDA grenada diesel, rok prod. 1981 sprzedam. Złocieńce, tel. 717-88. G-4510

FIATA ritmo rok 1980 sprzedam. Koszalin, Dębowa 12. G-4511

ZUKA górnazaworowego po remoncie sprzedam. Koszalin, tel. 335-87. G-4512

SYRENE 105S stan idealny, mały przebieg sprzedam. Koszalin, ul. Hanki Sawickiej 6B/5. G-4513

DZIAŁKĘ rekreacyjną z prawem zabudowy w Rowach, blisko morza notarialnie sprzedam. Szanweber, Aleksandrów Łódzki, tel. Łódź 10-20-29, po szesnastej. G-4514

KTOSK handlowy sprzedam. Koszalin, tel. 541-59, po dziewiętnastej. G-4515

WYDZIERZAWIE ziemię pod truskawkę. Koszalin, tel. grzecznościowy 261-56, po dwudziestej. G-4516

SATURATOR do wydzierżawienia. Koszalin, tel. 509-08. G-4517

SATURATOR do wody sodowej wózek nowy sprzedam. Słupsk, tel. 34-178, godz. 8-14. G-4518

ZAMRAZARKĘ lodową, obieralnicę, maszynkę do placzków, schładzarkę, patelnikę sprzedam. Wyciąg budowlany kupię. Koszalin, tel. 221-94. G-4519-0

POLAUTOMAT do pączków angielskich sprzedam. Koszalin, tel. 504-30. G-4520

WOZEK niemiecki z szybkami i spacerówką sprzedam. Koszalin, tel. 522-56. G-4521

SZCZENIĄKI rodowodowe posokowic bawarski sprzedam. 77-140 Kolczygłowy. Klafka. G-4522

POŁ domu nad morzem sprzedam. Łeba, Mieszka I 4. G-4524

SZCZENIĘTA kerry blue terrier sprzedam. Koszalin, Zacisze 35, tel. 228-33 wtorki i piątki, po siedemnastej. G-4523

M-3 sprzedam. Kolobrzeg, tel. 261-51. G-4371-0

BONY PeKaO kupię. Koszalin, tel. 229-42. G-4528

M-3 spółdzielcze 47 m Ostrowiec Świętokrzyski zamienię na Pomorzu Srodkowym. Tadeusz Soltys Ostrowiec Świętokrzyski osiedle Rosochy 38/46. Gp-4527

WŁASNOŚCIOWE dwupokojowe zamienię na jednopokojowe. Koszalin, tel. 544-52. G-848-0

POŁ domu (bliźniaka) z 10 arów działką zamienię na dwupokojowe mieszkanie własnościowe w Koszalinie, do II piętra. Koszalin, Karłowicza 16, godz. 10-18. G-4547

OBCOKRAJOWIEC poszukuje samodzielnego mieszkania z telefonem w Koszalinie. Platne z góry. Oferty pi semne Koszalin, Biuro Ogłoszeń. G-4528-0

WYDZIERZAWIE lokal gastronomiczny 400 m od morza. Fiata 125p rok 1982 sprzedam. Grzybowo 91, tel. 810-98. G-4529

PRACOWNIKOW zatrudnię. Zakład Malarski Koszalin, tel. 516-06. Lasota. G-4530-0

ROBOTY posadzkarckie, układanie i cyklinowanie podłóg drewnianych. Koszalin, tel. 519-68. Róg. G-4531

ZATRUDNIĘ fachowca w zawodzie kaletniczym. Lębork, tel. 231-31. Jasiński. G-4545

„SARENKA” walc skrzytka 32 - Kozary mażeństwa. G-2951-0

PZ COSMAS poszukuje wykonawcę dzwiarstwa ręcznego. Informacje w każdą środę w godz. 14 do 17 w naszym biurze w hotelu Skanpol Kolobrzeg. K-1331-0

TYLKO JEDEN DZIEŃ!
dnia 26 IV 1986 r. (sobota) godz. 17.30
KONCERT
PIESNI RELIGIJNEJ
połączony z projekcją filmu pt. „ŻYCIE JEZUSA” w kinie „Kryterium”
Bilety nabywać na stoiskach w mieście przy „Saturnie”, w przejściu podziemnym koło dworca PKP oraz w WDK w pokoju nr 1. G-4442

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO RYBACKIE Słupsk

informuje,
że w związku z budową budynku mieszkalnego nastąpi ZAMKNIĘCIE CZĘŚCI ULICY PODGÓRNEJ w Słupsku

na wysokości posesji nr 3 w dniach od 5 do 14 V 1986 r. K-1862

PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ w Kołobrzegu

WZYWA
WSZYSTKICH POSIADACZY GARAŻY BLASZANYCH zlokalizowanych przy ul. Okopowej

postawionych bez zgody uprawnionego terenowego organu administracji państwowej, wyrażonej w formie decyzji na piśmie

do NATYCHMIASTOWEGO ICH USUNIĘCIA.

W przypadku niezastosowania się do powyższego PGKIM Kołobrzeg przystąpi do usunięcia garaży wraz z zawartością na koszt i ryzyko właścicieli bez prawa uzyskania odszkodowania.

Likwidacja garaży z zawartością podjęta zostanie z dnem 30 IV 1986 r.

Informacji udziela Zakład Gospodarki Mieszkaniowej PGKIM w Kołobrzegu, tel. 224-76 wewn. 11, godz. 7-15. K-1821

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD WETERYNARIJ w Koszalinie ODDZIAŁ TERENOWY w Kołobrzegu

ZAWIADAMIA
że w dniach od 2 do 6 V 1986 r. w godz. 9-17 przeprowadzi OBOWIĄZKOWE, OCHRONNE SZCZEPIENIA PRZECIW WŚCIEKLIŹNIE

wszystkich psów, które ukończyły 2 miesiące życia. Miejsce szczepień: Lecznica dla Zwierząt, ul. Kamienna 3. K-1731

RADA NADZORCZA WMIUR SPÓŁDZIELNI PRACY „METALOWIEC” w Słupsku, ul. Bałtycka 10

ZATRUDNI
pracownika na stanowisko
PREZESA SPÓŁDZIELNI

Wymagane warunki:
- wykształcenie wyższe ekonomiczne lub techniczne
- staż pracy na stanowisku kierowniczym minimum 5 lat
- umiejętność kierowania zespołami ludzkimi oraz znajomość zagadnień związanych z organizacją i zarządzaniem.

Kandydaci proszeni są o składanie podań, kwestionariuszy osobowych i życiorysów do Działu Kadr Spółdzielni w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia. Telefon 272-51 do 53. K-1863

Skromny jubileusz, znaczący dorobek

Ślupsk. Wczoraj w siedzibie Urzędu Wojewódzkiego odbyło się uroczyste spotkanie działaczy Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego z okazji 10-lecia działalności Oddziału Wojewódzkiego PTE w Ślupsku. Spotkanie, które prowadził prezes zarządu OW PTE, wicewojewoda ślupski STANISŁAW NISIEWICZ, odbyło się z udziałem prezesa Zarządu Głównego PTE, prof. ZDZISŁAWA SADOWSKIEGO oraz przedstawicieli władz wojewódzkich.

Dokonujący podsumowania 10-letniego dorobku OW PTE jego wiceprezes Henryk Dolny zwrócił uwagę, że organizacja liczy obecnie 28 kół, niemalże podwoiła od chwili powstania liczbę swoich członków, którzy stanowią dziś prawie 700-osobową grupę ekonomistów — aktywnych działaczy społeczno-gospodarczych. Zrzesza także 69 członków zbiorowych. Najlepszym świadectwem aktywności jest udział członków PTE we wdrażaniu reformy gospodarczej, edukacji ekonomicznej załóg przedsiębiorstw.

Z kolei najaktywniejszych działaczy uhonorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi oraz odznaczeniami regionalnymi i organizacyjnymi. Złote, Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi wręczono 6 osobom, odznaki honorowe „Za zasługi dla województwa ślupskiego” — 4, złote i srebrne odznaki honorowe PTE — 11 działaczom.

Sekretarz KW PZPR Andrzej Szczepański złożył gratulacje zarówno odznaczonym, jak i całemu środowisku ekonomistów, którzy mają swój udział w 10-letnim dorobku OW PTE.

Prof. Zdzisław Sadowski mówił w swoim wystąpieniu o celach i zadaniach PTE na najbliższy okres. Powiedział m.in. że nie można się upajać tym, co osiągnęliśmy. Nie można powiedzieć, żeby nowe mechanizmy gospodarcze podniosły na wysoki poziom efektywność gospodarstwa. Logika jej funkcjonowania ma być oparta na rachunku ekonomicznym, a nie na podstawie administracyjnych decyzji. Pod tym względem jesteśmy jeszcze na placu budowy, bo zmianami w sposobie myślenia kategoriami ekonomicznymi jest skomplikowanym procesem. Mamy jednak — podkreślił prof. Z. Sadowski — zdecydowaną wolę zmiany myślenia, by tworzyć etos pracy. Jest to także niezbędne do nadrobienia zaległości w procesie technicznym.

Następnie prezes ZG PTE skłonił uwagę na problematykę tworzenia małych przedsiębiorstw uproszczonych, którym powinno się nasycić gospodarkę. Nie może ona jednak dawać rzemiosła, ani prywatnego sektora drobnej wytwórczości, które są także potrzebne gospodarce.

Tworzenie małych przedsiębiorstw jest sposobem na zmianę struktury gospodarczej kraju, de monopolizację jego gospodarki. Dla działaczy PTE jest to jedno z najważniejszych zadań.

Rock z Poznania. Bilety w cenie 100 zł do nabycia przed rozpoczęciem imprezy.

...I DZIECI

W poniedziałek zaś Miejski Ośrodek Kultury organizuje imprezę dla dzieci z osiedla pt. „Wiosenny spacer” z cyklu „Cztery pory roku”. W programie sporo konkursów z nagrodami oraz występy zespołów artystycznych z Młodzieżowego Domu Kultury. Początek o godz. 17.

MOK zaprasza

...FANÓW ROCKA

Ślupsk. Miejski Ośrodek Kultury zaprasza miłośników muzyki rockowej na coroczny koncert pt. „ROCK-MOK”, dzisiaj, 26 bm. o godz. 18, do sali widowiskowej przy ul. Braci Gieryskich 1. W koncercie wystąpią dwa zespoły: „Apteka” z Gdańska i „Bopatowski” z Bydgoszczy.

Na arenach sportowych

PIŁKA NOŻNA

III liga seniorów. W Ślupsku: Gryf — Lubuszanie Trzcianka (niedziela godz. 11). Stadion 650-Jecia przy ul. Madalińskiego. III liga juniorów. W Miastku: Start — Gedania Gdańsk (niedziela, godz. 11.30). Stadion przy ul. Ślupskiej.

KLASA WOJEWÓDZKA

Brda Przechlewo — Sparta Sycewice (sobota, godz. 17).
Wybrzeże Objadza — Start Miastko (godz. 11)

Baszta Bytów — Jantar Ustka (godz. 11)

Wrzós Wrześnica — Pogoń Lębork (godz. 16)
Stal Jezierzyno — Chrobry Charbrowo (godz. 11)
Skotawia Dębica Kaszubska — Czarni Czarne (godz. 13)
Gryf II Ślupsk — Garbarnia Kepice (godz. 13)
Wszystkie mecze w niedzielę.

PIŁKA RĘCZNA

W Ślupsku: AZS WSP — Wda Świecie (niedziela godz. 13) Hala „Gryfia” przy ul. Szczecińskiej. (ebuar)

Radio

SOBOTA

PROGRAM I

Wied.: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 6.30, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00.

Komunikat energetyczny i gazownictwa: 7.55, 13.02, 21.00

Prognoza pogody dla rybaków: 0.58, 6.28, 13.00, 21.00

0.05—4.00 Muzyka nocą 4.00—8.00 Poranne sygnały 8.15—8.45 Muzyka poranna 9.00—11.00 Cztery pory roku 11.00—11.37 Koncert przed hejnałem 11.59 Sygnał czasu i hejnał 12.30 Muzyka z Ważca 12.45 Rolniczy kwatera 13.20 Koncert reklamowy 14.05—15.55 Magazyn „Rytm” 14.05 Piosenka tygodnia 14.25 Relacja z Mistrzostw Świata na lodzie grupa „A” 16.05 Muzyka i aktualności 17.30 Koncert zyczeń 18.00 Matysiakiowie 18.30 Koncert dnia 19.30 Dla dzieci 20.15 Przy muzyce o sporcie 20.55 Komunikaty Totka 21.05 Tygodnik kulturalny 21.25 Berlioz — aud. 22.05 Z kołobrzeskich festiwa 22.30 Na rockową nutę 23.10 Paniorama świata 23.25—23.59 Zaproszenie do tańca

PROGRAM II

Program nadawany w wersji stereo

Wied.: 6.00, 8.00, 13.00, 17.00, 21.10

Skrócony test stereo: 8.40, 15.30, 18.30, 19.30, 22.10

8.10 Poranna serenada 8.40 Archiwum polskiej piosenki 9.00 J. Gety hard. „Zwycięstwo” 9.20 Muzyka 9.50 „Wizyta u Minotaura” 10.00 Godzina mełomana 11.10 Recital zespołu 2+1 11.30 Tydzień w stereo 12.00 Sztafeta orkiestr 12.25 Nowe brzmienie gitary 13.05 Z malowanej skrzyni 13.30 Album operowy 14.00 Co jest grane? 15.00 Dzieła, style, epoki 17.05—18.30 Program lokalny 18.30 Gwiazdozbiór 19.15 Książki z rekomendacji 19.30 Wiecej w filharmonii 21.30—21.00 Wieczór literacko-muzyczny

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00

6.00—9.05 Zapraszamy do Trójki 9.05 Piosenki na weekend 9.30 Przeboje z filharmonii 10.00 „Wojna i pokój” — odc. pow. 10.30 Złote lata swingu 11.15 Piosenki na weekend 11.50 „Sokół” 12.05 W tonacji Trójki 13.00 „Stwory świata i ciemności” 13.10 Powtórka z rozrywki 14.00 Koncerty gitarowe 15.05 Wszystkie drogi prowadzą do Nashville — aud. 15.40 „Szkoła bez dzwonek” — aud. 16.05—18.30 Zapraszamy do Trójki 18.05 Informacje sportowe 19.00 „Pamiętnik potoczny nr 1888” 19.30 Dziś w liście przebojów 20.00 Lista przebojów 21.15 Teatrzyk „Zielone Oko”: Artur C. Doyle — słuchow. 23.00—2.00 Zapraszamy do Trójki.

PROGRAM IV

Wied.: 7.00, 12.05, 17.00, 19.30, 23.50

7.40 J. angielski 7.55 Piosenki znad Tamizy 8.30 Poranna pozytywna 8.50 Aktualności 9.00 Z katalogu przebojów 10.00 Alfabet piosenki aktorskiej 11.00 Magazyn Harcerski 12.10 Polskie zespoły instrumentalne 12.20 Biuro Listów 12.30 „Buraczany swing” — słuchowisko 13.00 Koncerty zatrzymane w czasie 14.00 o kulturze słowa — aud. 14.20 Szeptawa B. Mec 14.30—16.00 Popołudnie młodych 16.05 Z mikrofonu po kraju 17.05 Pełzać piskli — aud. 17.45 Muzyka ludowa 18.00 Warszawski tydzień muzyczny 19.40 J. francuski 19.55 Swingowe granie 20.70—21.30 Wieczór ze słuchowiskiem: Stanisław I. Witkiewicz — „Wariat i zakonnica”.

NIEDZIELA

PROGRAM I

Wied.: 6.01, 1.00, 2.00, 3.00, 7.00, 9.00, 12.05, 19.00, 20.00, 23.00

Komunikat energetyczny i gazownictwa: 7.55, 21.00

Prognoza pogody dla rybaków: 0.58, 7.55, 21.00

0.05—Muzyka nocą 6.00 Kiermasz pod kogutkami 7.25 Moskwa z melodią i piosenką 8.00 Magazyn wojskowy 9.10 Przeboje zawsze młode 10.00 Poznajmy się 11.00—11.59 Koncert przed hejnałem 11.59 Sygnał czasu i hejnał

PROGRAM II

PROGRAM III

PROGRAM IV

PROGRAM V

PROGRAM VI



Na zlecenie Ślupskiego Towarzystwa Historycznego i STSK „Pobrzeże” Zakład Poligraficzny w Ślupsku przygotowuje do druku książkę pt. „Polityka zagraniczna książy szczeecińskich 1295—1411”. (bz)

Na zdjęciu: Ewa Lasota przy łamaniu tekstu do korekty szpaltowej.

Fot. Zb. Bielecki

Wskazówki

Prace porządkowe na osiedlu

Ślupsk. Komitet Osiedlowy nr 6 zaprasza mieszkańców zamieszkałych w rejonie działania komitetu (od ul. Westerplatte poprzez Górna, Królewskiego do Sosnowej) na czynną społeczność. Zbiórka o godz. 9 w sobotę, 26 bm. na ul. Arceizewskiego przy WSP. Narzędzia pracy będą na miejscu. (a)

Dla naszych milusińskich

Ślupsk. Koło ZSMP działające przy Woj. i Miejskiej Bibliotece Publicznej organizuje w niedzielę, 27 bm. cykl imprez dla dzieci. Na placu Armii Czerwonej o godz. 12 rozpocznie się minutowy pokaz dla najmłodszych kolary, następnie konkurs rysunkowy pt. „Kreda na asfalcie”, konkurs recytatorski i piosenki dziecięcej. Do wzięcia udziału w zabawach na powietrzu organizatorzy zapraszają przedszkolaków i dzieci ze szkół podstawowych. (a)

W plener — rowerem

Ślupsk. Klub Turystyki Kolarskiej PTTK „Jantar” zaprasza na kolejną wycieczkę rowerową, w niedzielę, 27 bm. Do pokonania będzie tym razem trasa około 25 km ze Ślupski do Bydłina — Lubaszewa — i z powrotem. Zbiórka kolaryzacji o godz. 10 na skwerku przy ul. Kopernika (obok budynku WPK). (a)

Final ligi rekreacyjnej

W sobotę, od godz. 10 w hali przy ul. Orzeszkowej reprezentacje czterech ślupskich zakładów pracy: Kapeny, SPIB, ZDZ i Spółdzielni Poligraficznej spotkają się w finale ligi rekreacyjnej. Organizatorzy z TRCF przygotowali wiele zabawnych konkurencji m. in. bieg w płetwach, zbijanie kłęgi, bieg z partnerką, skoki zespołowe na skrzynię, bieg „pociągów”... Zawodnicy bardzo liczą na dopióg swoich sympatyków. (ebuar)

Tenis stołowy

Lębork. W sobotę i w niedzielę (26—27 bm.) w Zespole Szkół Budowlanych odbędą się mistrzostwa województwa w tenisie stołowym pracowników spółdzielczości pracy. Początek rozgrywek o godz. 9.30. (a)

Informator handlowy

Ślupsk. Dzisiaj, 26 bm., od godz. 7 do 10 dyżurni sklepy spożywcze przy ulicach: Poznańskiej 36, Jaracza 22, Pawła Findera 4, Długiej 18, Westerplatte (sklep 47), Anny Gryfickiej (sklep 46), Lelewela 6, Chrobrego 27, Pomorskiej 33, 22 Lipca 21. W godz. 7—13 przy ul. Raclawickiej 2, Grotgera 19, Zamenhofska 5, Mickiewicza (sklep 26), Pomiatowskiego 12 i sklep przy ul. Westerplatte. W godz. 7—15 przy ul. Szymanowskiego 1, Garnarskiej 6, Marchlewskiego 7, Królowej Jadwigi 2, Szczecińskiej (sklep 73), Mickiewicza (sklep 49), Wojska Polskiego 2, Zygmunta Augusta 62, Braci Gieryskich (sklep 86), Starzyńskiego 6 i 7, Kaszubskiej 32. W godz. 8—14 sklep 103 przy ul. Hubalczyków. Skup surowców w godz. 8—15 przy ul. Psitowskiego. W godz. 8—15 sklep 2 przy ul. Kilińskiego. W godz. 7—20 sklep 112 przy ul. Sobieskiego oraz 107 przy ul. Jagiello 1. W godz. 13—20 sklep nr 3 przy ul. Lipca. W godz. 13—19 sklep 80 przy ul. 3 Maja. W godz. 20—2 sklep nocny przy ul. Wojska Polskiego 22.

Sklepy mięsno-wędliniarskie czynne w godz. 8—13. Rybny nr 3 przy ul. Wojska Polskiego w godz. 8—14. Piekarnie prywatne przy ul. Wolności, B. Prusa, Sportowej, M. Konopnickiej, Pawła Findera, Łokietka, Chłopina w godz. 6—16. Warzywno-owocowe PSS „Społem” w godz. 8—13. Warzywno-owocowe WSP przy ul. Górnej, Zamenhofska, Wojska Polskiego w godz. 8—15. Przy ul. P. Findera, Banacha, Batoroego, M. Buczka, Grotgera w godz. 8—13. Warzywno-owocowe PGO przy ul. 3 Maja w godz. 10—14. Kwaciarnia „Ikebana” przy ul. Wojska Polskiego w godz. 9—15. Kwaciarnia PSS „Słońce” przy ul. Sobieskiego i Mickiewicza w godz. 9—13. Kioski „Ruch” — połowa pracuje w godz. 7—15, 25 proc. od godz. 15—19. (a)

Usługi: Motoryzacyjne — w godz. 6—14 Stacja Obsługi nr 5 przy ul. Książkiewicz 1. OTV — w godz. 10—15 zakład nr 1 przy ul. Zygmunta Augusta 14. AGD — w godz. 10—15 zakład nr 6 przy ul. Tuwima 22. Optyk-zegarmistrz — w godz. 10—15 zakład przy ul. Tuwima 36. Wulkanizacja — w godz. 8—14 zakład przy ul. Ogrodowej 8. Szewskie — w godz. 10—15 zakład przy ul. Jaracza. Fryzjerskie: w godz. 8—15 czynne przy ul. Filmowej, Wojska Polskiego (zakład 2, 3, 4), Zamenhofska, Zygmunta Augusta, Braci Gieryskich, Nowicki, 3 Maja (zakłady nr 15, 36), w godz. 8—13 przy ul. Tuwima i Hubalczyków. Skup surowców wtórnych i opakowań szklanych przy ul. Pstrawskiego, Kopernika i Przemysłowej (wielkość od ul. Pankowa) w godz. 10—14. Kioski „Ruch” czynne w godz. 7—15 w godz. 15—19 pracuje 25 proc. punktów.

W niedzielę, 27 bm., od godz. 7 do 9 dyżurni sklepy przy ul. Mieszka 1 i 7, Zygmunta Augusta 14, Malachowskiego 26, Kasprowna (sklep 18) Grotgera 23, Szczecińskiej 83, Obrotów Wybrzeża 1, Kościuszki 3 Maja 27, Mestnika 7, Gdyskiej (sklep 192). W godz. 7—12 sklep mleczarski „Wurka” przy ul. Wojska Polskiego 52 i nr 70 przy ul. Królowej Jadwigi 15. W godz. 7—11 nr 4 przy ul. Hanka Sawickiej 23. W godz. 8—10 nr 103 przy ul. Hubalczyków. Delikatesy przy ul. Zawadzkiego w godz. 12—18. Nocny przy ul. Wojska Polskiego w godz. 18—2. Kwaciarnia PGO przy ul. 3 Maja 77 w godz. 10—14. Sklepy owocowo-warzywne PSS „Słońce” przy ul. Sobieskiego i Mickiewicza w godz. 9—13. Kioski „Ruch” — połowa pracuje w godz. 7—15, 25 proc. od godz. 15—19. (a)

Prawo drogowe w teorii i praktyce

Ślupsk. Dzisiaj, 26 bm. o godz. 10 w hali sportowo-widowiskowej „Gryfia” przy ul. Szececińskiej odbędzie się finał kolejnej edycji konkursu pt. „Prawo drogowe w teorii i praktyce”. W konkursie uczestniczyli 39 przedsięwzięcieli i baz transportowych z województwa ślupskiego. W pierwszym etapie komisja konkursowa oceniła m. in. stan estetyki i porządku, działalność propagandową, profilaktyczną oraz dokształcającą w przepisach ruchu drogowego. Każdy z kierowców zwał dodatkowo egzamin testowy z tych przepisów. W tej edycji konkursu puchar szefa Wojewódzkiego Urzędu

Spraw Wewnętrznych w Ślupsku zdobyła Spółdzielnia Transportu Wiejskiego w Człuchowie. W wielkim finale, zaprezentuje się dziesięć zespołów z poszczególnych branż transportowych. Do zdobycia są puchary. Oprawą artystyczną imprezy będą m. in. występ zespołu wokalnemu muzycznemu Adama Wrońskiego (laureata wielu nagród artystycznych), pokazy tańca towarzyskiego w wykonaniu człowiek par z Gdańska i Ślupski oraz ekspozycja rysunków dzieci ze szkół podstawowych nt. „Mój tata jest kierowcą”. Wstęp na imprezę jest bezpłatny. (a)

Z AUTOMOBILKUBEM — NA RAJD

Ślupsk. Automobilklub Ślupski organizuje dziś, 26 bm. rajd samochodowy pn. „Wiosna 88” w ramach imprezy z cyklu „Cztery pory roku”. Jest on wliczony do ogólnej punktacji na tytuł Mistrza Klubu w roku 1988. W bogatym programie rajdu, obok jazdy (około 300 km) i sprawnościowej znajdują się również konkurencje sportowo-rekreacyjne. Dla zwycięzców, oprócz głównych nagród — pucharu prezesa Auto

klubu Ślupskiego, organizatorzy przygotowali atrakcyjne nagrody rzeczowe, a dla wszystkich uczestników — dodatkowe talony na paliwo. Zbiórka zawodników o godz. 9 w dniu imprezy na ul. Kopernika obok budynku WPK. Zgłoszenia chętnych przyjmowane są w biurze Automobilklubu Ślupskiego przy ul. Kopernika 18, tel. 240-37 wewn. 32 przed rozpoczęciem rajdu. (a)

Minimundial

Ślupsk. Działalność z Wydziału Oświaty i Wychowania oraz Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego, a także Szkoły Podstawowej nr 8 zapraszają chłopców i dziewczęta w wieku 10—12 lat do udziału w turnieju piłki nożnej — Mundialito. W zawodach, podobnie jak w Mundialo, udział wezmą 24

drużyny. Zgłoszenia sześcioposobowych zespołów należy kierować do organizatorów. Termin upływa już dziś — 26 bm. Losowanie grup odbędzie się 29 bm. o godz. 15 w SP 8. Spotkania eliminacyjne zaplanowano na 6, 12 i 14 maja, na boiskach SP 8 i SP 15. Następnie kolejno rozegrane zostaną ćwierćfinały, półfinały i finał 30 maja — w dniu rozpoczęcia mistrzostw świata w Meksyku. (ebuar)

Telefony

ŚLĄPSK: 997 — MO, 998 — Straz Pożarna, 999 — Pogotowie Ratunkowe podstacja przy ul. Banacha, tel. 31-371; 913 — Biuro Numerów, 953 — Automatyka Informacji Paszportowa; Informacja kolejowa: 313 — Pociąg; przyjeżdżające do Ślupski, 934 — Pociągi odjeżdżające ze Ślupski

Dyżury

ŚLĄPSK — Apteka nr 77-03, ul. Pawła Findera 38, tel. 247-16; LĘBORK — Apteka nr 77-006, ul. Pokoju 4, tel. 211-52

Teatr

ŚLĄPSK — Ślupski Teatr Dramatyczny — sob.: „Księżniczka na opak wytwórczości” Informacja dla Barci — o godz. 15.30, (mała scena); Świadkowie albo nasza mała stabilizacja” T. Różewicza — g. 17

Kino

ŚLĄPSK MILENIUM — sob.: Na wagę złota (radz., przegod., l. 12) — g. 16 i 18 i 20, niedz.: Fikcyjny ślub (radz., l. 15) — g. 16 i 18; Głupcy z Pasmosu g. 18, 20 i dodatkowy g. 13.30; sala „B” (wideo): Mistrzini Wu-dang (Hong kong, l. 15) — g. 12, 14, 15.30, 17.30 i 19.30; por. — niedz.: Kukułka (bajki pol.) — g. 11.30

POLONIA — Indiana Jones (USA, l. 15) — 15.30, 17.45 i 20; por. — niedz.: Diabeł morski (radz.) — g. 11.30 i 13.30

DELTA (Rędzikowo) — Star 80 (USA, l. 18); por. — niedz.: Piracki skarb (pol.)

BYTÓW — Operacja „Wielka Niedźwiedzia” (radz., l. 15) — g. 16.30 i 18; por. — niedz.: Jas i diabeł (bulg.)

CZARNE: PRZODOWNIK — sob. — nieczynne; niedz.: Pierwsza konna (radz., l. 12); por.: Podróże Pana Kleksa, cz. I (pol.); WIARUS — Miłość, smażony i krokodyl (USA, l. 15); por. — niedz.: Reksio i wrona (pol.)

DAMNICA — Inne spotkanie (weg., l. 18); por. — niedz.: Podróże pana Kleksa, cz. I (pol.)

DĘBNICA KASZUBSKA — Cały ten zgiełk (USA, l. 15); por. — niedz.: Strzeż się dziewiętego syna (radz.)

DEBRZNO: KLUBOWE — Werdycy (USA, l. 15); por. — niedz.: Co z tobą? (radz.); PIONIER — Paszerek w kajdanach (chiński, l. 15); por. — niedz.: Przygody gąski Balbinki (pol.)

KEPICE — Gremiński rozrabiają (USA, l. 12); por. — niedz.: Groźny mrówkołap (pol.)

LĘBORK: FREGATA — Ślady wilczych zębów (ang., l. 18); por. — niedz.: Kukuryku (pol.) oraz: I oto przyszedł Bumbo (radz.)

LEBA — Karatecy z kanionu Zółtej Rzeki (chiński, l. 15); por. — niedz.: O małej Kasi i dużym wilku (pol.) oraz: Moryc z ogłoszeniowego szupa (NRD)

MIĄSTKO — Niespodziewana wizyta (radz., l. 15); por. — niedz.: Podróże Pana Kleksa, cz. II (pol.)

PRZECHLEWO — Jestem przeciwy (pol., l. 15); por. — niedz.: Mała cza rownica (CSRS)

SIEMIROWICE — Szpital „Britannica” (ang., l. 18); por. — niedz.: Reksio i UFO (pol.)

ŚLAWNO — Sam pośród swoich (pol., l. 15); por. — niedz.: Sabat cza rownic (weg.)

USTKA — Owacje (radz., l. 15); por. — niedz.: Księżniczka w oślej skórze (radz.)

Podajemy na podstawie informacji



teńska wiara kolo Cieszyzna” — aud. 18.40 Motety M. Regera 19.00 Alfa i omega 19.35 Echa festiwa i konkursów muzycznych 20.20—22.00 Wieczór muzyki i myśli: U naszych słuchaczy — aud.

Koszalin

SOBOTA

6.30 Studio Bałtyk 7.05 Z tygodnia na tydzień — Wł. Król 7.10 Koncert dedykowany ślupskiemu kierowcom — aud. Z. Suszyckiego 13.05 Muzyka i reklama — aud. W. Stachowskiego 17.05 Przegląd aktualności 17.12 Przeglądamy nowe książki — Wł. Król 17.20 Przegląd muzyczny — aud. B. Golembiewskiej 18.00 Koncert w sobotnie popołudnie 18.27 Program na jutro

NIEDZIELA

8.00 Piosenki na niedzielę 8.10 „Spod znaku Rodła” — G. Preder 8.30 „Cały ten zgiełk” — aud. muzyczna I. Suboty 9.00 Koncert zyczeń 9.30 „Rockowe rozmówki”: zespół „AYA-RL” — P. Mroczek 10.20 Książka z dedykacją — A. Łuczak 10.40 Młnż tydzień — aud. J. Borec 21.05 Wiadomości sportowe — J. Sternowski

Koszalin w programie IV — g. 10: Recital organowy Henryka Gwardaka

PR zastrzega sobie możliwość zmian w programach!

GŁOS POMORZA

„Głos Pomorza” Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Redaguje zespół.

Redaktor naczelny — Andrzej Lewandowski.

● Adres Redakcji: ul. Zwycięstwa 137—139, 75-604 Koszalin, telex — 0532275. Centrala telefoniczna — 279-21 (łączy ze wszystkimi dziennikarzami zespołu); telefony bezpośrednie: sekretariat redaktora naczelnego — 226-93; z-ca redaktora naczelnego — 233-09; sekretarz redakcji — 245-59; z-ca sekretarza redakcji — 251-01; Dział Partyjny — 233-20; Dział Społeczno-Ekonomiczny — 251-40; Dział Społ



GWIAZDA na zamówienie

lat, mieszka wraz z żoną — także aktorką — na przedmieściu Londynu razem z dziesięcioletnim Oliverem i czteroletnią Rebeką. Dość długo Charles Dance należał do grupy potrzebnych, ale niezbyt popularnych aktorów, występujących w telewizji. Reżyserzy doceniali jego perfekcjonizm, ale nie przyniosło to aktorowi zbyt dużych profitów. I nagle, nie-

vera Howarda i Claire Bloom grał Charles Dance wychowawcę na uniwersytecie w Oxfordzie. Stworzył postać całkowicie zrywającą ze schematem typowego angielskiego wychowawcy.

Drugi serial jeszcze do niedawna mogliśmy oglądać sami. Był to głośny „Klejnót w koronie”, gdzie aktor występował jako sierżant Guy Perron. Wprawdzie pojawił się dość późno na ekranie, a tym samym w życiu córki pułkownika, Sarah Layton, ale od razu wzbudził sympatię widzów. Guy Perron jest człowiekiem inteligentnym i trzeźwo myślącym, a przy tym ma czasami zadatki na romantyka. Nie można mu odmówić poczucia humoru, a wszystkie te cechy stanowią znakomitą przeciwną dla Merrika. Trudno się dziwić, że telewizywnie, a zwłaszcza żeńska ich część, z zalem rozstawiali się z bohaterem.

Popularność zdobyta dzięki tym dwóm serialom od razu zapoczątkowała. Charles Dance został zaproszony do Hollywood, gdzie wraz z Meryl Streep zagrał w filmie „Plenty”. Był tam pełnym kompleksów mężczyzną.

Podobno nagle zdobyta sława nie przewróciła aktorowi w głowie. Nie zmienił samochodu, ani trybu życia — nadal uprawia sport, by utrzymać dobrą kondycję, nie pali, rzadko i mało pije.

(kon)

Charles Dance

Z sylwetki przypomina nieco Gary Coopera — jest bardzo wysoki, porusza się nieco ociężale, a bładniebieskie oczy, przykryte jakby ciężkimi powiekami nadają jego twarzy wyraz znużenia. Nie odbiera to jednak uroku temu przystojnemu mężczyźnie, którego Angielki uznają za symbol męskiego seksu. Charles Dance ma trzydzieści osiem

lat, mieszka wraz z żoną — także aktorką — na przedmieściu Londynu razem z dziesięcioletnim Oliverem i czteroletnią Rebeką. Dość długo Charles Dance należał do grupy potrzebnych, ale niezbyt popularnych aktorów, występujących w telewizji. Reżyserzy doceniali jego perfekcjonizm, ale nie przyniosło to aktorowi zbyt dużych profitów. I nagle, nie-

EXPO '86 w Vancouverze

2 maja br. w Vancouver, w Kanadzie otworzona zostanie światowa wystawa „Expo '86”. Wystawa będzie trwać 165 dni. Głównym przedmiotem tej międzynarodowej ekspozycji będzie transport i komunikacja.

Z krajów socjalistycznych w wystawie wezmą udział ZSRR, Chiny, Czechosłowacja, Węgry i Kuba. Jak podczas każdego tego typu

wydarzeń, również i w Vancouverze przewiduje się wiele atrakcji. W czasie trwania ekspozycji występować będą tam między innymi brytyjski Balet Królewski, słynna orkiestra z Filadelfii, nowozelandzki śpiewak Dame Kiri, tancerze z indonezyjskiej wyspy Bali, a także radziecki zespół baletowy im. Kirowa, nie licząc wielu wybitnych zespołów kanadyjskich.

Wśród wystaw szczególną atrakcją stanowić będzie ekspozycja „Ramzes II i jego czas”

Węże przeciwko turystom

Archiipelag wysp Riukiu na Oceanie Spokojnym uważany jest w Japonii za błogosławioną ziemię. Główne walory to łagodny klimat, wspaniała przyroda i plaże morskie z „delikatnym”, ciepłym piaskiem. Jednakże na wiele wysp nie zabawi się turystów: wody przybrzeżne wokół tych wysp pełne są węży, trzymających się blisko plaż i niekiedy wpełzających na piasek. Jednym z nich jest kilka razy silniejszy niż groźna kobra.



Znaczki

Laureaci i medalisci

W Łęborku odbył się półfinał okręgowy Ogólnopolskiego Konkursu Filatelistycznego dla młodzieży pn. „Pokój dzieciom”. Wzięli w nim udział zwycięzcy eliminacji w Kołach młodzieżowych PZF województw: koszalińskiego, słupskiego i pińskiego.

W pierwszym dniu półfinału odbyła się część testowa i praktyczna. Trzech najlepszych w każdej grupie wiekowej wzięło następnie udział w ostatecznej eliminacji, przeprowadzonej publicznie w Zespole Szkół Mechanicznych.

W grupie młodszej zwyciężył Paweł Mielnik ze Szkoły Podstawowej w Piotrowicach (opiekun — Tadeusz Groblewski), przed Juliuszem Macierzą z MDK w Białogardzie (Jerzy Bibro) i Rafałem Bednarskim z Klubu Spółdzielcy w Białogardzie (Jerzy Bibro). W grupie starszej I miejsce zajął Jarosław Lotarski z II LO w Koszalinie (z KM przy SP nr 10, opiekun — Jerzy Musiał), II — Wioletta Ada-

miak z LO w Drawsku (z KM przy ZSZ, opiekun — Marianna Adamiak), III — Andrzej Rudnicki z LO w Drawsku (Jan Jacyno). Zwycięzcy w każdej grupie wiekowej wezmą udział w ogólnopolskim finale konkursu w Tarnowie.

Z okazji półfinału została zorganizowana w Zespole Szkół Mechanicznych w Łęborku XX Okręgową Wystawę Filatelistyczną z Zbiorów Młodzieżowych. Sąd konkursowy przyznał 17 dyplomów w randze medalu pozłacanego, 22 — w randze medalu srebrnego, 24 — posrebrzanego, 37 — brązowego i 23 dyplomy uznania.

Na szczególną uwagę zasługują wysoki poziom części zbiorów, po raz pierwszy eksponowanych na wystawie filatelistycznej. Debiutujący zbiór Koła Młodzieżowego PZF przy Szkole Podstawowej w Debrznie „Dzieje poczty na ziemi człuchowskiej” wyróżniony został dyplomem w randze medalu pozłacanego wraz z

gratulacjami jury. Na 49 zgłoszonych debiutów, aż 5 zbiorów uzyskało wyróżnienia w randze medalu srebrnego: „Obchody Tygodnia Państwa Polskiego” Arkadiusza Cisonia ze SP w Debrznie, „Piłka nożna” Marka Zakrzewskiego z ZSZ w Białogardzie, „Wysięż Pokoju na trasach polskich” Kamilla Winińskiego ze SP w Darnicy, „Muzyka na przestrzeni wieków” Szymona Michałowicza z MDK w Koszalinie i „Lowiectwo w Polsce” Tomasa Rebelki ze SP nr 10 w Koszalinie. Zdaniem jurorów, zbiory te kwalifikują się do ekspozycji na wystawach krajowych.

Jury oceniło też 5 zbiorów młodych filatelistów z NRD, zaproszonych do udziału w wystawie. Dyplomem w randze medalu pozłacanego wyróżniony został zbiór zespołowy KM z Eggesin „Nigdy więcej faszyzmu” i zbiór zespołowy Młodych Pionierów z Neubrandenburga — „Nasze hobby — filatelistyka”. (mr)

Fot. Kazimierz Ratajezyk



Redaguje Słupski Klub Szaradziści przy WDK

POZIOMO: — 1) silny odgłos, huk; 4) jeździec zawodowy na wyszczykach korynych; 9) np. lotniakowie; 10) sześć ludzi ustawionych po obu stronach ulicy; 12) kojarzy się z tabelką; 13) jeden z krajów EWG; 14) nie pohamowany strach; 18) stwierdzenie tożsamości; 21) zwrotniki komar; 23) półprzewodnik stosowany w fotokomórkach elektrycznych; 27) w nim kupujemy kota; 28) polećsk łuczniczy; 29) odgłos powiewającej na wietrze flagi; 30) mistrzostwo; 31) wydawca.

PIONOWO: — 1) mały cwiek; 2) początek dziejów; 3) gatunek pszenicy; 5) staropolski, stonaj ubiór męski; 6) ptak kosmopolityczny terenów podmokłych; 7) drugi okres ery mezozoicznej; 8) poradnie świadczone w zbc 2u; 11) dobrze mieć własne na jakimś temat; 15) gatunek wierzby; 16) obrzytna siła przyrody; 17) ubranie męskie; 19) łatwo daje się odmrozić; 20) plusk — inaczej; 22) ruch ciała dookoła osi; 23) rodzaj pędza; 24) schodki łączące statek z nabrzeżem; 25) magazyn; 28) młocza, gdy dusza śpięwa...

MAT

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych do redakcji w Koszalinie — z dopiskiem „KRZYŻÓWKI NR 332” — w terminie tygodniowym. Do rozlosowania wśród

Krzyżówka

Nr 332

Czytelników nadsyłających odpowiedzi: 5 NAGROD KSIĄŻKOWYCH.

Rozwiązanie krzyżówki nr 330:

POZIOMO: — pajak, makak, onuca, samar, narty, aneks, troil, Jakut, imago, tralka, anemon, ród, akacja, algonk, Kon, aplik, ignacy, sen, mszary, ananas.

PIONOWO: — pasztec, jemiola, korallik, Luneta, mansjon, kara-kum, krypton, marakasy, gadanina, rękopis, Lechita, Eugenia, ognicha.

Za prawidłowe rozwiązanie wymienionej krzyżówki nagrody w postaci 5 książek wylosowali: Beata Woźniak, ul. Moniuszki 13, 78-200 Białogard; Jerzy Synowski, ul. Sikorskiego 7/3, 78-200 Słupsk; Cecylia Zych, ul. Poznańska 1/2, 14-310 Miłakowo, woj. Olsztyn; Adam Kaczmarek, ul. Ogrodowa 5/4, 78-500 Drawsko Pom.; Lucja Józwiak, ul. Wajskta Polskiego 23/8, 78-300 Świdwin.

Nagrody zostaną wysłane pocztą.



Zagadka szachowa

Pozycja na diagramie (białe: Kg2, He4, Wd1, Sf7, p.a3, f2, f4, g3, czarne: Kf1, Hb2, We4, Sc6, Se7, pa7, b7, g4, h4) powstała w partii Sokółów (ZSRR) — Spraggett (Kanada) granej na turnieju pretendentów w Montpellier w 1985. Prosimy podać zapisem szachowym, w jaki sposób białe zamotały przeciwnika.

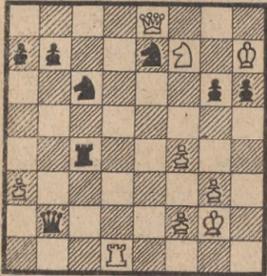
Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych (z dopiskiem „Zagadka szachowa”) w ciągu 8 dni od ukazania się zagadki (decyduje data stempla pocztowego) pod adresem redakcji „Głos Pomorza”, ul. Zwycięstwa 137/139, 78-604 Koszalin.

Wśród tych Czytelników, którzy na desią prawidłowe rozwiązania, zostanie rozlosowana nagroda książkowa.

Prawidłowe rozwiązanie zagadki z dnia 22/23.03.86 partia Jusupow — No guetras, Montpellier 1985; 1. Sb5! i czarne tracą hetmana lub dostają ma ta po Sd6X.

Nagrodę wylosował Henryk Siemieniuk, ul. Łużycka 17/8, 75-109 Koszalin. (msz)

SPRAGGETT



SOKÓŁÓW



Słynna amerykańska piosenkarka i aktorka, Liza Minnelli występuje obecnie z serią koncertów w londyńskim „Palladium”.

Fot. CAF—Reuter

Przed 30 laty Głos Koszaliński donosił:

● W Uście uruchomiony został zakład kąpielowy, z którego będzie mogła korzystać przede wszystkim ludność Ustki i okolic, a także czasowicze. Będzie się tu leczyły niektóre schorzenia gośćcowe, choroby kobiece i układu nerwowego.

● W powiecie człuchowskim osiedliły się już w 1956 r. 74 rodziny chłopskie.

● W całym województwie odbywają się otwarte zebrania par tyjne, poświęcone omówieniu problemów wynikających z XX Zjazdu KPZR.

● Przedownik tabeli piłkarskiej klasy A, koszalińska Gwardia, stracił na własnym terenie jeden punkt, remisując z Koleją rzem Szczecinek 3:3.

● W meczach piłkarskich o mistrzostwo III ligi Darzbró Szczecinek zwyciężył Spartę Mysłibórz 7:0, a w derbach wojewódzkich LZS Grapice zremisował z Drawą Drawsko.

● W Słupskich Fabrykach Mebli wybuchł już po raz drugi groźny pożar.

● Kino „Nowa Huta” w Koszalinie wyświetla „Pieśń o czło wieku”, a „Polonia” w Słupsku — „Włoczęga”.

● W sali WDK w Koszalinie Bałtycki Teatr Dramatyczny wystąpił z premierą Andrzeja Uspeńskiego „Przyjaciele”. Reżyserował Andrzej Lubicz-Lissowski.

● W Słupsku odbył się wojewódzki zjazd produkującej młodzieży, zatrudnionej w przemyśle województwa.

● W spotkaniu o tytuł drużynowego mistrza w szermierce LZS Złotów pokonał LZS Słupsk 19:17. (mr)



(1) — 1 —

Krezus Beavers ze swoim tajemniczym życiowym problemem pojawił się w moim życiu w pewien mroki majowy czwartek rano. Właśnie wróciłem do swojego biura po przebytej grypie. Na dworze lato jak z cebra. Było mi niemal tak wesoło, jak jemu na lastrykowej otomanie w kostnicy, gdzie leżał z kartką przywiązaną do dużego palca u nogi.

Zmuszony zarabiać na chleb, zadzwoniłem do pana Marshalla z Bolton w hrabstwie Lancashire, że by dowiedzieć się o pracę w Eltham w hrabstwie Surrey, o której mi wspominał. Chodziło o sprawozdanie wiarygodności nowych klientów jego hurtowni firmy odzieżowej, upewnienie się, że nie jest to banda oszustów, z tych, co handlują legalnie do chwili otrzymania na kredyt dużych dostaw, które sprzedają za gotówkę i ślad po nich ginie. Przyjemne zajęcie — bez kasztetów i czeków, na które tak

łatwo podjąć pieniądze, jak odbić jajko na miękko od kamiennej podłogi.

Sekretarka Marshalla powiedziała mi, że wyjechał do Włoch.

Siedziałem więc w swoim biurze, zmagając się z pierwszym tego dnia papierosem. Nowe czarne mo kasyno miałem przemoczone. Zakup przecenionego obuwia to zawsze błąd. Postanowiłem, że jak tylko zarobię kilka papierków, wepdę na Bond Street i sprawię sobie parę butów sztych ręcznie.

Popielniczkę wypiełniał niedopałki z zeszłego tygodnia. Wyglądała odrażająco. Przrzykłem sobie, że jak tylko trafię kilka funtów a konto następnej sprawy, zacznę do mokasynów Saint Louis Blues z Bond Street palić piętnastocentymetrowe hawany.

A jak, dajcie mi forsy, to pokażę klasę.

Z powodu zapalki omal nie zrezygnowałem z tych zakupów. Złamała się na pudełku. Jej plonąca główka odbiła się od mojego czerwonego swetra i spadła mi na kolana. Trzepnąłem ręką, ale przywarła mi do spodni, paląc się. Słowo daję, że przyjąłem to tak spokojnie, jak ktoś, kemu po spędnieniu biega kret.

W sumie szkody objęły lekko przypalony sweter, czarny otworek w brązowych spodniach i czarna dziurę w dywanie. Kunszt angielskich fachowców znów dał mi popalić.

Zadzwonił telefon.

Philipa Beaversa nie znałem, ale z daleka rozmawiał z mną tak, jakbyśmy byli bliskimi kumpłami. Oznajmił, że polecił mi mu wspólny znajomy, ktożby jak nie Paul Shirriff, obłudnie grzeczny osobnik z firmy ubezpieczeniowej National Security Systems.

— Znalazłem się w osobliwej sytuacji, Jim, i chciałbym to z panem omówić — rzekł. Głos miał ciepły i gardłowy. — Jeśli można, to jeszcze dzisiaj.

— Dobrze. Moje biuro jest na Shepherd Market w Mayfair, może więc pan...

— Kochany, dogrywałem właśnie dużą transakcję i nie mogę wyjść z biura, bo czekam na telefon z Kopenhagi. Mógłbym wprowadzić pana w sprawę przy kilku towarzyskich głębszych? Znajdzie pan czas wieczorem? Przyrzekam, że się pan nie zawiedzie, Paul sporo mi o panu mówił.

— A powiedział, ile biorę — dwadzieścia pięć dziennie plus wydatki? I o pięćdziesięciu funtach zaliczki?

— Pieniądze to nie problem...

— Jak zawsze — na początku.

— W mojej branży dzieje się tak samo: obiecanki-cacanki, a kiedy przychodzi do zapłaty, to trudniej odebrać od ludzi forsy niż wiewiórce orzechy. Na pewno nie zmarnuje pan czasu, Jim. Znam pan bar „Trzy kołty” przy Drury Lane? Wpół do siódmej panu odpowiada?

— Dobrze. A jak rozpoznał pana wśród koktajlowiczów?

— Koktajlowiczów? A to dobre! Noszę brodkę, będę w piaskowym płaszczu z futrzanym kołnierzem, a właściwie we fraku i czarnym krawacie, bo zabieram trochę gości na boks do „Cafe Royal”. Był pan kiedyś na takim klubowym wieczorze sportowym?

— Nie, wolę otwartą przestrzeń, bo dobrze widać walczących.

— Kiedyś pana zaproszę, pokażę panu, co pan traci. A więc o wpół do siódmej?

— Oczywiście.

— Cudownie, z przyjemnością pana poznam.

Odłożyłem słuchawkę. Krople deszczu bębniły w szyby. Nic to, dla niektórych bystrzaków takich jak Beavers, zajętych pogonią za urokami Londynu, o których tyle się czyta w gazetach, świat był jednak piękny.

Tylko jedna pozycja w książce telefonicznej od A do D mogła oznaczać jego: „P. Beavers, Inverson Court 34, Prince Albert Road, H.W.1”. Jeśli to był on, to mieszkał zapewne w którejś z tych szarych kamienic, których okna wychodzą na Park Regenta. Mógłbym zadzwonić do Paula Shirriffa i to sprawdzić, ale na samą myśl o tym cymbale ścisłało mnie w tej części ciała, który nigdy nie ogląda słońca. Wciąż nachodził mnie i nagabywał, że powinniśmy założyć spółkę, a ja nieodmiennie go zbywałem. Umiał polyać zniewagi.

Ktoś zapukał do drzwi biura. Poznałem jej sylwetkę przez matową szybę. Wstałem i wpuściłem ją do środka.

— Nie mi nie mówiles, że wrascas do pracy — powiedziała Christine Buna. — Usłyszałam, że coś się tu rusza, myślałam, że może wlamywacz.

— Jak leci, maluchu? Kiedy zacznę mnie bawić słuchanie przez radio pasma nocnych takówek, od razu poznałem, że czas wyzdrowieć.

— Wolalabym, żebyś nie nazywał mnie maluchem. Nie jestem twoim młodszym bratem.

— To prawda.

(c.d.n.)